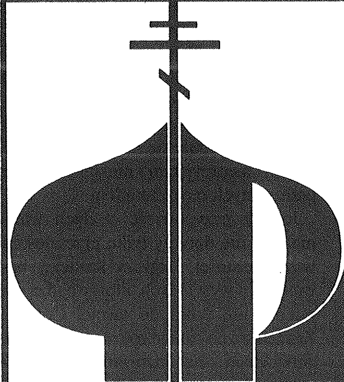


ISSN 0867-7476
Nr indeksu 379786

- Pan przesyła nam znaki
- Przez wieki ze świętą Niną
- W zgodzie ze starym obrzędem
- Zobaczyć Wałaam

PRZEGLĄD PRAWOSŁAWNY

Miesięcznik ogólnopolski Nr 9 (135) wrzesień 1996 Cena 1,5 zł

Mccheta, dawna stolica Gruzji. O kraju i jego mieszkańcach piszemy na str. 4 - 12
Fot. Mirosław Matreńczyk

«Był pewien gopspodarz, który założył winnicę. Otoczył ją murem, wykopał w niej tłocznię, zbudował wieżę, w końcu oddał ją w dzierżawę rolnikom i wyjechał. Gdy nadszedł czas zbiorów, posłał swoje sługi do rolników, by odebrali plon jemu należny. Ale rolnicy chwycili jego sługi i jednego obili, drugiego zabili, trzeciego zaś kamieniami obrzucili. Wtedy posłał inne sługi, więcej niż za pierwszym razem, lecz i z nimi tak samo postąpili. W końcu posłał do nich swego syna, tak sobie myśląc: Uszanują mojego syna. Lecz rolnicy zobaczywszy syna mówili do siebie: "To jest dziedzic; chodźcie, zabijmy go, a posiądziemy jego dziedzictwo". Chwyciwszy go, wyrzucili z winnicy i zabili. Kiedy więc właściciel winnicy przyjdzie, co uczyni z owymi rolnikami?» Rzekli Mu: «Nędzników marnie wytraci, a winnicę odda w dzierżawę innym rolnikom, takim, którzy mu będą oddawali plon we właściwej porze».

(Mt 21, 33-41)

PAN PRZESYŁA NAM ZNAKI

W imię Ojca i Syna i Świętego Ducha!

W dniu dzisiejszym Cerkiew przypomina nam przypowieść o winnicy, przypowieść smutną, żałosną, przedstawiającą gorzką prawdę o rodzaju ludzkim. Jest to przypowieść o tym, jak Pan stuka do ludzi, oczekuje, że odezwą się do Niego, posyła do nich swych wysłanników. Lecz ludzie nie chcą ich przyjąć ani słuchać, buntują się, nawet powstają przeciw nim. Powstają przeciw Synowi, wysłannikowi Nieba. A przecież gospodarz występujący w tej przypowieści nie wysyłał swych sług ot tak po prostu. Oczekiwał, że robotnicy, którzy tam pracowali, oddadzą część płodów swej pracy gospodarzowi, właścicielowi, panu, bowiem ani ziemia, ani winnica nie należała do nich.

Jeśli tylko zastanowimy się, zrozumiemy, że nie władamy tym co posiadamy, tym co mamy, co zostało nam dane. Życie zostało nam dane. Dziś mamy je, jutro możemy stracić. Podobnie jak zdrowie. Wiele z tego co posiadamy nie należy do nas, jest darem, który możemy stracić. Ponieważ jest to dar Boży, powinniśmy pomnażać go i zwrócić coś temu, który nad go dał.

A oto żałosny widok. Przychodzą słudzy, a robotnicy ich biją i wyganiają. Zamiast wdzięczności i zwrócenia długu do głosu dochodzi chciwość, lenistwo, okrucieństwo. I odnosi się to nie tylko do dawnych czasów, do każdej epoki. Kiedy w Starym Testamencie czytamy o życiu sług Bożych lub proroków, czy też w Nowym Testamencie apostołów, świętych, ascetów, wszędzie widzimy tych nielicznych, którzy zostali rzeczywiście wysłani, aby zbudzić ludzi, przypomnieć im o Niebie, powiedzieć im: ile jeszcze czasu będziecie spać, gnuśnieć, nie przynosić płodów? Ile czasu Pan będzie oczekiwał na wasze płody?

I oto ci ludzie, budzący w nas sumienie, zawsze spotykają się z zażartą wrogością. Historia świętych i Cerkwi jakby kontynuuje ewangeliczną historię o Panu, który został odrzucony. Przypomnijmy sobie wielkich ascetów, prześladowanych i pogardzanych. Np. metropolita moskiewski Filip, który zginął z rąk carskiego oprawcy tylko dlatego, że chciał przebudzić sumienie u władcy i publicznie go piętnował. Św. Jan Złotousty został z rozkazu cesarza pozbawiony godności przez zgromadzenie duchowieństwa tylko dlatego, że wymagał od bogatych chrześcijan, aby dzielili się tym co posiadają z przybywającymi do stolicy biednymi.

Podobne przypadki zdarzały się i innym. Św. Serafin z Sarowa, cudotwórca, uważany był przez władze za niespełna rozumu, marzyciela i dziwaka. Był osądzany, cierpiał z powodu prześladowań. Czy też zmarły w 1912 r. starzec Warsonofiusz z Optiny. Był prześladowany przez władze cerkiewne i państwowe oraz zmuszony do opuszczenia monasteru. On, sędziwy już starzec, został skazany na poniewierkę na obczyźnie tylko dlatego, że starał się otwarcie i jasno głosić Słowo Boże, co w ludziach wywoływało zazdrość, zmieszanie i niezadowolenie. Smutno zakończył swe życie.

Wszyscy ci ludzie byli wysyłani do nas. U szczytu męczenników, wygnańców i tych, którzy zostali odrzuceni na tej ziemi znajduje się sam Chrystus. On sam był nieprzyjętym i niezrozumianym przez innych męczennikiem.

Jednak przypowieść o złych wieśniakach nie dotyczy tylko przeszłości i współczesności. Dotyczy każdego, bowiem Pan wysyła tych, którzy budzą sumienie nie tylko do swojej Cerkwi. Zwraca się do całego rodzaju ludzkiego, do każdego z nas nieustannie kołacze i mówi: zbudź się, obudź się, jak długo będziesz żyć w szarości? Jak długo jeszcze będziesz grzęznąć w grzechu?

W naszym życiu trudne sytuacje albo wręcz przeciwnie - szczególnie zbawienne, błogosławione minuty, albo jakieś przebłyski, które nawiedzają nas podczas modlitwy, oznaczają, że Pan nas wzywa, chce byśmy przynieśli Mu nasze płody, nasze serca. I jakże jest Mu przykro, kiedy nie rozumiemy tych znaków, kiedy jeden za drugim znaki te przychodzą do nas daremnie, podczas gdy my postępujemy dokładnie tak jak okrutni i niedbali słudzy. Bóg woła nas, wymaga czegoś od nas, a my stoimy odwróceni do Niego plecami...

Oto o czym jest ta przypowieść. I jeśli nie chcemy znaleźć się w sytuacji tych niedbałych sług, którzy zostali odrzuceni zgodnie z przysłowiem "zło zło niszczy", spróbujmy, wychodząc z cerkwi, pomyśleć - jakimi nas widzi Pan, co o nas myśli? Co myśli o naszej modlitwie? Czy widzi, że często staramy się rozmawiać z Nim, a może wręcz przeciwnie, patrzymy na modlitwę jak na ciężkie brzemię, rano zmówimy ją z przyzwyczajenia szybko, wieczorem przebąkamy i poza tym zupełnie do niej nie powracamy.

A co myśli Pan o naszym duchowym wzroście? Przecież widzi nasze serce i wie jacy byliśmy rok wcześniej, dziesięć lat temu. Czy widzi naszą poprawę w czymkolwiek, przemianę, czy uczyniliśmy w Jego kierunku kilka kroków, choćby nawet malutkich i nieśmiałych?

ciąg dalszy na str. 4

Święto Supraskiej Ikony Matki Bożej

NIE JESTEŚMY W MONASTERZE SAMI

Drodzy czytelnicy!

Kolejny raz Supraśl witał pielgrzymów, przybyłych 9 i 10 sierpnia na święto Supraskiej Ikony Matki Bożej. Jej święta Ławra, może jeszcze nie piękna, ale nasza, widziała ogromne rzesze tych, którzy kochają Supraśl, a jeszcze bardziej Matkę Bożą w Jej cudownej ikonie. Wszystkich witały dzwony i krzyż - wysoko umieszczony na dzwonnicy.

Święto rozpoczęło się przywitaniem arcybiskupa **Sawy**, gospodarza diecezji, biskupa lubelskiego i chełmskiego **Abla** i biskupa **Symeona** z Włodzimierza Wołyńskiego na Ukrainie. W nabożeństwie wzięli udział ponadto uczestnicy seminarium teologicznego Syndesmosu z różnych krajów Europy i Ameryki, ze swoimi opiekunami duchowymi.

Przez całą noc, przy trwających nabożeństwach, cerkiew była przepełniona wiernymi. Główna święta Liturgia, z udziałem arcypasterzy i tysiącami modlących się, pokazała, czym jest supraski monaster w życiu prawosławnego chrześcijanina.

Każdy mógł na własne oczy obejrzeć, co już zostało zrobione w monasterze przy rekonstrukcji cerkwi, remontach i jak wiele jeszcze wysiłku przed nami. Otwarte drzwi do budynków klasztornych uświadomiły nam, w jakim są one stanie i jak można przez wiele lat doprowadzić do tak wielkiej ruiny. Lecz ta święta rzesza pielgrzymów w dniu monasterskiego święta utrwaliła nas w przekonaniu, iż nie jesteśmy w monasterze sami, jest z nami cała Cerkiew prawosławna, która pomoże dźwignąć monaster z ruiny do takiego stopnia, aby stał się prawdziwie godnym nazwy - Dom Bogarodzicy.



Przywrócenie monasterskim budynkom świetności wymagać będzie ogromnego wysiłku - i pieniędzy

Fot. Marek Dolecki

Wszystkim pielgrzymom serdecznie dziękuję za uczestnictwo w naszym święcie, za ofiary, za wielki dar serca i miłości triumfujący w naszym duchowym życiu.

Składam również serdecznie *spasi Hospodi* wszystkim, których ofiary wpłynęły na nasze konto. Wznosząc za Was modlitwy, prosimy o dalszą pomoc.

archimandryta **Miron**

Oto kolejna lista ofiarodawców:

Biała Podlaska: Wiera Ramińska - 50 zł; **Białystok**: Nadzieja Grucyk - 20 zł, Eugenia Kwiatkowska - 50 zł, Aleksandra Kazberuk - 100 zł, Lidia Karpiesiuk - 60 zł, Eudokia Ostaszewicz - 1000 zł, Nadzieja Konopiuk - 50 zł, Irena Siniko - 50 zł, Jerzy Surmacz - 100 zł, Olga Samojlik - 20 zł, Olga Czega - 50 zł, Wiera Skorbiłowicz - 500 zł, Antoni Mironowicz - 500 zł, Eugenia Borowik - 70 zł, Walentyna Gała - 50 zł, Witold Jurylik - 30 zł, Wiera Dobreńko - 100 zł, Jerzy Siemieniako - 50 zł, Joanna i Andrzej Nazarkiewiczowie - 60 zł, Walentyna Hammer - 100 zł, Nina Janowicz - 500 zł, Włodzimierz Abramowicz - 200 zł, Luba Łapuć - 20 zł, Aleksander Wróblewski - 50 zł; **Bielsk Podlaski**: Irena Masłowska - 50 zł; **Gdańsk**: Anna Iwaniuk - 50 zł; **Giżycko**: Michał i Ludmiła Onyszkowie - 100 zł; **Hajnówka**: Nina Golonko - 20 zł; **Lewkowo Stare**: Maria i Mikołaj Puczyńscy - 100 zł; **Łódź**: parafia prawosławna - 100 zł; **Milejczyce**: Lidia Pachwicewicz - 30 zł; **Mochnate**: Jan Kraśko - 90 zł, Jan Kraśko - 50 zł; **Nowodworce**: Jerzy Domanowski - 100 zł; **Siemiatycze**: Katarzyna Litwiniuk - 50 zł; **Sokółka**: Mirosław i Tatiana Sokołowscy - 50 zł; **Szczecin**: Natalia i Paweł Telakowscy - 50 zł; **Wasilków**: Jan i Cecylia Sawiccy - 500 zł; **Warszawa**: Zofia Bazela - 50 zł.

Przypominamy nasz numer konta: **klasztor męski w Supraślu, Bank Spółdzielczy w Supraślu 905608-286-2710**

"Przegląd Prawosławny", miesięcznik
Wydawca: "Orthdruk" sp. z o.o., Fundacja Ekumeniczna "Tolerancja"
Redaguje zespół w składzie: Michał Bołtryk, Eugeniusz Czykwin (red. naczelny), Mikołaj Hajduk, Ałła Matreńczyk (sekretarz redakcji), Anna Radziukiewicz (zastępca redaktora naczelnego), Dorota Wysocka.
Stale współpracują: Sergiusz Borowik, Jarosław Charkiewicz, Marek Dolecki (fotoreporter), Jiři Karpowicz (Karlove Vary), Andrzej Kempfi, o. Gabriel (Krańczuk - św. Góra Atos), Irena Matus, Antoni Mironowicz, Włodzimierz Misijuk, Aleksander Naumow, ks. Henryk Paprocki, ks. Grzegorz Sosna, ks. Stanisław Strach, Lidia Walters (Chicago).
Skład komputerowy: Halina Kierdelewicz.
Opracowanie graficzne: Dorota Wysocka.
Adres redakcji: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9, tel. (0048-85 - nr kierunkowy z zagranicy) i (085 - nr kierunkowy z kraju) 42-18-57.
Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca a także zastrzega sobie prawo skracania tekstów nie zamówionych.
Skład, łamanie i druk: Orthdruk, 15-399 Białystok, ul. Składowa 9, tel. 42-25-17.
Prenumerata: "Przegląd Prawosławny" można zaprenumerować w każdym urzędzie pocztowym na terenie kraju lub u listonosza.
Prenumeratę prowadzi PP "Poczta Polska". Pismo można również prenumerować za pośrednictwem redakcji (szczegóły, str. 42).

Dziś w numerze: str.

PRZEZ WIEKI ZE ŚWIĘTĄ NINĄ

Gruziński Kościół Prawosławny jest jednym z najstarszych na świecie. Zachodnią Gruzję ewangelizowali już apostołowie Andrzej, Szymon i Bartolomeusz. Ale serce Gruzji czekało na przybycie z Kapadocji św. Niny. W wyniku jej misji ochrzcił się w IV wieku król i jego poddani. Gruzja stała się krajem chrześcijańskim.

Według legendy Nina została wojenną branką, niewolnicą. Będąc chrześcijanką wiodła wśród Iberów - tak wówczas zwano Gruzinów - życie w wierze i skromności, śląc całymi dniami i nocami błagania do Boga, czym wzbudzała w nich podziw i natarczywe dociekania, co znaczy takie zachowanie. Odpowiadała, że tak czci Chrystusa.

Panował wtedy zwyczaj, że gdy zachorowało niemowlę, matka obnosiła je po wszystkich domach, by ktoś, kto zna jakiś środek przeciwko chorobie, udzielił go dziecku. Pewna matka, gdy nigdzie nie znalazła lekarstwa, zwróciła się o pomoc do niewolnicy. Ta odrzekła, iż sama nie może pomóc, ale Chrystus Bóg każdemu jest w stanie przywrócić zdrowie. Położyła niemowlę na swej włosienicy i pomodliwszy się do Pana, oddała matce zdrowe dziecko.

Wieść o tym dotarła do ciężko chorej i z tego powodu głęboko zrozpaczonej królowej. Udała się osobiście do celki niewolnicy i gdy ta się nad nią pomodliła - wstała zdrowa i rześka. Nina pouczyła ją przy tym, że to nie ona leczy, lecz Bóg.

Kolejne cuda, uczynione za sprawą modlitwy niewolnicy, sprawiły, że w potęgę czczonego przez nią Boga uwierzyli i król, i jego poddani.

Nowo nawróceni, żarliwie łaknąc Bożej wiary, na wniosek niewolnicy, wysłali poselstwo od całego ludu do cesarza Konstantyna Wielkiego, prosząc o przysłanie kapłanów, którzy by poprowadzili rozpoczęte dzieło.

Katedra pierwszej diecezji znajdowała się w starej stolicy Gruzji, w Mcchecie.

W V w. było już 12 diecezji. Wtedy gruzińska Cerkiew otrzymuje autokefalię. W VII w. działało już ponad 35 diecezji.

W VI wieku misję w Gruzji, zwłaszcza wschodniej, rozwinęli ojcowie, znani pod wspólnym imieniem jako "trzynastu ojców asyryjskich". Założyli oni m.in. 16 monasterów, będących znaczącymi centrami duchowości i kultury.

Już wtedy gruzińska Cerkiew zakłada swoje duchowe ośrodki na Synaju, później na Górze Atos i Bałkanach.

W X stuleciu Cerkiew wchodzi w złoty wiek. Wzrasta poziom edukacji, powstają szkoły ikonograficzne, kwitnie literatura i poezja, komponowane są pieśni liturgiczne, tłumaczone dzieła ojców Kościoła, kontynuowana budowa kamiennych świątyń. Na początku XI w. powstaje patriarchat - szósty na świecie.

W okresie między XIII a XVIII w. Cerkiew w Gruzji zmierza ku upadkowi. Powodem tego stały się podboje Mongołów, Persów i Turków. W Gruzji, otoczonej z różnych stron muzułmanami, rozprzestrzenia się islam.

Okres ten zapoczątkowała krwawa rzeź dokonana w Tbilisi w 1228 roku przez Persów dowodzonych przez Dżelaluddina. Szach zażądał zburzenia kopuł na wszystkich cerkwiach, które stały w tym mieście od wieków, w ich miejsce wybudowania minaretów, zaś mieszkańców Tbilisi kazał nawrócić na islam. W tym celu z katedry Sion wyniesiono ikony Matki Bożej i Chrystusa i umieszczono je na środku mostu na rzece Kura. Tym, którzy opluliby ikony i wyrzekliby się wiary, miało być darowane życie. Nikt tego nie uczynił. Za to nieposłuszeństwo Persowie ścięli dziesięć tysięcy schwytanych tbilisian, uznanych później przez Cerkiew za męczenników, i wrzucili ich do rzeki Kura. Wśród męczenników byli biskupi, mnisi, księża, dzieci i kobiety. Przez dwa tygodnie rzeka spływała krwią.

Kraj przez siedem wieków pozostawał pod cudzymi rządami.

W 1801 roku Gruzję przyłączono do Rosji. Zostaje zniesiona autokefalia gruzińskiej Cerkwi. Ustanowiono ją ponownie w 1917 roku.

PAN PRZESYŁA NAM ZNAKI

ciąg dalszy ze str. 2

Czy widzi naszą pracę i nasze sprawy? Pan zna nasz stosunek do ludzi, z którymi żyjemy. I cóż by ujrzał, jeśliby teraz zajrzał do serca każdego z nas? Zastanówmy się nad tym. Niech to będzie dla nas surowe napomnienie. Bo przecież wobec ludzi możemy wydawać się lepsi niż jesteśmy w rzeczywistości, możemy chodzić w masce, możemy udawać wszystko bez wyjątku. Lecz Pan widzi nasze serca do samego ich dna. Jakiego osądu dokona dzisiaj?

Kiedy podchodzimy do spowiedzi i Świętej Czaszy, wówczas jakbyśmy tym samym zaświadczali o swym pragnieniu przyjścia do Niego. I oto Jego światło przeszyło nas na wskroś. Postarajmy się poczuć w jaki sposób oświetla ono wszystkie ciemne zakamarki naszej duszy.

Postarajmy się powiedzieć do siebie samych: nie, nie chcemy być niedbałymi sługami. Ty, Panie wysyłasz do mnie znaki, a ja postaram się słuchać ich, postaram się przywiązywać do nich należytą uwagę, postaram się zmienić swe krótkie życie i uczynić je godnym Twego zewu, Twej świętości, Twej miłości. I kiedy moje życie będzie ważone na wadze, kiedy przyjdzie czas zbioru winogron w winnicy, Ty powiesz mi: "Niewiele uczyniłeś w powodu swej słabości, lecz oto tę twoją małą pracę, którą czyniłeś dla Mnie w dążeniu twego serca, przyjmuję z miłością".

Lecz o ile będzie tragiczniej, jeśli okaże się, że niczego nie mamy, że wszystko jest puste, bezpłodne. Wówczas koniec naszego życia będzie tak samo smutny jak zakończenie tej przypowieści. Ile razy zdarzało się, że ludzie, którzy wyobrażali sobie, że posiadają łaskę i bogactwo duchowe, byli odrzucani. Niech tak się nie stanie z nami!

Dlatego też słowo Pańskie jest nie tylko słowem pociechy, nie tylko słowem miłości dodającym otuchy, lecz również słowem przestrzegającym, aby uchronić nas wszystkich od zła i wiecznej zguby. Amen.

o. **Aleksander Mień**
Przekład: **Jarosław Charkiewicz**

W czasach władzy komunistycznej rozeszły się drogi Cerkwi i państwa.

Szczególnie w latach 30. Cerkiew w Gruzji nękana była przez antyreligijną psychozę, niemożliwą do opanowania. Państwo okładało, wszystkie zresztą Kościoły, podatkami, które przekraczały realne ich wpływy. Z uwagi na rosnące zadłużenie, zamykano Domy Boże, księży kierowano do przymusowych prac.

"Młody Komunista" zachęcał swoich czytelników między innymi do gry polegającej na strzelaniu do zdjęć obrazujących świętości różnych kultów religijnych. Zabawę polecano szczególnie na wiosnę podczas Wielkanocy.

Mnisi monasteru Samtavro mogli odprawiać Liturgię świętą tylko w podziemiach świątyni. Monaster ten wzniesiono na miejscu, na którym św. Nina prowadziła swą oświecicielską misję. To jedno z najświętszych miejsc kultu w Gruzji. Stojąca tu dziś cerkiew Przemienienia została wzniesiona w XI wieku.

Komuniści chcieli zamknąć katedrę Sion w Tbilisi, co oznaczałoby już koniec Cerkwi.

Patriarcha uznał sytuację za alarmującą. Poparty przez inteligencję wysłał telegram do **Stalina** z prośbą o interwencję. Stalin-Gruzin zareagował na prośbę.

Wybucha II wojna światowa. Stalin, licząc na patriotyczne zaangażowanie prawosławnej Cerkwi w walce z najeźdźcą daje, Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej, również w Gruzji, prawną niezależność.

Cerkiew, bardzo wykrwawiona i zniszczona w okresie międzywojennym, nie mogła jednak w ciągu kilku lat względnych swobód odbudować swego stanu.

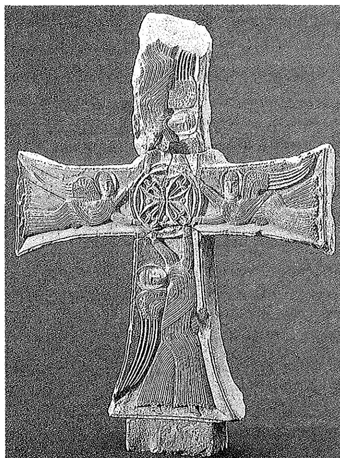
Śmierć Stalina i rządy **Chruszczowa** zapoczątkowują w 1954 roku kolejną falę masowych prześladowań gruzińskiej Cerkwi. Napływ ludzi do Kościołów po wojnie uznał Chruszczow za alarmujący, w związku z czym wrócił do praktyk kampanii antyreligijnej z lat 20. i 30. Do walki zaangażował prawo i komsomoł. Na zjeździe komunistycznej partii w Gruzji w 1960 r. ostrzeżono: "Ze wszystkich pozostałości przeszłości religia jest najbardziej zakorzeniona. Z uwagi na to propaganda antyreligijna musi być bardziej ofensywna i walcząca".

Na uniwersytetach zaczęto kształcić propagatorów ateizmu.

Rząd mógł interweniować we wszystkie sfery życia religijnego pod przykrywką "ochrony praw obywateli" czy "ochrony zdrowia obywateli". Wielu duchownych nie wytrzymało presji.

Politykę Chruszczowa kontynuował **Breżniew**, który I sekretarzem komunistycznej partii został w 1964 r. O ile w 1962 r. było w Gruzji siedmiu biskupów, to w dziesięć lat później już tylko trzech. Liczba parafii spadła z 80 do 44.





Obok:
katedra Sion w Tbilisi
U góry:
kamienny krzyż z VII wieku

Represje wobec wiernych nie zawsze dawały oczekiwane przez komunistów rezultaty. Kościoły zaczęły schodzić do podziemia, a obraz Gruzji za granicą pogorszył się.

Na zmniejszenie represji wobec Cerkwi w Gruzji miał wpływ **Eduard Szewardnadze** (ochrzcił się w 1991 roku w Cerkwi prawosławnej, przyjmując imię Jerzy), za czasów **Gorbaczowa** minister spraw zagranicznych ZSRR, obecnie prezydent Gruzji.

W 1977 roku patriarchą Gruzji zostaje metropolita Suchumi i Abchazji **Ilja II**. Za jego sprawą następuje duchowa i moralna odnowa w Cerkwi. Odnawia życie we wszystkich diecezjach (jest ich już 15), otwiera stare parafie, podnosi poziom wykształcenia w seminariach, nawiązuje kontakty z Kościołami za granicą.

Dalsza poprawa sytuacji Cerkwi w Gruzji następuje za czasów Gorbaczowa. Tylko w jednym, 1988, roku powstają 72 nowe parafie, odzyskuje się klasztory, założono Akademię Teologiczną, podjęto tłumaczenie Biblii na język gruziński. W 1991 r. jest już 50 diecezji, w seminariach uczy się 300 osób (w 1985 r. było ich 30), w Akademii Teologicznej - 20.

Wzrost religijności narodu widoczny jest również w rozwoju ruchu pielgrzymkowego. Na początku czerwca z Tbilisi wzdłuż koryta rzeki Kura do jeziora Paravana, w pobliżu granicy z Armenią, zmierzają pielgrzymi z duchownymi, niosąc na czele pielgrzymki krzyż zrobiony z pędów winogron i ikonę św. Niny. Znad tego właśnie jeziora św. Nina rozpoczęła w IV wieku swą misjonarską podróż po kraju z takim krzyżem, jaki niosą teraz pielgrzymi. Dziś pielgrzymka staje się również misją. Podczas jej trwania ludzie z okolicznych miejscowości przystępują do chrztu. W 1989 r. w ciągu jednego dnia ochrzciło się tysiąc osób.

Anna Radziukiewicz

Konflikty lat dziewięćdziesiątych wstrząsnęły Gruzją - wojna domowa, a zwłaszcza wojna w Abchazji. Powyrzucały one tysiące ludzi na ulice, innych zapędziły do grobów. Tegoroczny raport Koordynacyjnego Biura Międzynarodowej Pomocy Humanitarnej mówi o blisko 290 tysiącach bezdomnych w Gruzji.



Warunki życia w monasterze są bardzo trudne

TAM GDZIE MIŁOŚĆ NIE OSTYGŁA

Gdzie ich szukać? Najlepiej we wszystkich dziurach stolicy. Bo to nieprawda, że wieś byłaby dla nich przychylniejsza. Oni jej się boją. - Tam nawet wody nie ma - mówią. Ani lekarzy, ani aptek, ani szkół dla dzieci. Bo przecież z takiego Suchumi czy Batumi i ze studentami uciekali. Tam też nie ma ani konia, ani pługa.

Gdy wjeżdżamy do śródmieścia Tbilisi, mijamy hotel „Iveria" cały otoczony tarasami - kiedyś reprezentacyjny, dziś oblepiony tym, co udało się zabrać ze sobą uciekinierom - ręcznikami, poduszkami, prześcieradłami, garnkami. Bo wielu z tych ludzi żyło kiedyś w rozległych domach nad plażami Morza Czarnego, a wojna zapędziła ich do małego pokoiku hotelowego. To tu chciała mnie bardzo wprowadzić **Manana Turmanidze** z organizacji „Save the Children" i pokazać, jak - na przekór wszelkim nieszczęściom - nauczycielki z Abchazji, też uciekinierki, stworzyły wspaniały dziecięcy zespół pieśni i tańca, pokazywany w telewizji. Z tęsknoty za okruchami normalności.

Po drodze można mijać domy-skorupy, z zastygłymi obok dźwigami i ujrzeć w nich nagle kilka okien z zasłonami, jakimś kwiatkiem na parapecie. To uciekinierzy kąt niedokończonego domu przystosowali do życia - choć jeszcze bez wody, światła, ogrzewania i kanalizacji, ale z dachem i oknem.

Można zajrzeć do największego kompleksu szpitalnego w Tbilisi, a w nim do budynku, ufundowanego na początku wieku przez bogatego Ormianina. Kiedyś była tu klinika. Dziś czeka on na wyburzenie, bo może w każdej chwili się zawalić. Ale na wyburzenie nie pozwalają uciekinierzy. Tu chroni się ze trzydzieści rodzin. W całym szpitalnym kompleksie - ze czterysta osób. W pokojach, w których nikt nie mieszka, nie pozostało już nic, co można by było spalić - framugi drzwi i okna wyrąbane, korytarz obdarty z parkietu. Ktoś zamienił go zimą na kilka godzin ciepła.

Otwieram drzwi do pokoju wypełnionego życiem. Dwa, przyniesione tu ze szpitalnego śmietnika, łóżka, na jednym mężczyzna. Leży od dwóch tygodni z temperaturą sięgającą 40 stopni. Zwykłe przeziębienie. Ale nie ma leków, żeby z nim walczyć. A organizm, trzymany trzeci rok na ryżu i fasoli, osłabł. Mówią, że do szpitala obok trzeba iść z własnym bandażem, jodyną i strzykawką. I najlepiej nie poddawać się operacji. Bo jeśli wyłączą w czasie zabiegu prąd, a szpital nie ma własnego zasilania, pacjent może zwyczajnie umrzeć.

36-letnia kobieta, żona chorego mężczyzny, nadaje temu pokojowi pozory domowego ciepła - kładzie plastikowe serwetki, szoruje stare krzesło. W Abchazji wygnano ją z dwóch domów (jeden wynajmowali letnikom) nabitych - jak określa - meblami, z daczy, z plantacji cytrusów, z krajobrazu nadmorskiego kurortu, z pracy księgowej, z luksusu. Teraz mieszka tam ktoś inny. Tu zaczynała od blaszanej puszki, z której piła wodę. Po trzech latach dorobiła się zestawu szklanek i niewiele więcej. O sobie mówi - wszystko straciłam, tylko sumienie zostało. I ból.

Ona ma jeszcze dwóch synów i teściową. Trochę dalej mieszka kobieta z trójką małych dzieci. Jedno jest tak chore, że nawet głowy samo nie utrzyma.

Na korytarzach odartych z okien, z hulającymi przeciągami, można spotkać mężczyzn. Chodzą tam i z powrotem z założonymi rękoma. Bez celu. Nigdzie nie mogą znaleźć pracy. Gotowi są iść do każdej. Ale przecież fabryki bez prądu nie pracują.

Szukając uciekinierów można jeszcze pojechać do peryferyjnych dzielnic Tbilisi. Tam dawne ogródki działkowe zamieniają się w slumsy, wypełniane bezdomnymi.

Bezdomni pukają też do swoich krewnych i znajomych. Proszą, żeby ich przyjęli. Niektórym otwierają drzwi. Ale w Tbilisi mówią, że ludzie mają dość własnych nieszczęść i przyjmowanie cudzych na swoje barki bywa ponad ich siły. A i miłość ostygła - dodają.

Ale nie ostygła ona w monasterze Przemienienia Pańskiego w Tbilisi, w tym samym, który prowadzi za miastem sierociniec dla sześćdziesięciorga dzieci.

Kiedy pierwszy raz ponad rok temu siostry wyszły na ulice szukać bezdomnych, znalazły staruszkę. Ale ta powiedziała: - Zostawcie mnie w spokoju. Mam syna i dom. Wy mi nie jesteście potrzebne.

Wkrótce zaczęły przyprowadzać. Przyprowadziły **Mirę**. Ma 85 lat. Jedni mówią o niej Jewrejka, drudzy - katoliczka, inni, że to arystokratka z Polski. Znalazły ją w sadzie. Była cała zawszona.

Znalazły też babuszkę **Anastasiję**. Przez dwadzieścia lat żyła na dworcu w toalecie. Teraz ma swoją uprzątniętą komórkę w dobudówce przylegającej do cerkwi. Mieszka sama. Bo bywa, że krzyczy i przeklina. Bierze wtedy laskę i gania po monasterze siostry i przygarnięte kobiety krzycząc: - Swoje jedzcie! Uciekajcie z mojego domu! Ciocia mi go w spadku zostawiła. Takie ma urojenia.

Przyprowadziły także siostry babuszkę **Anię**. Wyszła z domu i zapomniała kim jest, gdzie mieszka. Do dziś nie może przypomnieć.

Marinę przyprowadziła córka. Miała wtedy 34 lata i wyglądała jak staruszka przygnieciona życiem i wódką. Dziś powtarza: - Sława Bohu i córce, że jeszcze żyję! Życiorys miała typowy - żona wojskowego, mieszkała w wojskowym miasteczku i - jak określa - w dobrych warunkach, z ciepłą i zimną wodą. Była kelnerką w kawiarni dla lotników. Lubiła popić i zabawić się. I dokonywała aborcji.

- Wszystko jej, jednej córce, chciałam zostawić - dziś mówi. - I nie rozumiałam wtedy, że aborcja to grzeszna sprawa. Wiedziałam, że do cerkwi trzeba wejść, przeżegnać się wypada, ale co grzeszne, kogo trzeba czcić - nic nie rozumiałam. O, Hospodi, grzeszne nasze dusze! - wzdycha Marina, kładąc znak krzyża.

Teraz, razem z innymi, chodzi do cerkwi, przyjmuje komunię i zaczyna odróżniać dobre od złego. Jej córka, która straciła kilka lat temu w czasie konfliktów ojca, powtarza matce: - Najważniejsze, że żyjesz. Sama mieszka w internacie i uczy się w szkole prowadzonej przez zakonnice. Jest w dziesiątej klasie.

Tamara to rówieśnica Mariny. Przysiada się do mnie na ławeczce na tarasie. W ręku trzyma album ze zdjęciami. Niemal na każdej stronie fotografia pięknego mężczyzny. To jej mąż. Już nie żyje. Umierał długą i bolesną śmiercią - gniły mu nogi. Tamara wie, że to dlatego, że był alkoholikiem. Zaczął pić po śmierci pierwszej żony, ale i dlatego, mówi Tamara, że był muzykiem, a oni wszyscy piją.

Tamara też zaczęła - przepiła mieszkanie matki, a w mieszkaniu męża zamieszkali obcy ludzie. Jej starszego syna, który trafił do sierocińca, też obcy ludzie zabrali i usynowili. I tego Tamara nie może sobie wybaczyć. - Straciłam syna - ciągle wraca do najboleśniejszego punktu. Sprzedali go. Ale ma jeszcze drugiego syna - ośmioletniego - swoją dumę. Chłopiec w chrześcijańskiej szkole w Batumi uczy się miedzy innymi greki, śpiewa w cerkwi, czyta z cerkiewnych ksiąg, należy do najlepszych uczniów i pisze do mamy listy. „Mamo nie pij i nie pal. Tęsknię za Tobą. Przyjadę do Ciebie do monasteru na wakacje". Tamara ma list przy sobie. Wszędzie z nim chodzi.

Czy słucha syna? Tu, w monasterze, tak. Tylko czasem coś ją tak ciągnie na ulicę, że ucieka. I wtedy pije ze swoimi dawnymi kumplami. Najdłużej dwa tygodnie, ale bywa, że i dzień. Nie ucieka częściej jak dwa razy w miesiącu. Przedtem dnia bez wódki nie wytrzymywała. Teraz wie, że mniszki modlą się za nią i że czytają modlitwy od alkoholizmu. I wie też, że one jej pomagają. Bo tu nie chce pić. Tu chce odnaleźć pierwszego syna.

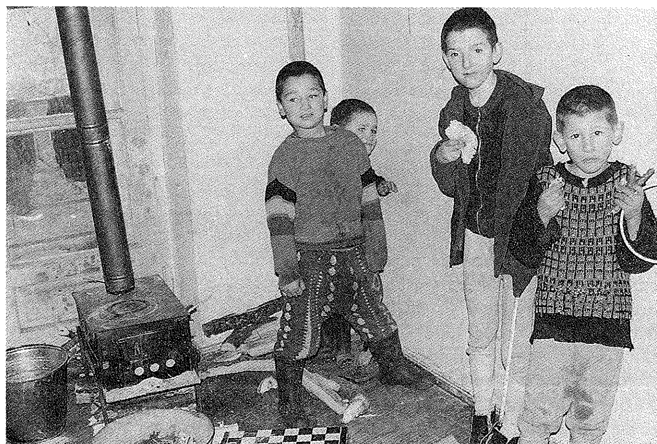
Wiera jest lekarką. Mieszka w pokoiku z Tamarą i dziewczyną z dzieckiem na ręku, i ze staruszką. Zamiata izbę. Potem uciszać będzie niemowlę, którego matka wyszła do miasta. Jej syn, 23-letni, jest teraz w Petersburgu. Wszyscy inni - matka, siostra, ojciec, mąż, szwagier - zostali w Suchumi - martwi. Mąż ze swoim bratem zginął od bomby, która uderzyła w ich samochód, gdy wracali do domu. Wiera woziła rannych na gruzińską stronę, gdzie abchaski konflikt jeszcze nie dotarł, po kilka razy dziennie. Z powrotem konwojowała żołnierzy. Byli to głównie ochotnicy. Aż pewnego dnia, gdy walki rozgorzały już z lądu i morza, a Abchazi chodzili po domach i zabijali Gruzinów, syna wyprawiła do Petersburga, a sama w sukience i lekarskim kitlu uciekła. Zabrała ze sobą trochę pieniędzy. Trafiła do Tbilisi. Przygarnęli ją kuzyni. Ale ich miłość do niej wystygła, gdy skończyły się pieniądze przywiezione z Suchumi i gdy straciła, ze względu na redukcje, posadę lekarza. Wtedy zabrakło dla niej miejsca w tym domu.

Teraz Wiera modli się za mniszki, które ją przygarnęły i jeść dają codziennie za darmo. Codziennie patrzy na Tbilisi, płacze (przez te rozkołatane bez reszty nerwy) i pyta: - Po co mi to miasto, jeśli ja mam tam Suchumi, miasto nad morzem, piękne i bogate. Ale wie, że teraz to nie jest jej miasto. Abchazi je zagarnęli, tak samo jak jej sześciopokojowe mieszkanie.

Dziś dzwoniła do syna. Choć dwa słowa chciała z nim zamienić. Na tę swoją tęsknotę wydała pół miesięcznego zasiłku.

Siostra **Mariam**, przełożona monasteru, otwiera szeroko drzwi do pokoi kobiet. Napełnia je świeżym powietrzem, śpiewem ptaków i swoją radością. Przytula dziewczynę (z opóźnionym rozwojem umysłowym), która na moje przyjście wystroiła się w biały kostium i czerwoną bluzkę, podarowaną jej przez kogoś. Tylko nogi pozostawiła w szarych, grubych pończochach. Mariam zaprasza babcię Anastasiję, by siadła w ogrodzie na słoneczku. - Ach, gałubuszka ty mo-

ciąg dalszy na str. 8



Dzieci z monasterskiego sierocińca w Dzegvi, niedaleko Tbilisi

TAM GDZIE MIŁOŚĆ NIE OSTYGŁA

ciąg dalszy ze str. 7

ja! - wychodzi rozpromieniona babcia i dziś nie goni nikogo ze „swego dworu".

W rodzinie, w której przyszła na świat siostra Mariam, było czworo dzieci. Ojciec miał gabinet i samochód, ale nie miał Boga w sercu. A Mariam coraz nowe fascynacje przeżywała - malarstwem, potem baletem, to znów operą. Studiowała cybernetykę, przedtem ekonomię. I oto przyszła fascynacja duchowością, Bogiem. Rodzice mieli ciągle nadzieję, że przejdzie, tak jak poprzednie, zwłaszcza gdy córka wyjechała wysoko w góry i żyła z dwiema innymi osobami jak na pustyni, w mrozie i śniegu, odcięta od świata, bez światła. Tam przez cztery lata przygotowywała się do mniszego stanu. A ojciec zmieniał się razem z nią. Teraz, jako emeryt, przeniósł się ze stolicy na wieś i tam, gdzie nie było dotąd świątyni, buduje cerkiewkę.

Siostra Mariam jest dzisiaj bardzo szczęśliwa. Otrzymała pierwsze egzemplarze wydrukowanego w Polsce, w „Orthdruku", gruzińskiego modlitewnika. - To moje dziecko! - mówi. - Składałam ten modlitewnik na komputerze. Tak bardzo to „dziecko" jest tutaj potrzebne.

Siostra Mariam chce wybudować obok cerkwi dom - fundamenty już są. Na pierwszym piętrze byłaby stołówka - i dla kobiet z przytułku, i dla dzieci z ulicy, i dla tych, którzy przyjdą tu ze słoikiem po zupę. Tu również znalazłyby się pokoje dla dzieci z ulicy, które, zanim trafiłyby do monasterskiego sierocińca w Dzegvi za Tbilisi, tu uczyłyby się zasad nowego życia. Na piętrze zamieszkałyby mniszki, które obsługiwałyby wszystkich potrzebujących. Na razie są dwie mniszki i dwie posłusznice. Pięć dziewcząt chce przyjść do monasteru. Ale najpierw przyjmuje się tu bezdomnych. A ci pozajmowali już nawet korytarze.

Matuszka Mariam się zwierza. - Siostry powinny żyć oddzielnie. Bo inaczej nie wytrzymają psychicznie. Za dużo skupia się tu nieszczęścia pod jednym dachem.

Anna Radziukiewicz
Fot. **Mirosław Matreńczyk**

Mija w tym miesiącu rok od dnia kanonizowania przez gruzińską Cerkiew prawosławną GRZEGORZA PERADZE, świętego, który swym pracowitym życiem i męczeńską śmiercią połączył dwa odległe kraje - Polskę i Gruzję. Urodził się w swojej ojczyźnie w 1899 roku, zginął w Oświęcimiu w grudniu 1942. Lata między tymi datami wypełniała praca naukowa (ponad 70 publikacji) i kapłańska służba w środowisku emigracji gruzińskiej, najpierw w Paryżu, potem w Warszawie. W tej ostatniej od 1933 roku był profesorem patrologii na Studium Teologii Prawosławnej Uniwersytetu Warszawskiego. Aresztowany przez gestapo na podstawie fałszywego donosu, po półrocznym śledztwie na Pawiaku wywieziony został do Auschwitz, gdzie przeżył tylko 18 dni. Drukowany poniżej tekst Grzegorz Peradze napisał w 1940 roku w Warszawie, na zamówienie swego naukowego wydawcy z Królewca - Ośrodka Badań nad Wschodem.

W SŁUŻBIE KULTURY GRUZIŃSKIEJ

W roku 1926 opisałem w czasopismie "Der Orient" lata mojej nauki w Niemczech, swoich profesorów oraz plany naukowe na przyszłość. Od tego czasu minęło już czternaście lat. Wiele się w ciągu tego okresu zmieniło - zwłaszcza w ostatnich latach - nie tylko w życiu poszczególnych ludzi, ale również w życiu całych państw i narodów.

Czym są teraz plany naukowe, jaką ma wartość zamykanie się w gabinecie, by poświęcać się abstrakcyjnym problemom, częstokroć interesującym jedynie wąski krąg kolegów, skoro życie wokół nas przemawia tak potężnym językiem poprzez straszliwe wydarzenia historyczne, decydujące o istnieniu lub zniknięciu poszczególnych narodów. Ma się wrażenie życia w czasach, gdy narody naszego globu rozliczane są za grzechy praojców - a dzień ostatecznego rozrachunku jeszcze nie nadszedł!

Sądzę, że takie czasy nie sprzyjają podejmowaniu jakichkolwiek samodzielnych i zajmujących badań naukowych. Nie zapewniają do tego koniecznego pokoju i odpowiedniej atmosfery. Są za to doskonałe dla dokonania retrospekcji działań wcześniejszych, pewnej syntezy tego, czego już się dokonało, rozrachunku z samym sobą i dogłębnego zbadania, czego się osiągnąć nie udało. Tylko bowiem na podstawie tego, co się wydarzyło, można określić plany na przyszłość. Dokonywanie bilansu swej działalności co pewien czas jest w ogóle niezbędne. I zawsze nader jest pouczające rozpoznanie przyczyny, która naprowadziła nas na ten czy inny temat. Poprzez taką pracę można się bardziej przybliżyć do człowieka, z większym zrozumieniem i miłością do jego poczynań.

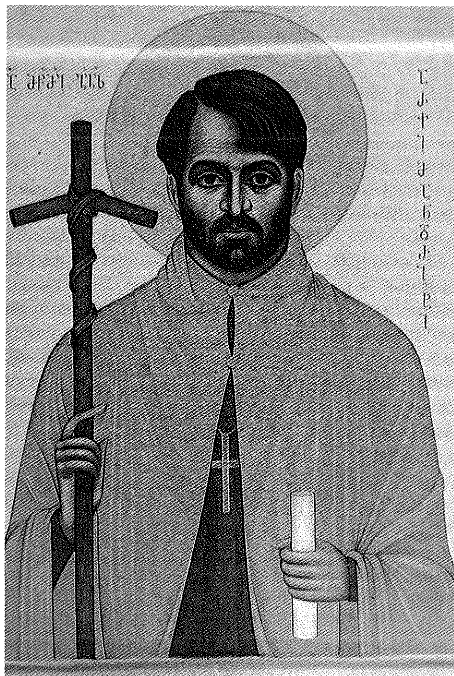
Naukę niemiecką poznałem w okresie jej rozkwitu. Takie postacie jak von Harnack, Holl, Deissmann, hrabia von Baudissin, Gressmann, a także Goussen i Ehrhard - nie w każdym pokoleniu się pojawiają. Są ukoronowaniem pracy duchowej i dążeń wielu generacji. Załóżmy, że teraz rozpoczynałbym studia - zupełnie inaczej ceniłbym ich wsparcie i korzystałbym z niego inaczej. Ale jakkolwiek bym teraz żałował, to jednak nie należy nigdy żałować tego, co było.

Właściwie to nie jestem teologiem. Nigdy bowiem nie przykładałem wagi do dyscyplin ściśle teologicznych. Dogmatykę studiowałem tylko dlatego, że musiałem, by później zdać z niej egzamin. Również problematyka chrześcijańskiego światopoglądu i jego konfrontacji z innymi religiami i nowoczesnymi prądami duchowymi - określana terminem apologetyki - nie była mi bliska. Nigdy nie darzyłem nadmierną miłością systematycznej teologii.

Gruzińskie władze kościelne, które wysłały mnie w 1921 roku na studia teologiczne do Niemiec, pragnęły, abym szczególną uwagę zwrócił na apologetykę i dyskusje chrześcijaństwa ze współczesnymi prądami duchowymi i ateistycznymi, szczególnie na konfrontację z socjalizmem i komunizmem. Ale już po roku pobytu w Niemczech stwierdziłem, iż nie nadaję się do tego rodzaju studiów. Człowiekiem, który wówczas wspomógł mnie swą radą i ojcowską przyjaźnią był doktor Lepsius - odtąd podstawą moich studiów miała stać się teologia biblijna i historyczna, a dodatkowo języki wschodnie: starohebrajski, syryjski i ormiański. Potem dopiero miałem zwrócić się ku badaniom nad Kościołem gru-

zińskim i ku historii literatury chrześcijańskiej, przyswajając sobie tymczasowe naukowe metody pracy i prowadzenie badań oraz studiować w Europie wszystko to, co później mogłoby mi być pomocne przy podejmowaniu tematów gruzińskich.

Tak więc przez trzy lata studiowałem w Berlinie, mieszkając w Poczdamie. Raz w tygodniu mogłem odwiedzać doktora Lepsiusa, który osobiście nauczał mnie różnych przedmiotów teologicz-



Ikona św. Grzegorza (Peradze)

nych. Dziś jeszcze pamiętam dokładnie, jak wspólnie przechodziliśmy Janowe pisma. Najbardziej kochał Johannes Lepsius Ewangelię miłości i ducha szybującego na wysokościach - symbolem Janowej Ewangelii jest wszak orzeł. Całe bogate życie kulturalne Lepsiusa rozwijało się pod wpływem tej Ewangelii.

Poszukując książek gruzińskich poznałem profesora Heinricha Goussena. Był to spokojny uczony, językowy geniusz - nie tylko opanował doskonale angielski, francuski i rosyjski, ale i takie języki wschodnie jak ormiański, gruziński, koptyjski, etiopski, aramejski i syryjski, a także łacinę i grekę. Posiadał ogromną bibliotekę orientalistyczną i był człowiekiem kultury o złotym sercu, który aż do grobu pozostał wierny świeżości, entuzjazmowi, miłości i zaufaniu w podejściu do ludzi, na przekór straszliwym zawodom, jakich stale doświadczał. W przeciwieństwie do innych uczonych nie był oschłym autorem książek ani molem książkowym, ponad pisanie książek cenił życie. Niewiele więc pozostawił potomnym ze swego bogatego skarbca wiedzy. To jednak co napisał, przetrwa wieki.

Z Berlina pojechałem do niego do Bonn. Z jednego świata - do drugiego i ten nowy świat tak mnie pociągnął, że tam pozostałem. Wszystko w jego otoczeniu było mi bliższe i lepiej znane niż w Berlinie. Tamtejsza okolica z pięknymi wzgórzami, z łagodnym klimatem i urodzajną ziemią bardziej mi przypominała ojczyznę niż krajobraz Berlina. Również tamtejsi ludzie byli bardziej przystępni i otwarci niż ci w wielkim mieście. Bardziej mi też odpowiadało życie w małym miasteczku uniwersyteckim, gdzie wszystko kręciło się wokół uczelni, wszystko żyło dla niej i nią się interesowało, że chciało by się rzec - całe życie jest tak urządzone, żeby uniwersytet znajdował się na pierwszym planie. W takim mieście bardzo szybko można się poczuć jak w domu. Człowiek przywyka szybko i może poświęcić się swojej pracy.

To, co wpajał mi doktor Lepsius, zostało umocnione przez profesora Goussena. Miałem poświęcić się tylko studiom gruzińskim. Na potrzeby mojej pracy "Historia monastycyzmu gruzińskiego od początków do roku 1055" wielkodusznie udostępnił mi całą swoją bibliotekę, jak również swoją bogatą wiedzę. Dzięki niemu poznałem również sławnego belgijskiego orientalistę Paula Peetersa, znanego jako "króla orientalistów belgijskich". Tej znajomości, która przerodziła się później w osobistą przyjaźń, zawdzięczałem bardzo wiele twórczych impulsów.

Moja pierwsza praca nie ukazała się dotąd, niestety, w całości. Rozdział pierwszy, "Początki monastycyzmu w Gruzji", został wydrukowany w "Zeitschrift für Kirchengeschichte". Rozdział środkowy ukazał się w języku francuskim w "Revue d'histoire ecclesiastique". Zaś rozdziały końcowe (streszczenie) opublikowano w "Internationale kirchliche Zeitschrift" w Bernie. O publikacji całości (około 13 rozdziałów) rozmawiałem z "Biblioteką Ojców Kościoła" (Verlag Kösel w Monachium). Może po wojnie uda mi się opublikować całą pracę w jakimś wydawnictwie.

Podczas wizyty u przyjaciół Misji w Wiesbaden z gotową pracą doktorską jesienią 1925 roku miałem ostatnią okazję przekazania pozdrowień dla doktora Lepsiusa. Był on wówczas w podróży do Meranu, gdzie zmarł w lutym 1926 r. Ja zaś pod koniec lutego broniłem swojej pracy doktorskiej.

Po zakończeniu studiów i uzyskaniu stopnia doktorskiego chciałem pojechać do domu i rozpocząć pracę - czy to w Kościele, czy to na uniwersytecie. W tym celu złożyłem wniosek w sowieckiej ambasadzie. Ponieważ odpowiedź nie nadchodziła, za pozwoleniem ówczesnego dyrektora Niemieckiej Misji Wschodniej wyjechałem w podróż naukową do Belgii, aby przez jakiś czas pracować u najwybitniejszego przedstawiciela nauk dotyczących Gruzji w Europie, bollandysty Paula Peetersa. Osobiście zetknąłem się z nim podczas ferii Bożonarodzeniowych w 1926 roku w Brukseli. Poza tym zamierzałem studiować przez pewien czas teologię katolicką na sławnym starym uniwersytecie katolickim w Louven. Pozostałem w Belgii nieco ponad rok, od marca 1926 do kwietnia 1927 roku. Studiowałem starodruki gruzińskie w bogatej bibliotece bollandystów i omawiałem z Peetersem różne zagadnienia hagiografiki gruzińskiej i historii Kościoła gruzińskiego. Tam też przygotowywałem do druku wyżej wspomniane rozprawy. Rezultatem naszych wspólnych debat i dyskusji są dwie prace: jedna Peetersa - "L'église georgienne du Elibanion au Mont Admirale", druga moja - "Die Probleme der ältesten Kirchengeschichte Georgiens".

Od czasów słynnej bulli papieża Leona XIII, nakazującej podjęcie studiów filozofii scholastycznej, uniwersytet w Louven ze szczególną uwagą zajął się studiami nad filozofią słynnego scho-

ciąg dalszy na str. 10

ciąg dalszy ze str. 9

W SŁUŻBIE KULTURY GRUZIŃSKIEJ

lastyka, Tomasza z Akwinu. Działa tam seminarium zajmujące się tą tematyką. Miałem więc teraz okazję zapoznać się trochę z tym kierunkiem filozofii. Jednak scholastyczny sposób myślenia okazał się dla mnie obcy i miał niewiele wspólnego z moimi planami życiowymi. Tak więc zamiast tego zająłem się historią Kościoła, patrystyką i orientaliami. Poza tym - może nawet zbyt intensywnie - zająłem się językiem francuskim i francuską literaturą oraz sztuką flamandzką. Podczas tego roku, jaki spędziłem tam jako student, odbyłem wiele podróży po kraju i zwiedziłem wiele miast z ich wspaniałymi galeriami malarstwa, klasztorami i kościołami.

Pod koniec kwietnia 1927 r. wyjechałem z Belgii do Anglii, aby w Muzeum Brytyjskim w Londynie, a przede wszystkim w Bodleana (słynnej bibliotece) w Oxfordzie studiować przechowywane tam rękopisy. Niestety, mogłem tam przebywać bardzo krótko. Po śmierci profesora Goussena w Bonn (w kwietniu 1927 r.) seminarium wschodnie rozpoczęło ze mną rozmowy o przejęciu jego stanowiska. Sądzę, że w całych Niemczech nie znalazłby się ani jeden uczony, który byłby w stanie zastąpić - choć w niewielkim stopniu - profesora Goussena. Poza Peetersem nie znam nikogo, kto opanowałby wszystkie chrześcijańskie języki wschodnie w równym stopniu jak on. Ja miałem się zająć tylko staroormiańskim i starogruzińskim. Ponieważ nadal nie było odpowiedzi na mój wniosek z ambasady sowieckiej, a i mnie samemu zależało na zapewnieniu sobie jakiejś skromnej posady naukowej, gdzie mógłbym bez przeszkód oddawać się swoim zadaniom, uznałem, iż człowiek duchowo i poprzez naukę związany ze swą ojczyzną może dla upowszechnienia jej kultury zdziałać więcej pracując poza krajem.

W Bonn znajdował się najbardziej sprzyjający moim celom grunt. Jedyna w swoim rodzaju biblioteka gruzińska profesora Goussena, przekazana przezeń w spadku kardynałowi Kolonii, została na trzydzieści lat pozostawiona w bibliotece uniwersyteckiej w Bonn, gdzie zawsze było kilka osób zainteresowanych językami gruzińskim i ormiańskim. Gdybym miał wtedy więcej doświadczenia życiowego lub kogoś, kto by mi doradził, zabezpieczyłbym sobie w trakcie rozmów pewne prawa, jak urlop naukowy lub stypendium. Materialnie byłem wówczas zabezpieczony. Podjęcie pracy po moim ukochanym nauczycielu i jak najlepsze kontynuowanie jego planów naukowych i zadań było dla mnie zaszczytem. Tak więc zgodziłem się i pod koniec czerwca musiałem przybyć do Bonn, aby zaprezentować się tamtejszym władzom.

W sierpniu 1927 r. odbyła się Światowa Konferencja "Wiara i Ustrój Kościelny" w Lozannie. Zostałem zaproszony do udziału w niej jako przedstawiciel Kościoła gruzińskiego. O mojej działalności podczas tej konferencji oraz o moim wystąpieniu na niej zdałem już częściowo relację na łamach "Orientu".

W Bonn pozostawałem do kwietnia 1932 roku. Seminarium wschodnie pod kierownictwem profesora Paula Kahle przeżywało okres rozkwitu. Reprezentowane w nim były prawie wszystkie języki kultur świata. Biblioteka wzbogacała się z każdym dniem, nawet z Ameryki przysyłano do niej rękopisy do badań. W seminarium wykładał podówczas słynny badacz pism liturgicznych, profesor Anton Baumstark. W trakcie mojej bardzo bliskiej z nim współpracy i dzięki jego inicjatywom powstały nasze wspólne prace: "Die Weihnachtsfeier Jerusalems im siebten Jahrhudert" i dwie rozprawy z historii liturgii - "Zur vorbyzantischen Liturgie Georgiens" i "Les monuments liturgiques prebyzantins en langue georienne" a ponadto "Die altgeorgische Literatur und ihre Probleme".

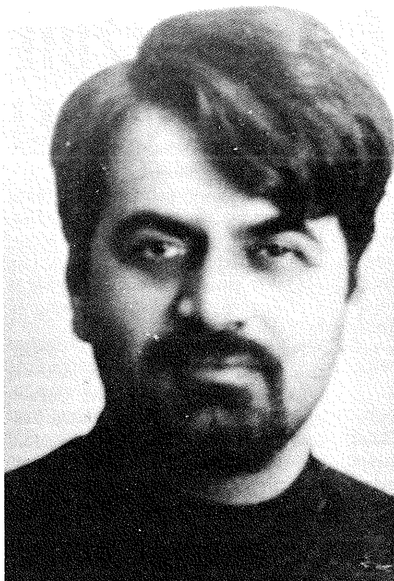
Moją wdzięczność za wsparcie naukowe chciałbym wyrazić także księdzu profesorowi Ehrhardowi, sławnemu patrologowi i bizantyniście katolickiemu. Dzięki niemu powstała moja praca "Die altchristlische Literatur in der georgischen Überlieferung". Szczególnie bliskie związki naukowe łączyły mnie z badaczem Nowego Testamentu na wydziale teologii katolickiej, profesorem Heinrichem Bogelsem. Profesor Bogels swoje bogate życie naukowe poświęcił badaniom zagadnienia "Diatessaronu". Rozwikłanie tego problemu jest szczególnie ważne dla zrekonstruowania, czy też inaczej - przywrócenia pierwotnej postaci tekstom Ewangelii. Zamiłowanie do Ewangelii, krytyki tekstów ewangelicznych oraz badań nad życiem Jezusa zostały mi wpojone jeszcze w Poczdamie przez doktora Lepsiusa, który sam, jak wiadomo, miał poważny wkład w te badania.

Na moją habilitację z dziedziny Wschodu chrześcijańskiego wybrałem w Bonn problematykę tekstu gruzińskiego Ewangelii Marka. Już wcześniej udało mi się, dzięki kontaktom profesora Goussena, otrzymać rzadkie egzemplarze tekstów Marka z 913 i 995 roku. Profesor Kahle ze swej podróży do Leningradu przywiózł dla seminarium wschodniego fotolitografię najstarszego gruzińskiego tekstu Ewangelii z roku 897. Po opublikowaniu tekstu Ewangelii Marka w *Codex Vaticanus* rozpocząłem ciężką i żmudną pracę nad kolacjonowaniem tekstu gruzińskiego.

Na seminarium profesora Baumstarka przez wiele lat zajmowaliśmy się również problemem przekładów Ewangelii na języki wschodnie (arabski, syryjski, gruziński, ormiański, etiopski i koptyjski) oraz krytyką tekstu. Jako wstępne sprawozdanie z naszej wspólnej pracy pojawiła się rozprawa Baumstarka o gruzińskich tekstach Ewangelii. Z wyników własnych badań, dotyczących w dużym uogólnieniu problematyki tłumaczeń Ewangelii na gruziński, zdałem sprawę na VI Niemieckiej Konferencji Orientalistycznej w Wiedniu w 1930 roku. To opracowanie, wkrótce potem opublikowane, doprowadziło do nawiązania przeze mnie znajomości z czołowym przedstawicielem studiów gruzińskich i orientalistycznych oraz filologii porównawczej, genialnym badaczem, profesorem Marrem. Nasz luźny kontakt naukowy stał się z biegiem pracy bardziej zażyły. Profesor Marr w początkach 1931 roku przyjechał na pewien czas do Bonn, pragnąc osobiście zapoznać się z pracą sekcji gruzińsko-ormiańskiej uniwersytetu. Wtedy też zaproponował, abym udał się z nim do Leningradu jako jego asystent.

Miałem jednak w tym czasie głowę wypełnioną innymi pomysłami. Byłem po ciężkiej chorobie i postanowiłem wyjechać do Paryża, aby rozpocząć działalność duszpasterską wśród tamtejszej

emigracji gruzińskiej. Profesor Marr na wszelkie sposoby usiłował przekonać mnie o niebezpieczeństwie i zgubności takiej decyzji dla moich studiów i bezpośrednich zadań. Opowiadał mi o emigracji gruzińskiej z własnego doświadczenia. Ja sam nie znałem wówczas, niestety, emigracji tak dobrze i jego wywody wydawały mi się czysto teoretyczne i hipotetyczne. Postawiłem więc na swoim i w ten sposób utraciłem



Św. Grzegorz Peradze w młodości

jego przyjaźń i sprzymierzeńca w jego osobie. Spisałem nasze ówczesne rozmowy i jeśli kiedyś nadarzy się okazja, zamierzam je opublikować.

Poza tamtym odczytem i krótkim artykułem w "Orientalischen Literatur-Zeitung" miałem jeszcze dwugodzinny gościnny wykład w Oxfordzie 11 lub 13 maja 1932 roku na temat gruzińskich wersji Ewangelii i ich związku z "Diatessaronem" z Tatlan. Manuskryptu tego nie publikowałem, ponieważ zamierzałem go jeszcze poszerzyć. To owoc mojej długoletniej i mozolnej pracy. Chętnie podjąłbym ją raz jeszcze, nadając jej formę gotową do druku, ale nie udało mi się to.

Tymczasem gruzińskie teksty Ewangelii Marka i Mateusza pojawiły się w "Patrologia Orientalis" Blake'a. Blake daje jedynie tekst gruziński i jego łacińskie tłumaczenie. Ja chciałem opublikować również opracowanie tekstu. Posiadam o jeden kodeks więcej niż Blake (Ewangeliarz z Drjuci z 936 r.). Prowadziłem więc na krótko przed wojną (1939 r.) rozmowy z dyrekcją czasopisma "Biblica" (Rzym). Na początek zamierzałem opublikować jedynie opracowanie różnic w tekstach Marka z Drjuci i innych wersjach. Przyszła jednak wojna.

Podczas pobytu w Bonn odwiedziłem w 1930 r. wystawę dawnej sztuki gruzińskiej w Berlinie. Pisałem o tym w czasopismie "Orient". W okresie mojej pracy w Bonn odbyły się V i VI Niemieckie Konferencje Orientalistyczne: w 1928 roku w Bonn i 1930 r. w Wiedniu. W obu brałem udział - w Bonn mówiłem o probizantyjskiej liturgii Gruzji, w Wiedniu o problematyce gruzińskich przekładów tekstów Ewangelii. Na końcowym posiedzeniu zjazdu bońskiego, 25 sierpnia 1928 roku, na wniosek Sekcji V (Wschód chrześcijański) postanowiono, co następuje: "W związku ze znaczeniem, jakie mają starogruzińskie, jeszcze przedbizantyjskie pomniki literatury i piśmiennictwa liturgicznego, Sekcja V Niemieckiej Konferencji Orientalistycznej jednomyślnie zaleca oddanie pod szczególną opiekę i rozwijanie studiów gruzińskich".

Rezolucja ta została przedłożona pruskiemu ministrowi kultury (był nim wówczas Becker, orientalista, uprzednio profesor w Bonn). Był to ogromny sukces studiów gruzińskich w Niemczech. Bezpośrednim tego skutkiem - po kilku latach oczywiście, bo w urzędach nic nie dzieje się szybko - było ustanowienie katedry filologii starogruzińskiej.

Po zjeździe orientalistycznym w Wiedniu pojechałem do Grazu, aby zapoznać się z bogatym gruzińskim księgozbiorem znanego lingwisty Hugo Schuchardta, zmarłego w 1927 roku. Zbiór ten obecnie znajduje się w bibliotece uniwersyteckiej. Na prośbę dyrekcji biblioteki sporządziłem wówczas katalog drukowanych książek gruzińskich. Przede wszystkim interesowały mnie jednak gruzińskie rękopisy, zwłaszcza gruzińska wersja Liturgii Jakuba, którą później opublikowałem w języku francuskim.

Do okresu bońskiego należą też szkice z historii kultury Gruzji: "Der Heilige Georg im Leben und in der Frömmigfeit des georgischen Vilkes", "Das Mönchtum in der orientalischen Kirche". Ponadto artykuł "Gruzja" dla protestanckiego słownika teologii i religioznawstwa, kilka recenzji oraz bogata korespondencja na wiele tematów z historii kultury Gruzji.

Jak już wspomniałem, 1 kwietnia 1932 roku, nie bez bólu i żalu, opuściłem Bonn i przeniosłem się do Paryża, aby zająć się wyłącznie działalnością duszpasterską w gruzińskiej emigracyjnej gminie prawosławnej. Moje związki z paryskimi Gruzinami zaczęły się w roku 1929. Na początku owego roku powołano w Paryżu komitet, którego zadaniem było utworzenie parafii. Zwrócono się do mnie do Bonn o współpracę. Tak więc podczas ferii Wielkanocnych pojechałem po raz pierwszy do Paryża, aby na miejscu zapoznać się z sytuacją i osobiście poznać członków komitetu i parafię. Paryż nie wydał mi się miejscem odpowiednim dla mnie, gdyż sprawy naukowe miały dla mnie pierwszorzędne znaczenie. Od parafii bowiem nie mogłem oczekiwać ani zbytniego zrozumienia, ani wsparcia dla moich studiów. Zrezygnowałem zatem z propozycji pozostania tam jako duchowny i powróciłem do Bonn, ponownie podejmując pracę na seminarium wschodnim.

Tymczasem jednak zaszły dwa zdarzenia, które zmusiły mnie do przyjęcia propozycji paryskiej. 1. Po moim powrocie do Bonn przybył do Paryża z Konstantynopola gruziński ksiądz - unita (w Konstantynopolu istnieje gruziński klasztor unicki). Zatem reprezentacja Kościoła prawosławnego i pojawienie się kapłana prawosławnego stało się sprawą nader pilną. 2. Podczas Bożego Narodzenia 1930 roku, gdy ciężko chory leżałem w klinice uniwersyteckiej walcząc ze śmiercią - przybył wysłannik parafii paryskiej. Tak więc przyjąłem zaproszenie do Paryża.

Przez kilka miesięcy po opuszczeniu szpitala, gdy zająłem się sprawami codziennymi, czułem takie religijne uniesienie, jakbym był noszony. Nie mówiłem o niczym innym, jak tylko o mojej przyszłej pracy w Paryżu. Tęskniłem do ferii Wielkanocnych, aby jak najprędzej jechać do Paryża i przyjąć święcenia kapłańskie. Ani profesor Kahle, ani znakomity uczony profesor Marr, który jak na ironię właśnie wrócił z Leningradu i przywiózł mi pozdrowienia z mojej dale-

ciąg dalszy na str. 12

ciąg dalszy ze str. 11

kiej ojczyzny oraz przedstawił mi możliwości i perpsektywy powrotu, pracy i działania - nikt i nic na świecie nie było w stanie powstrzymać mnie od realizacji moich planów. Również matka w liście do mnie odradzała mi to, uważając że jeśli pójdę tą drogą, nigdy więcej nie ujrzę ojczyzny. Wszystko na próżno. Raz podjąwszy decyzję, trzymałem się jej i tak 18 czy 19 kwietnia 1931 r. złożyłem śluby zakonne w greckiej katedrze w Londynie, a następnego dnia zostałem wyświęcony na diakona. Święcenia kapłańskie otrzymałem z rąk tego samego hierarchy - arcybiskupa Germanosa, egzarchy Tronu Ekumenicznego, rezydującego w Londynie. Miało to miejsce w greckiej katedrze w Paryżu 25 maja 1932 roku.

Rozpoczęło się dla mnie zupełnie inne, nowe życie, które również chciałem oddać służbie kulturze gruzińskiej. W dziejach narodu gruzińskiego to wszak przede wszystkim zakonnicy wpływali na jego kulturę, twórczość i działalność duchową. Dlaczego by nie utworzyć takiego ośrodka w Paryżu? Tam znajdowało się główne centrum emigracji gruzińskiej, a emigracja ta składała się z ludzi wykształconych! Dopiero później odkryłem, że można być człowiekiem wykształconym, ba, nawet ministrem, a mimo to nie stać się człowiekiem kultury. Moje zadanie traktowałem jako pracę misyjną, w której wszakże powinna mnie wspierać i pobudzać jakaś siła. Kiedy misjonarze wyjeżdżają do Indii czy gdziekolwiek indziej, wspiera ich macierzysta parafia. Ja na próżno szukałem wsparcia i buntowałem się wewnętrznie, bo marnowałem drogocenny czas, który mógł być poświęcony pracy naukowej i badawczej.

Młode pokolenie - a wśród ludzi Wschodu jest się młodym, póki się zupełnie nie osiwieje i nie straci wszystkich zębów - było przeważnie bezrobotne, chore i niewykształcone. Starsze pokolenie natomiast obnosiło się głównie ze swymi "dawnymi zasługami", uwikłane w różnorakie układy polityczne i wśród młodych poszukiwało członków i bojowników dla swoich celów. Rozgrywki polityczne, pusta i duszna atmosfera owładnęła całą emigracją. Po kilku miesiącach cały mój zapał zniknął. Jak coś napisanego przez kogoś innego, zupełnie mi obcego człowieka, czytałem natchniony religijny utwór "Hymn Cherubinów", który napisałem leżąc chory w Bonn.

Pragnąłem dobrze wypełniać swoje zadanie, a zarazem znaleźć trochę czasu na pracę naukową. Właściwie w samym Paryżu nie przebywałem długo. Z Bonn przeniosłem się do francuskiej stolicy na początku kwietnia 1932 r. Od maja do połowy lipca przebywałem w Anglii. Na zaproszenie Uniwersytetu w Oxfordzie wygłosiłem tam gościnnie cztery wykłady w "Examination School" i otrzymałem honorarium w wysokości pięćdziesięciu funtów; za pieniądze te mogłem przez jakiś czas żyć spokojnie w Anglii i pracować naukowo w Muzeum Brytyjskim i w Bodleana. W bibliotece tej znajduje się 75 gruzińskich rękopisów, niektóre nader cenne. Poznałem wówczas osobiście znakomitego

Metropolitę Dionizego poznałem już w 1927 r. na światowej konferencji w Lozannie Już wtedy mogłem przenieść się do Warszawy i podjąć tam pracę. Wolałem jednak pozostać w Bonn, gdyż były tam lepsze możliwości rozwoju naukowego. Gdzieś pod koniec listopada 1932 roku przez Berlin - Poczdam wróciłem do Paryża, gdyż Boże Narodzenie pragnąłem spędzić w mojej gminie. Wracałem tu z perspektywą pracy na Uniwersytecie Warszawskim w charak-

W SŁUŻBIE KULTURY GRUZIŃSKIEJ

angielskiego uczonego, profesora F.C. Burlitt-Cambridge'a, wydawcę starych syryjskich tekstów Ewangelii. Kilkakrotnie odwiedzałem Burlitta w Cambridge. Był bardzo zainteresowany moją pracą i starał się dla mnie znaleźć jakąś skromną posadę naukową. Parę razy jeździł w tym celu do Londynu, by osobiście poprzeć moje podanie o stypendium Fundacji Rockefellera.

Od lipca do połowy sierpnia przebywałem w Paryżu, po czym pojechałem do Bonn, gnany tęsknotą. Szczęśliwym trafem akurat wtedy seminarium wschodnie otrzymało z Tbilisi zamówione przeze mnie siedem czy osiem roczników gruzińskiego czasopisma "Mnathobi". Dokładnie opracowałem materiały z tego czasopisma, poczyniłem różne notatki i później, gdy miałem więcej spokoju, uporządkowałem je i opublikowałem pod tytułem "Das geistige Leben im heutigen Sowietgeorgien im Spiegel der schönen Literatur". Z Bonn wyjechałem do Polski, aby poznać tamtejszą emigrację gruzińską.

Tak na marginesie - jestem jedynym gruzińskim księdzem poza Gruzją.

W Warszawie pozostałem wówczas tylko krótko. Wybrałem się bowiem do Krakowa, aby móc przestudiować znajdujące się tam w Muzeum Czartoryskich rękopisy gruzińskie. Na zaproszenie tamtejszego seminarium wschodniego miałem wykład w języku rosyjskim. W Warszawie nawiązałem kontakt z polskim Ministerstwem Kultury, dzięki pośrednictwu metropolity Dionizego. Zapytano mnie, czy chciałbym podjąć pracę w Warszawie na wydziale teologii prawosławnej. Zgodziłem się i złożyłem w ministerstwie kopie niektórych moich rozpraw (które akurat przypadkowo miałem przy sobie) dla udokumentowania mojego przygotowania naukowego.

terze wykładowcy patrologii. Ani w Paryżu, ani wcześniej w Bonn nie siedziałem z założonymi rękoma, zawsze poszukując dla siebie naukowego zajęcia i teraz także złożyłem propozycje pracy w sześciu różnych miejscach. Warszawa była siódmym.

Ponieważ chciałem osiąść w Paryżu, tu najpierw starałem się o jakąś skromną posadę naukową. Profesor M. Goguel, znany protestancki badacz Nowego Testamentu z uniwersytetu w Paryżu, z którym utrzymywałem osobiste kontakty, polecił mnie znanemu bizantyniście Gabrielowi Milletowi z College de France w sprawie serii wykładów na temat dawnej literatury gruzińskiej. Jednakże taka możliwość istniała dopiero od 1934 roku. Nie było to przy tym zajęcie stałe, jedynie na rok lub dwa lata.

Z Brytyjskim Towarzystwem Biblijnym utrzymywałem korespondencję już od 1929 roku. Zaraz po moim wyświęceniu w 1931 r. odwiedziłem wraz z arcybiskupem Germanosem Zarząd Towarzystwa. Dzięki wstawiennictwu arcybiskupa miano mi dać możliwość przekładu Biblii na współczesny język gruziński. Potrzebował na to cztery, pięć lat i zobowiązałem się do przekazania Towarzystwu oryginału gotowego do druku. W ten sposób chciałem połączyć przyjemne z najbardziej niezbędnym i pożytecznym, a zarazem umocnić funkcjonowanie parafii. Również i ta próba się nie powiodła. Anglicy podkreślali przede wszystkim stronę finansową: sprawa nie była opłacalna dla Towarzystwa, gdyż gruzińska emigracja nie wykazuje się większą kulturą. Ponadto nie wiadomo było, co będzie z samą Gruzją.

św. Grzegorz (Peradze)
Tłumaczyła **Anna Przybyszewska**
cdn

W ZGODZIE ZE STARYM OBRZĘDEM

- My Wielikorusy. Nasi przodkowie wyszli ze swojej ojczyzny kilkaset lat temu. My, żyjąc pośród innych, zachowaliśmy stary obrządek i język naszych ojców.

Tak przedstawił siebie **Dymitr Łukianowicz Jonik**, człowiek "starego obriadu", urodzony 75 lat temu w Gabowych Grądach pod Augustowem.

Pan Dymitr mówił do mnie w języku, jakim posługiwano się prawie trzysta lat temu w dalekim Pskowie, Nowogrodzie.

W tych kilku zdaniach zamknięta była historia kilku stuleci: Rosja sprzed reform patriarchy Nikona, stos, na którym płonął protopop Awwakum, wędrówki w nieznane jego zwolenników - przodków Dymitra, świat molenn, nastawników, świętych ksiąg, starych ikon i ruskiej bani; świat zmarnowany przez dwie ostatnie wielkie wojny.

Jakieś dwa tysiące ludzi, cztery parafie: Gabowe Grądy, Suwałki, Wodziłki, Wojnowo. Taki jest świat staroobrzędowców w Polsce. Dymitr Łukianowicz Jonik należy do tego świata.

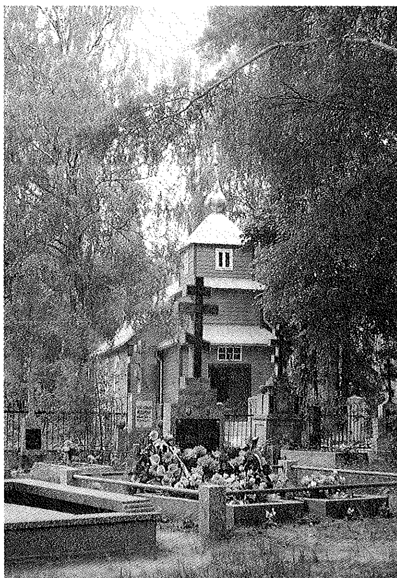


Pan Dymitr Jonik z jedną z ksiąg staroobrzędowców

- W każdej rodzinie przekazywano dzieciom - opowiada pan Dymitr - historię wędrówki naszych przodków z odległej Rosji. - Brali to co najdroższe: ikony i stare księgi, szli miesiącami i latami. Przemieszczali się mało uczęszczanymi szlakami. Znajdowali ustronne miejsca i osiedlali się. Starzy tłumaczyli nam, młodym: wszystko, co robimy, czynimy dla zbawienia naszej duszy.

W dążeniu do zbawienia duszy miała pomagać także wiedza. Pan Dymitr kładł przede mną na stole książki, które kolejno poznawał, począwszy od czwartego roku życia.

Oto "Azbuka". Jej tytuł: "Naczalnoje uczenije czełowiekom chotiaszczym uczytsia knig bożestwiennogo pisanija". Obowiązkiem staruszków było nauczenie wnuków czytania i pisania na podstawie tej książeczki.



Cerkiew i cmentarz w Gabowych Grądach

- Potem - wspomina pan Dymitr - przechodziliśmy do "Psałtyra". Trzeci poziom to było czytanie i objaśnianie "Czasosłowu". "Psałtyr" i "Czasosłow" były czytane w molennie, uczono się z nich i objaśniano na lekcjach w szkole.

W niewielkiej wsi Gabowe Grądy, może siedemdziesiąt domów, już przed pierwszą wojną mieściła się szkoła powszechna.

- Nie chciałbym nikomu sprawić przykrości - zastrzega pan Dymitr - ale nasza ruska wieś wyraźnie różniła się od polskich. Poziomem wiedzy, wykształcenia przewyższaliśmy Polaków. W każdej rodzinie były świeckie książki - klasyka rosyjskiej literatury. Wieczorami, w domach, czytano głośno dzieła wielkich pisarzy, dyskutowano, objaśniano, uzupełniano o własne przeżycia. Młodzi przysłuchiwali się. Do cerkwi zwoływał ludzi dzwon. Na jego głos wszyscy porzucali pracę - w polu, w domu czy na podwórku i szli do świątyni. W soboty, po południu, niedziele i święta nasza molenna zapełniała się młodymi i starymi. Pamiętam zimowe noce, gdy o pierwszej godzinie szliśmy z dziadkiem na "zautreniju". Stałem w cerkwi zawinięty w szubę dziadka **Fiodora**. Ot, tak kiedyś było w naszej ruskiej "dierewuszce" Gabowe Grądy. Żyliśmy w zgodzie ze starym obrzędem, przestrzegaliśmy swoich praw. Dziś wszystko staje się inne. Nasi ludzie rozjechali się po miastach, ulegli wpływom innej kultury. W molennach mało jest młodych, a i starych coraz mniej.

W oczach Dymitra Łukianowicza zagościł smutek.

Pod koniec długiego życia ojciec Dymitra - **Łukian Fiodorowicz** - na szesnastu stroniczkach szkolnego zeszytu w kratkę spisał dzieje swojej rodziny. Dobrze wyrobionym pismem, a przez całe życie zajmował się uprawą roli i pilarką (niemal wszyscy staroobrzędowcy byli cenionymi pilarzami i cieślami), bez błędów nakreślił interesujące portrety swojego dziada, ojca i braci.

Pradziad Dymitra - **Jakow** - kopał Kanał Augustowski. Potem miał dużo szczęścia: ożenił się z dziewczyną z bogatej rodziny (miała cząstek ziemi).

Jego syn - Fiodor (dziad Dymitra) - za młodu był w grenadierach. Potem wziął za żonę "biedną dziewczynę" z Gabowych Grądów (sam pochodził ze wsi Blizna). Przez wiele lat był gajowym. Za pożyczone w banku 500 rubli kupił

ciąg dalszy na str. 14

ciąg dalszy ze str. 13

W ZGODZIE ZE STARYM OBRZĘDEM

w Gabowych Grądach 15 morgów ziemi. Gdy przyszło do spłaty pożyczki, wysłał do Ameryki syna, potem drugiego. Fiodor cieszył się dużym autorytetem wśród mieszkańców całej gminy. Wybrano go więc na pomocnika sędziego w gminie Sztabin. Ta praca dawała 200 rubli rocznego dochodu i, niestety, stwarzała wiele okazji do pokus. Fiodor nie mógł zgodzić się na branie łapówek i krzywoprzysięstwo. Porzucił pracę i wyjechał do Ameryki. Przebywał tam od 1912 do 1921 roku.

Łukian, ojciec Dymitra, kończy swoje wspomnienia: "W miesiącu sierpniu 1914 roku zaczął się niemiecki rozbój, wojna. Wcześniej nam starcy mówili: tu wojny nie zobaczymy, któż przyjdzie do tej głuszy. A ta zabita deskami miejscowość okazała się strategicznym punktem tej wojny. Niedaleko naszych pól cieknie rzeka Netta, dalej Kanał Augustowski. Po wschodniej stronie rzeki i kanału zajęły pozycje obronne ruskie wojska. Po stronie zachodniej stanęli Niemcy. Nasza wieś znalazła się na pierwszej linii wojny".

Staroobrzędowcy z Gabowych Grądów i z osiemnastu takich ruskich wsi na Suwalszczyźnie zostawili prawie wszystko. Wzięli jak dawniej ich przodkowie ikony i księgi i ruszyli do Rosji.

Rodzina Dymitra znalazła się w Saratowie. W okolicy niektóre wsie w całości wyznawały "starą wiarę". Byli więc wśród swoich.

Pan Dymitr przechowuje z tamtych czasów zdjęcia. Na starych fotografiach dobrze ubrani i uśmiechnięci ludzie.

- Widzi pan - komentuje - biedy tam wtedy nie było. Ale potem - rewolucja, wojna domowa i głód. Po sześciu latach staroobrzędowcy z Suwalszczyzny, prawie wszyscy, powrócili do swych siedzib. Na miejscu zastali wszystko tak jak zostawili odchodząc w czternastym roku.

- To wprost nie do wiary - opowiada pan Dymitr. - Przez Gabowe Grądy przechodził front, potem przez sześć lat domy i budynki gospodarskie stały opuszczone. Dookoła, w sąsiednich wsiach, żyli Polacy. Ale nikt z tych ludzi niczego tu nie zabrał. W domach czekały na swych właścicieli zakurzone naczynia stołowe i garnki. Na podwórkach stały narzędzia rolnicze. W płotach nie brakowało sztachet. Ani jedna szyba w oknach nie była potłuczona. Taka była moralność w owych czasach pośród ludzi.



Rodzice Dymitra Jonika w 1918 r. w Saratowie



Dziadek Fiodor z jednym z wnuków

Dla porównania "starych" i "nowych" czasów pan Dymitr przeskoczył w swej opowieści dwadzieścia parę lat i zatrzymał się na 18 marca 1943 roku. Wtedy hitlerowcy spacyfikowali Gabowe Grądy i sąsiednią wieś Bór.

- Wie pan, co się stało we wsi po tygodniu? - pytał. - Zniknęły nasze domy i stodoły. Ludzie, którzy nas znali, a my ich, rozkradli wszystko. Zasypali nawet nasze studnie. Z naszej molenny ktoś w Domuratach zbudował chlew. Opowiadano, że w ten budynek uderzył piorun i spalił go. Widzi pan, co się stało w tak krótkim czasie z ludźmi.

Do wybuchu wojny w 1939 roku pan Dymitr skończył siedmioklasową szkołę w Gabowych Grądach.

- Idąc do szkoły - wspomina tamten czas pan Dymitr - znałem tylko język rosyjski. W naszej szkole 80 procent dzieci to byli staroobrzędowcy. Ale tu była Polska. Wszystkie przedmioty wykładano po polsku. Nauczycielami byli Polacy. Tylko zakonu Bożego uczył nas staroobrzędowiec, zresztą mój wuj, **Jermołaj Jefimowicz Sołowjow**. Na lekcjach używaliśmy języka polskiego, na przerwach mówiliśmy tylko po rosyjsku. Trzeba powiedzieć, że na początku ci polscy nauczyciele byli dobrymi ludźmi. Nikt z nich nie powiedział nam złego słowa. Ale fala nacjonalizmu i szowinizmu, rozchodząca się po kraju, dotarła i do nas. Wymieniano nauczycieli. Ci, zajmujący się bardziej polityką niż nauczaniem, zabraniali nam mówienia po rosyjsku na przerwach. Rzecz jasna nic z ich zamiarów nie wyszło. Nikt z nas nie zrezygnował ani z języka ojczystego, ani z wiary ojców.

Dymitr był najstarszym dzieckiem Łukiana i **Matriony Jefimowny**. Matriona rodziła siedemnaście razy. Jedenaścioro

dzieci - sześciu synów i pięć córek - przeżyło.

Pan Dymitr rozłożył na stole plik zdjęć. Patrząc na stare fotografie mówił:

- Nie głodowaliśmy, mieliśmy czyste ubrania, wszyscy chodzili do szkoły. To zawdzięczamy ojcu i mamie. Ojciec gospodarzył na dwunastu hektarach, po żniwach wynajmował się do młócenia zboża (miał własną młockarnię i wialnię), jesienią i zimą tarł na zarobek drzewo.



Szkoła w Gabowych Grądach w latach 30.

Mama miała maszynę do szycia. Wszystkie nasze ubrania to dzieło jej rąk.

W 1939 roku Dymitr uczył się w dziesięcioletnim gimnazjum w Augustowie. Z Gabowych Grądów trafiło do niego wtedy piętnastu uczniów, wszyscy dzieci staroobrzędowców. Wojna wrześniowa tu nie dotarła. Rozchodziły się we wsi pogłoski, że te ziemie będą rozgraniczone. W końcu września byli tu już sowieci.

- My ich nazywaliśmy ruskimi - opowiada pan Dymitr. - Zaczęły się dla nas, ludzi "starego obriadu", czasy bardzo trudne. "My się do polityki nie mieszamy" - taką mądrość przekazywali starzy młodym z pokolenia na pokolenie. Teraz nasi ludzie znaleźli się w środku tej polityki. Nie ma co ukrywać - przyszedł do nas świat mówiący w naszym ojczystym języku. My nie byliśmy im obcy klasowo - żyli tu biedniacy, a nie kułacy, ludzie ciężko pracujący i w dodatku mający przeważnie dużo dzieci.

Gabowe Grądy stały się siedzibą sielsowietu.

- Nie ma co ukrywać - opowiadał dalej pan Dymitr - nasi ludzie mocno włączyli się w to nowe życie. Pracowali w sielsowiecie, w milicji. A sowieci, my ich wtedy nazywaliśmy ruskimi, w tym czasie już wywozili ludzi na Syberię. Sam byłem świadkiem zabierania z internatu w Augustowie mojego kolegi **Mariana Godlewskiego**, syna gajowego. Przyszło w nocy dwóch bojców i go zabrali. Marian potem był w polskiej armii. Zrzucono go w desancie w 1943 roku na te ziemie. Po wojnie wiele razy spotykaliśmy się. Marian pozostał moim przyjacielem.

W 1939 r., po rozdzieleniu ziem Polski, tylko jedna wieś staroobrzędowców - Gabowe Grądy - znalazła się w strefie sowieckiej. Pozostałe, w których żyli staroobrzędowcy, a było ich może dwadzieścia, trafiły w ręce niemieckie. I oto co się stało.

- Była jakaś robota propagandowa wśród naszych ludzi - objaśnia tamten wojenny epizod pan Dymitr. - Agitowano: "Niemcy będą was prześladować. Wam trzeba wyjechać na ziemie sowieckie. Zajmiecie gospodarstwa opuszczone przez Niemców. Niemcy przyjadą stamtąd do waszych wsi". I tak nasi ludzie z ruskich wsi Suwalszczyzny wyjechali na Litwę. Rozrzucono ich na poniemieckich gospodarstwach. Ale Niemcy nie zatrzymali się w suwalskich wsiach staroobrzędowców, pojechali dalej, na zachód. Nasze wsie zajęli Polacy. A w 1941 roku wybuchła wojna niemiecko-sowiecka. Na Litwę wrócili niektórzy Niemcy do swych gospodarstw. "Wy sympatycy sowietów" - mówili do naszych ludzi. Trzeba było uciekać.

Dymitra Niemcy wzięli na roboty 12 września 1941 roku.

- Było nas czterech z Gabowych Grądów - opowiada pan Dymitr. - Kopaliśmy kartofle w niemieckim majątku pod Ostródą. Po tygodniu uciekliśmy, ale nas złapali. Zawieźli do aresztu w Żarnowie w nidzickim powiecie i tam nas rozdzielili. Mnie odesłano do Dużego Kozłowa. Po tygodniu odwiedziłem swoich kolegów. I znowu ucieczka. Była ciemna noc. Zabłądziłem. Koledzy uciekli. Mnie złapano. Tym razem osadzono mnie w Działdowie. Byłem tam dwa miesiące. Niemcom potrzeba było ludzi do pracy. I tak znalazłem się w niemieckim gospodarstwie w Małym Kozłowie. Po trzech miesiącach pracy znów myślę o ucieczce. Pamiętam, była Pascha 1942 roku. Mieliśmy wieczorem uciekać. Ale już w dzień żandarmi znali nasze zamiary. Wszystkich zatrzymano. Na drugi dzień kazano nam zdjąć spodnie i bito do nieprzytomności pałkami. Ale we wrześniu tego samego roku wszyscy stamtąd uciekliśmy. Dotarliśmy do Gabowych Grądów. Moi towarzysze niedoli - to byli Polacy - poszli dalej, ja zostałem we wsi. Przez pół roku żyłem w ukryciu. Wiedział o mnie sołtys - Polak z sąsiedniej wsi Bór. Od ojca otrzymał wialnię i cielaka. Nie wydał mnie Niemcom.

A kiedy Niemcy otoczyli wieś 18 marca 1943 r. i nie było już stamtąd możliwości ucieczki, a potem wszystkich wedle spisu ładowali do wagonów - Dymitr wystąpił z szeregu jako Arsenij Iwanow. Arsenij już wcześniej był wywieziony na roboty do Niemiec. Na szczęście nie wykreślono z listy jego nazwiska.

- I tak - ciągnął opowieść pan Dymitr - rodzice, bracia i siostry pojechali do Insterburga, a ja do Labiau. W tym samym wagonie jechała moja przyszła żona - siostra z "miedpunktu", urodzona w Rosji - **Uljana Pietrowna Kulupanowa**.

W pobliżu Labiau znalazł się także dziadek Dymitra, Fiodor. Przejęty krzywdą, jaka spotkała jego wieś i rodzinę 18 marca 1943 r., napisał po rosyjsku list zaadresowany do Hitlera. List był podpisany imieniem i nazwiskiem, z dołączonym adresem. Fiodor Jonik pisał tak:

Żyję długo i byłem w wielu krajach. Ale takiego czegoś w życiu nie widziałem. Jak to możliwe, aby wyrzucać ludzi z własnych domów, pozbawiać ich wszystkiego i wywozić pod przymusem, gdzie popadnie. To przecież przestępstwo.

Gestapo nie znalazło Fiodora Jonika. Ściślej mówiąc, nie znalazło pośród żywych. Dziadek Fiodor w jakiś czas po wysłaniu listy zmarł, nie doczekawszy odpowiedzi. Tam go pochowano.

Dymitr po wyzwoleniu został wcielony do Armii Czerwonej. Przyszło mu zdobywać Królewiec.

- W takim razie może wie pan, co się stało z Bursztynową Komnatą? - spytałem. Pan Dymitr uśmiechnął się.

ciąg dalszy na str. 16

W ZGODZIE ZE STARYM OBRZĘDEM

ciąg dalszy ze str. 15

- Nam, prostym żołnierzom, nikt o niej nie mówił. Nikt z nas o tym nie myślał. Otrzymaliśmy zadanie - wziąć Królewiec. Tam były dwupiętrowe betonowe umocnienia, kanały, nasypy. Hitler zapewniał: "Królewca nikt nie zdobędzie". Miasto bronione przez 120-tysięczny niemiecki garnizon wzięliśmy w ciągu sześciu dni. 25 tysięcy ruskich żołnierzy padło przy jego zdobywaniu.

I gdy tak leczyli rany po Królewcu, nastąpił koniec wojny w Berlinie. Ale jeszcze walczono w Japonii. Stalin szykował żołnierzy na japoński front. Dymitr znalazł się wśród tych, którzy mieli tam jechać.

- Trzy tygodnie jechaliśmy do Moskwy - wspomina. - Tam nas poinformowano: "Faszyści w Japonii zostali rozbici". Cóż, byłem w Moskwie sierżantem Armii Czerwonej.

W 1946 roku Dymitr postanawia wracać do Gabowych Grądów. Wszędzie słyszy: "Jak to, do nas z Polski przyjeżdżają aby tu żyć, a wy, ruski człowiek, chcecie nas opuścić?" Ale w ambasadzie polskiej otrzymuje pismo do pełnomocnika do spraw repatriacji w Baranowiczach i bilet na pociąg z Moskwy do Augustowa.

- W Baranowiczach przed biurem pełnomocnika tłumy ludzi czekających na eszelony do Polski. Pełnomocnik, do którego dotarłem w mundurze Czerwonej Armii, popatrzył na mnie, przeczytał pismo i rzekł: "Ten dokument dla nas nic nie znaczy. Zajmujemy się cywilami, nie wojskowymi". Poradził: "Jedź do Grodna. Tam jest obóz dla żołnierzy czekających na wyjazd do twojej Polski".

- Z Grodna do mojego domu tyle drogi, co na wyciągnięcie ręki - ucieszył się sierżant Dymitr Jonik. - Po co mam tam czekać?

- Pojedynczo żołnierzy do Polski nie wypuszczamy - usłyszał. - Tam takich jak ty likwidują bandy. Zbierzemy was ze czterdziestu, będzie wagon, damy wam ochronę i pojedziecie.

Na początku 1947 roku Dymitr Łukianowicz Jonik był już w Polsce.

- Może przez pół roku chodziłem w mundurze radzieckiej armii - opowiada. - W Augustowie, na ulicy Związków Zawodowych, przy samochodzie ciężarowym, stali młodzi mężczyźni. Widząc mnie w mundurze i czapce uszatce zareagowali: "Ty s... zegarmistrzu!" Zaczynałem rozumieć, jaka ta powojenna Polska jest, co się tu dzieje.



Brat pana Dymitra, Josif, napalił w ruskiej bani

- A co potem?

- A potem opuściłem Gabowe Grądy, skończyłem studia ekonomiczne, pracowałem w Białymstoku, ostatnie piętnaście lat jako dyrektor Centrostalu. Jestem na emeryturze i zajmuję się sprawami naszej wspólnoty. Jest nas mało, ale spraw do uporządkowania dużo.

Tak zakończył swoją opowieść Dymitr Łukianowicz Jonik, członek prezydium Naczelnej Rady Staroobrzędowców w Polsce.

A w sobotę pojechaliśmy do Gabowych Grądów, aby wyparzyć się w ruskiej bani, w której napalił jego brat **Josif**.

Michał Bołtryk

Fotografie ze zbiorów pana Jonika i autora

Pięćdziesiąt lat temu, wiosną 1946 roku, grupa prawosławnych mieszkańców Wałcza spotkała się w domu jednego z nich. Przybyły z Piły ks. prot. Leonid Byczuk odprawił świętą Liturgię. Ten właśnie moment uważa się za początek działalności tutejszej parafii Świętej Trójcy. Jubileusz stał się okazją złożenia hołdu bohaterom przeszłości i do pełnego nadziei spojrzenia w przyszłość.

JUBILATKA Z WAŁCZA

Mówienie, że Wałcz, czterdziestotysięczne miasto w województwie pilskim, leży na Ziemiach Odzyskanych, ma głęboki sens. Ziemię Wałecką przyłączył do państwa polskiego, kupując ją od książąt pomorskich, król **Władysław Jagiełło**. Stanowiła ona tę część historycznej Wielkopolski, która po zaborach nie znalazła się w granicach II Rzeczypospolitej. Przez stulecia żyli tu obok siebie ludzie różnych narodowości i wyznań.

Może i trafiali się wśród nich wyznawcy prawosławia, na pewno jednak pojawili się tu w 1945 roku. Najpierw z wyzwolicielską armią, potem z falą osadników. W 1947 roku dołączyli do nich Ukraińcy, wywiezieni na zachód w ramach akcji "Wisła". Ich potomkowie dziś stanowią mniej więcej połowę parafian.

Nowa parafia w maju 1947 roku uzyskała od władz poewangelicką kaplicę, stojącą przy starym cmentarzu, zamkniętym kilka lat po wojnie. XIX-wieczna rotunda z czerwonej cegły dobrze służy wiernym. W ubiegłym roku generalnie ją odrestaurowano, pod okiem konserwatora (cerkiew wpisana jest do rejestru zabytków) prof. **Krystyny Dąbrowskiej** przywrócono dawny blask stuletnim freskom.

Pierwszym proboszczem parafii został ks. **Mikołaj Sokołowski**, który na nabożeństwa dojeżdżał z Piły. Na stałe zamieszkał tu ks. **Eugeniusz Lachocki**, a po nim ks. **Jerzy Boreczko**. Od 22 lat obowiązki te pełni ks. prot. **Piotr Żornaczuk**.

- Pochodzę z Białostocczyzny i początkowo wydawało mi się, że szybko - po paru latach - wrócę w rodzinne strony. Teraz za nic nie opuściłbym tych ludzi. Jest nas tu - prawosławnych - niewielka grupa, ze sto dwadzieścia osób, łącznie z dziećmi. Na nabożeństwach spotyka się regularnie 30 - 40, ale czujemy ze



krzyż łaciński. Teraz, staraniem społeczności prawosławnej, naprzeciwko niego, tam gdzie się rozpoczyna kwatera żołnierzy radzieckich, stanął podobny, jedenastometrowy krzyż sześcioramienny. To pierwszy taki prawosławny krzyż-pomnik na Ziemiach Zachodnich.

- Nasi współwyznawcy nosili i radzieckie, i polskie mundury. Zresztą na liście poległych czerwonoarmistów jest wielu młodych ludzi z poboru dokonanego na ziemiach II Rzeczypospolitej. Chcieliśmy oddać hołd im wszystkim - powiedział ks. proboszcz, inicjator całej akcji.

Krzyż uroczyście, 30 maja, poświęcił ks. biskup **Jeremiasz**, ordynariusz diecezji wrocławsko-szczecińskiej, w asyście prawosławnych kapelanów wojskowych, duchowieństwa dekanatu koszalińskiego i szczecińskiego, gości - konsulów generalnych Federacji Rosyjskiej i Republiki Białoruś, przedstawicieli władz województwa pilskiego, miasta i gminy Wałcz oraz wiernych.

Tego samego dnia w cerkwi jubilatce



Ks. prot. Piotr Żornaczuk

sobą silną więź, jak jedna rodzina. Nasza inność wyznaniowa wzbudza tu zaciekawienie, nie wrogość.

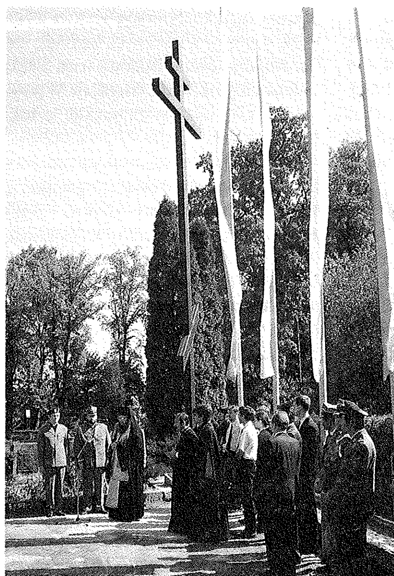
Potrafimy też zadbać o własne interesy. Nie tylko odnowiliśmy i zabezpieczyliśmy przed kradzieżami (próby były podejmowane wielokrotnie) naszą świątynię, ogrodziliśmy ją, a na nowym cmentarzu w sposób formalny wydzieliliśmy prawosławną kwaterę. Na dokupionym przy cerkwi placu, z wygodnym zejściem do jeziora, wznosimy dom parafialny. Architekt zaprojektował spory, ładny, budynek. Chcemy, by służył nie tylko nam. Może powstanie tu, tak bardzo potrzebny, prawosławny dom opieki, może dodatkowo centrum ekumeniczne. Na pewno wykorzystamy go mądrze. To wielki wysiłek finansowy, ale z Bożą pomocą sobie poradzimy - nie kryje zapału ks. Żornaczuk.

Fundamenty już stoją. Teraz gospodarz parafii przemienić się musi w kierownika budowy. Ale nie boi się trudnych spraw.

Parafia w Wałczu swój jubileusz uczciła w niebanalny sposób. Na Wale Pomorskim pod koniec wojny toczyły się krwawe boje. Tuż obok miasta, na Bukowinie, znajduje się duży cmentarz wojskowy, kryjący ciała wielu tysięcy żołnierzy I Armii Wojska Polskiego i Armii Czerwonej. Przed kilku laty na kwaterze polskiej ustawiono ogromny

Cerkiew w Wałczu

Poniżej: uroczystości na wojskowym cmentarzu



biskup Jeremiasz odprawił *wsienoszcznoje bdienije*, a następnego dnia celebrował św. Liturgię, podczas której poświęcono odrestaurowaną świątynię, a pod nowym *prestołem* wmurowano relikwie św. Antipy z Azji Mniejszej.

Nieduże, ale wewnętrznie zintegrowane środowisko prawosławnych z Wałcza radośnie świętowało jubileusz swojej parafii. Czekają ich nowe wyzwania, ale z pewnością stawią im czoła.

Wszystkim gotowym wspomóc parafię, podajemy jej adres: **Parafia Prawosławna pw. Świętej Trójcy, 78-600 Wałcz, ul. Kilińszczaków 26** i numer konta: **Bank Gospodarki Żywnościowej S.A. Oddział wojewódzki w Pile z siedzibą w Wałczu 2600-2706-11**.

Dorota Wysocka

Fot. archiwum i autorka

ODESZLIŚMY PRZEMIENIENI

S*chodi na Grabarku, moj drug christianin* - pisał przed laty w jednym ze swoich wierszy anonimowy poeta. I w tym roku, na święto Przemienienia Pańskiego przyszło nas wielu. Może 25, może 30 tysięcy. "Chyba nawet więcej niż w pamiętnym roku 1990, tuż po spaleniu cerkwi" oceniają monasterskie siostry.

Przyszli młodzi i starzy, z laskami w rękach i na rękach matek. Nadciągali już od soboty, ze wszystkich stron, autobusami, pociągami, samochodami, ale także pieszo, z krzyżem na ramieniu i modlitwą.

Na tegoroczne święto dotarło sześć pielgrzymek. Najdłuższą, ponad 180 kilometrową trasę pokonało 104 prawosławnych z sokólskiej parafii. Oni też szli najdłużej, bo osiem dni. 14 sierpnia, w pierwszy dzień uspienskiego postu, rozpoczęła swoją pielgrzymkę 1500-osobowa grupa z Białegostoku oraz ponad 200-osobowa z Hajnówki. Na Świętą Górę dotarło też 64 pielgrzymów z diecezji chełmsko - lubelskiej (trasa rozpoczęła się w monasterze w Jabłecznej) oraz grupa osób z Bielska Podlaskiego.

Hospodi, dobro jest' nam zdie byti - zdawały się powtarzać za apostołem Piotrem tysiące zgromadzonych wiernych.

Na Świętej Górze cykl nabożeństw pozostał niezmienny od lat. I tylko wokół cerkwi przybyło krzyży. Po uroczystym *wsienocznym bdienii* czas do *akafistu* za zmarłych odmierzały śpiewy spontanicznie zorganizowanych chórów oraz ukraińskich monaszek z monasteru św. Mikołaja w Gorodku koło Rowna. "Między prawosławnymi nie ma granic" podkreślały przybyłe zakonnice, w przejmujący sposób wykonując coraz bardziej znane także u nas pieśni mnicha Romana. Spowiedź trwała całą noc. Długie kolejki ustawiały się też do *Św. Priczaszczenija*. Pierwszą liturgię, o godzinie pierwszej w nocy, odprawił biskup chełmsko - lubelski **Abel**, drugą, o czwartej nad ranem, biskup wrocławsko - szczeciński **Jeremiasz**, trzecią, o siódmej, arcybiskup białostocko - gdański **Sawa** i ostatnią, o dziesiątej, metropolita Warszawski i całej Polski, **Bazyli**. W nabożeństwach wzięli udział grecki archimandryta **Prokop**, batiuszka i mnich ze Słowacji, wielu prawosławnych duchownych i mnichów z całej Polski.

ciąg dalszy na str. 20

DO WSZYSTKICH LUDZI DOBREJ WOLI

Na terenie parafii zabłudowskiej, we wsi Zwierki, rozpoczęto budowę "Cerkwi - pomnika" ku czci św. męczennika Gabriela, z nadzieją, że w przyszłości spoczną tu jego święte relikwie. Św. Gabriel urodził się w tej wsi, tu mieszkał, został wychowany w wierze prawosławnej i za wiarę umęczony.

Jego relikwie znajdują się obecnie w soborze katedralnym św. Mikołaja w Białymstoku. Odbyły one długą drogę, by się znaleźć wśród nas. Po pożarze cerkwi w Zwierkach relikwie trafiły do Zabłudowa. Jednak w okresie trudnym dla prawosławia na tych terenach, przeniesiono do Słucka. Na początku XX w., po odnowieniu kultu św. Gabriela, w jego rodzinnych stronach, zostały przeniesione do Białegostoku, a następnie do Supraśla. Po wybuchu I wojny światowej ewakuujący się do Rosji bogobojni wierni zabrali ze sobą swój największy skarb. Do 1944 roku relikwie znajdowały się nie tylko w miejscach świętych, ale także w muzeach. Po zakończeniu wojny przeniesiono je do Grodna. W 1992 r. dzięki staraniom arcybiskupa białostockiego i gdańskiego **Sawy** powróciły do Polski.

Pragnąc wyrazić wdzięczność za obfite cuda i łaski płynące ze wstawiennictwa św. Gabriela przed Bogiem, pragniemy uczcić to budową "Cerkwi - pomnika" w Zwierkach. Uroczyste położenie kamienia węgielnego miało miejsce 28 kwietnia 1996 roku. Już zostały wykonane pierwsze prace: zalano ławy, wykonano fundamenty, zakupiono także partię cegieł. Trudności materialne jednak nie pozwalają na ciągłą kontynuację budowy, która - jak wiemy - w obecnych czasach jest bardzo kosztowna. Budowa trwa dzięki dobrowolnym ofiarom wiernych. W przyszłości przy cerkwi powstanie żeński klasztor prawosławny.

Zwracamy się do wszystkich ludzi dobrej woli, z prośbą o finansowe wsparcie tej szczególnej budowy "Cerkwi - pomnika" ku czci św. męczennika Gabriela.

Wierzymy że nasz apel nie pozostanie bez echa. Tylko bowiem wspólnymi siłami możemy doprowadzić to święte dzieło do końca.

Św. męczenniku Gabrielu, módl się za nami.

o. **Mirosław Tomaszewski**
proboszcz parafii prawosławnej
w Zabłudowie

Nasze konto: Parafia prawosławna Zaśnięcia NMP w Zabłudowie, Bank Spółdzielczy w Zabłudowie 905493-56502-2710-4

Sława Isusu Chrystu

Umiłowani w Chrystusie Zbawicielu naszym, całym sercem składam Bogu dzięki za to, że jesteście wrażliwi na potrzeby naszego monasteru.

Od dziesięciu lat nie możemy w nim pozwolić na takie luksusy, jak łazienka, podłoga w celach, ogrzewanie, woda. Zaraz nadejdzie zima, a my znowu z beczką będziemy musieli jechać dwanaście kilometrów po wodę, niezbędną przy prowadzeniu gospodarstwa. Nieraz w zamieć, po oblodzonych drogach, starym ciągnikiem - niebezpiecznie. Trudno wyliczyć inne potrzeby, bo jest ich po prostu za dużo.

SPASY HOSPODY Z UJKOWIC

Pragnę najserdeczniej podziękować garstce ofiarodawców, ciągle powtarzających się, za zrozumienie i wsparcie. Szczególnie chciałbym podziękować tym, którzy ofiarowali nam samochód, widząc rozsypującego się starego malucha - Spasy Hospody, to bardzo wielka pomoc.

"Dzwon 2000": Jolanta i Mirosław Wiszniewscy - 3- zł, Jadwiga i Ludwik Müllerowie - 270 zł, Michał i Ludmiła Onyszkowie - 100 zł, Halina Malisz - 20 zł, Aleksander Kaniuk - 20 zł.

"Dzwon": Jerzy Baran - 100 zł, Anna Gruszewska - 30 zł, Andrzej Felenczak - 100 zł, Barbara i Sławomira Arkmowicz - 20 zł, Irena i Andrzej Ryżykowie - 10 zł, Zinaida Zawadzka - 50 zł, Nina Golonko - 10 zł, Wiera i Artur Falkowscy - 150 zł, Jan Żukowski - 50 zł, Maria i Mikołaj Puczyńscy - 50 zł, Luba Kozłowska - 10 zł, Anna Zgudko - 10 zł.

Na **zbiórkę metropolitalną** odpowiedziały: parafia Zmartwychwstania Pańskiego w Białymstoku - 182 zł, w Krynkach - 170 zł, Zabłudowie - 73 zł, Łodzi - 52 zł.

archimandryra **Nikodem**
ihumen monasteru

Dobry los chciał, by spełniło się jedno z moich marzeń. Mogłem zobaczyć Wałaam. Miejsce szczególne. Zadziwiająco piękne w swej wyjątkowości. Uświęcone ponad tysiącletnią modlitwą. Prawdopodobnie około 860 roku przybyli tu misjonarze z południa - Siergiej i Herman Wałaamscy - założyciele monasteru. Nie oni jednak byli pierwsi. Według przekazu już św. apostoł Andrzej, przepłynąwszy Dniepr, dotarł tutaj, głosząc naukę Chrystusa. Ustawił na wyspie krzyż, który stał się niejako materialnym symbolem jej późniejszych losów.

Wałaam. Określany przez wielu jako *Siewiernyj Afon*, bo też i jego znaczenie dla rosyjskiego prawosławia było porównywalne ze znaczeniem Świętej Góry Atos dla ortodoksyjnych chrześcijan południa.

ZOBACZYĆ WAŁAAM

Po dwunastu godzinach podróży z Petersburga zakotwiczyliśmy przy brzegu monasterskiej buchty (zatoki). Już z daleka widać było błękitne kopuły soboru Przemienienia Pańskiego, wymownie uzmysławiające, że przedmiot naszych wyobrażeń przyobleka się już w konkretne formy. Powiedziano nam, że dawniej barwy były tak trafnie dobrane, iż przy bezchmurnym niebie zwieńczające całość złote krzyże sprawiały wrażenie, jakby unosiły się w powietrzu. W soborze ikona wałaamskiej Bogarodzicy. To kopia. Oryginał znajduje się na Nowym Wałaamie, wywieziony do Finlandii przez ewakuujących się mnichów w 1940 r. Ale ta właśnie kopia, wzorem swej poprzedniczki, zaczęła trzy lata temu wydzielać mirro.



Wokół ślady świetności. Zdewastowana przez komunistów okazała kaplica z marmuru, obelisk upamiętniający wizyty wielkich osobistości: **Piotra I**, **Aleksandra I**, wielkiego księcia **Konstantego Nikołajewicza**, cara **Aleksandra II**.

Przy soborze kompleks budynków: dwa prostokąty wpisane w siebie. Wewnętrzny jest zamieszkały przez mnichów. W grudniu 1989 roku, kiedy przybyli tu po pół wieku przerwy, było ich zaledwie pięciu. Dziś jest około czterdziestu. W okresie rozkwitu w XIX wieku było ich kilkuset. W zewnętrznym czworoboku, gdzie kiedyś znajdowały się pracownie mnichów (piekarnie, zakład szewski, krawiecki, a nawet fotograficzny), często w warunkach urągających ludzkiej godności bytują inni mieszkańcy wyspy - potomkowie tych, których w 1947 roku władza radziecka, pod hasłem budowy zdrowego fizycznie społeczeństwa, wyrzuciła poza margines życia, tworząc tutaj, na Wałaamie, tzw. internat dla inwalidów. Pozbawieni specjalistycznej opieki medycznej i jakichkolwiek perspektyw, w alkoholu dożywali tu swoich dni. Dziś jest ich około pięciuset. Inwalidów w miejscowej społeczności już prawie nie ma - skłonność do alkoholu i brak przywiązania do pracy pozostały.

Jedno miejsce, a dwa różne światy. Piękno odradzającego się prawosławia, przenikające duszę niesamowite wałaamskie *raspiewy*. Tuż obok brzydota w najgorszym wydaniu. Powracających mnichów powitali z niechęcią jako tych, którzy przyszli odebrać ich własność. I chociaż monaster wygrał sądowy proces o zwrot zawłaszczonych budynków, jednak problem przesiedlenia ludności pozostał. Po prostu administracja nie ma na to pieniędzy.

W 1984 roku postanowiono, że będzie tutaj kurort dla dygnitarzy. Planowano nawet lotnisko i trzykilometrowy pas startowy.

- W 1988 roku - opowiada **Michaił**, emerytowany geolog, którego na Wałaam przywiódł spokój tego miejsca - kiedy tu przyjechałem, nikt, nawet najwięksi optymiści, nie przypuszczał, że mnisi tu kiedyś jeszcze wrócą. I mnie również nie przechodziło przez myśl, że to nie ja do monasteru, ale monaster przyjdzie do mnie.

- Ta ziemia jest szczególna - mówi **Zina**, samotna matka, która urodziła się tutaj i nie wyobraża sobie życia gdzie indziej. - Dla jednych lekka, dla innych ciężka.

Zatrudniono nas przy fizycznych pracach w sadach i ogrodach monasteru. Ośmiogodzinny dzień pracy przedzielony dwoma posiłkami pozwalał oczyścić się duchowo. Na Wałaamie mogliśmy zobaczyć rzeczy, ktorych nie ma gdzie indziej. Rosną tu gatunki orchidei, które nie występują w żadnym innym miejscu na świecie. W sadzie podziwialiśmy krzak czerwonej porzeczki o wysokości dwóch i pół metra i szerokości, bagatela, sześciu metrów. Wokół ponad studwudziestoletnie jabłonie. W sumie sześćdziesiąt gatunków jabłek. Przed soborem wiekowe, dwustuletnie bzy. Jakby czas nie miał tu znaczenia. Okres wegetacji jest nieco przesunięty. Gdy przyjechaliśmy w końcu lipca, dopiero dojrzewały truskawki.

Dużą przyjemnością jest patrzeć na upór i konsekwencję tych ludzi. Wałaam jest skalisty. Przez dziesięciolecia mnisi niegdyś musieli tu zwozić ziemię z lądu, by później cieszyć się jej owocami. Wierzą, że Wałaam będzie jeszcze tak piękny jak dawniej. I wszystko wskazuje na to, iż tak się stanie.

Za pieniądze Alliance of Religions and Conservation Syndesmos zakupił dla monasteru traktor i inne niezbędne rolnicze urządzenia.

Miło jest mieć świadomość, że się na coś przydaliśmy. Odjeżdżaliśmy z przekonaniem, że zostawiamy tu przyjaciół i że kiedyś jeszcze tu powrócimy.

Piotr Jurczuk

PIELGRZYMKA DO BRZEŚCIA

Bractwo Cerkiewne św. Mikołaja organizuje w dniach 17 - 19 września br. pielgrzymkę do Brześcia, do relikwii św. Atanazego Brzeskiego. Wszelkie informacje i zapisy pod numerem telefonu 44 - 55 - 11 w Białymstoku. **(ota)**

Gdy do pokoju redakcyjnego wszedł mnich i przywitał się po ukraińsku, ani przez moment nie pomyślałem, że jego ojczystym językiem może być francuski. Wyglądem, otwartym uśmiechem, sposobem bycia przypominał zakonnika z tradycyjnie prawosławnych krajów.

- Jestem ihumen **Gabriel de Vylder**, służę w cerkwi Aleksandra Newskiego w Liege - powiedział.

Chyba nigdy nie pisaliśmy o prawosławiu w Belgii, pomyślałem.

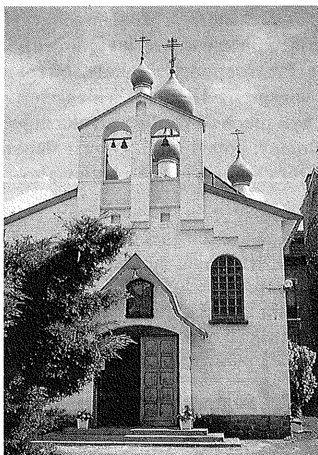
- Czy zechciałby ojciec opowiedzieć o sobie, o swojej parafii? - poprosiłem.

- Byłem wychowany - rozpoczął o. Gabriel - w tradycyjnie katolickiej rodzinie. Pragnąłem zostać księdzem. W czasie II Soboru Watykańskiego uczyłem się w seminarium duchownym w Gand. Reformy, jakie w Kościele katolickim nastąpiły po soborze, były przyczyną duchowego kryzysu. Prawie utraciłem wiarę. Jak się później okazało, wątpliwości miałem nie tylko ja. W mojej rodzinnej parafii, w której regularnie w niedzielnych mszach uczestniczyło około ośmiuset osób, w kilka lat po soborze przychodziło do kościoła już tylko sto, dwieście, a z czasem jeszcze mniej wiernych. Gdy gorączkowo poszukiwałem wyjścia z kryzysu, Opatrzność Boża pomogła mi znaleźć drogę do prawosławia. W bibliotece przypadkowo trafiła mi do rąk mała książeczka "Prawosławna parafia w Hadze". Przeczytałem ją i postanowiłem napisać list. Odpowiedzią było zaproszenie do odwiedzenia parafii. Pojechałem. Po raz pierwszy w życiu wszedłem do prawosławnej świątyni. Odprawiana była św. liturgia.

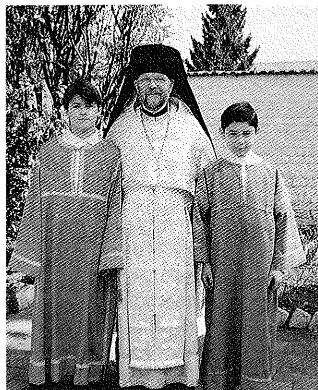
Swoje odczucia z nabożeństwa o. Gabriel określa słowami modlitwy "widimoch swiet istiennyj".

- Już wtedy - mówi - byłem pewny, że znalazłem swoje miejsce. Po pół roku przyjąłem prawosławie.

O. Gabriel nie mógł skończyć seminarium. Wstąpił więc na wydział teologii w Leuven. Na sekcji teologii wschodniej w praktyce wykładano teologię prawosławną. Przez czas studiów pozostawał w kontakcie z **Olivierem Clementem** i o. **Borisem Bobrinskim**, biskupami: **Jerzym (Wagnerem)** i **Sergiuszem**. Bardzo ważny był fakt, podkreślał o. Gabriel z naciskiem, pełnej akceptacji jego osoby przez prawosławne środowisko. W 1976 roku, a więc równo dwadzieścia lat temu, w katedrze Aleksandra Newskiego w Paryżu przyjął święcenia kapłańskie, a dwa lata temu miał miejsce jego *postrig* (święcenia zakonne). Proboszczem w cerkwi Aleksandra Newskiego w Liege jest od trzech lat.



IHUMEN Z BELGII



Ihumen Gabriel z posłusznikami. Powyżej - cerkiew w Liege

Parafię założyli emigranci, głównie Rosjanie, po rewolucji październikowej. Większość z nich pracowała w miejscowych kopalniach, chociaż byli wśród nich oficerowie, a nawet arystokraci z tytułami. Pierwsze pokolenie emigrantów nie poddawało się asymilacji, ale ich dzieci już tak. Wyjazd części parafian, zwłaszcza inteligencji, do Ameryki, małżeństwa mieszane, sekularyzacja społeczeństwa, sprawiły, że w końcu lat 30. parafii groziło zamknięcie. Niespodziewanie sytuacja się zmieniła, gdy po zakończeniu II wojny światowej w Liege pojawili się Białorusini, Ukraińcy, Rosjanie, w dużej części z terenów II Rzeczypospolitej, wywiezieni do niemieckich obozów pracy. To oni uratowali parafię i dziś o. Gabriel jest przekonany, że ich cierpienia przyniosły plon.

Liczba parafian stale się jednak zmniejszała. Przyczyną było nieregularne odprawianie nabożeństw, brak pracy z młodzieżą, używanie przez poprzednika o. Gabriela wyłącznie języka cerkiewnosłowiańskiego.

Po objęciu parafii o. Gabriel zaczął służyć regularnie *wsienoszcznoje bdienije* w soboty i liturgie w niedziele i święta. Językiem służb pozostał cerkiewnosłowiański, ale Apostoła i Ewangelię czyta dodatkowo po francusku. Kazania głosi po francusku. Rozpoczął spotkania z młodzieżą. Parafia wydaje swój biuletyn. Obecnie w każdą niedzielę (parafia święta obchodzi według starego stylu) w liturgii uczestniczy 50-60 osób. Przez okres trzech lat prawosławie przyjęło piętnaście osób, wcześniej niewierzących lub będących innego wyznania.

Na zakończenie pytam o wrażenia z Polski.

- W Polsce - mowi o. Gabriel - jestem drugi raz. Poznałem tu żywe, dynamiczne, aktywne, będące jednocześnie w mniejszości, prawosławie. Jestem zachwycony przykładami pobożności i miłości tutejszych ludzi do swej Cerkwi. Najchętniej przywiózłbym tu wszystkich moich parafian, by przekonać ich o potrzebie aktywności chrześcijańskiej w Europie Zachodniej, która potrzebuje, jak nigdy, żywego świadectwa Ewangelii.

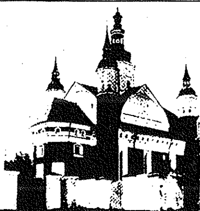
Eugeniusz Czykwin

ODESZLIŚMY PRZEMIENIENI

ciąg dalszy ze str. 18

- Święto minęło spokojnie, w *mirnoj* atmosferze. Zauważyli to także wierni. Dużą pomoc okazała nam 50-osobowa grupa młodzieży z Bractwa - oceniła w kilka dni później matuszka **Hermiona**.

Święta Góra już opustoszała. Opuścili ją ostatni pielgrzymi. Bogatsi i duchowo przemienieni. Ze święconą wodą i jabłkami. Także z wewnętrznym postanowieniem, że za rok tutaj wrócą. **(am)**



Святыя Беларускай зямлі

Свяцiцель Кiпрыян

Цяпер Праваслаўная Царква на ўсходнеславянскіх землях перажывае нялёгкія гады адраджэння, падымаецца з попелу і руінаў, як маладзенькі кволенькі парастак, а ёй з усіх бакоў пагражаюць варожныя сілы, якія намагаюцца жыўцом разарваць на кавалкі яе цела. І ў гэтыя надзвычай цяжкія часы мы молімся да святога ўсяе Усходняе і Паўднёвае Славяншчыны, свяціцеля **Кіпрыяна**, мітрапаліта кіеўскага, пра заступніцтва перад Усявышнім і ўзмацненне нас у абароне нашай Святой Праваслаўнай Веры, веры нашых продкаў, нас і нашых нашчадкаў. Гэта мітрапаліт Кіпрыян як мудры архіпастыр давёў да з'яднання Маскоўскай і Навагародска-Кіеўскай мітраполій, не парушаючы пры тым іхняе самастойнасці і незалежнасці. Еднасць Праваслаўнай Царквы ён узняў па-над дзяржаўнымі падзеламі і варажнечаю, над нацыянальнымі розніцамі.

Нарадзіўся будучы выдатны дзеяч Праваслаўнай Царквы каля 1330 г., мабыць, у Балгарыі ці Сербіі, хаця некаторыя даследчыкі мяркуюць, што выводзіўся ён з Беларусі. Невядома таксама якое было яго свецкае імя. Аднак пэўнае: св. Кіпрыян паходзіў з заслужанага для нашае Царквы роду Цамблакаў і быў выхаваны ў глыбокай набожнасці і адданасці Праваслаўю. Ён атрымаў грунтоўную адукацыю, якую ўвесь час пашыраў, вывучаючы маладаступныя творы са збораў у Тырнаве, на Афоне, у Канстанцінопалі. Рана прыняў манаскі пострыг і прысвяціў сябе служэнню Хрыстовай Царкве.

Іераманах Кіпрыян вылучаўся сярод брацці сваёй адукаванасцю і дыпламатычнымі здольнасцямі. Каля 1374 г. патрыярх канстанцінопальскі даручыў яму адказную і складаную місію па залагоджанню адносін паміж вялікімі князямі літоўскім Альгердам-Аляксандрам і цвярскім Міхаілам з мітрапалітам маскоўскім Алексіем. Гэтыя вострыя і прыкрыя нелады спрабавала суняць некалькі патрыяршых пасольстваў, але безвынікова. Толькі Кіпрыян здолеў прымірыць варагуючыя бакі.

Ён пільна даследваў мучаніцкі подзвіг трох віленскіх праваслаўных мучанікаў Антонія, Іаана і Яўстафія і накіраваў часціцы іхніх мошчаў у Канстанцінопаль патрыярху дзеля праслаўлення падзвіжнікаў як святых.

Дакладна пазнаёміўшыся са становішчам праваслаўных у Вялікім княстве Літоўскім, свяціцель Кіпрыян прыйшоў да пераканання, што неабходна ў гэтай дзяржаве ўстанавіць самастойную мітраполію і такім чынам падтрымаў імкненні ў гэтай справе вялікага князя літоўскага Альгерда-Аляксандра. Вялікі князь звярнуўся ў канстанцінопальскі патрыярхат, каб у мітрапаліты Вялікаму княству Літоўскаму быў пастаўлены прападобны Кіпрыян. Патрыярх Філафей прыхіліся да просьбы і 2 снежня 1375 г. паставіў яго ў мітрапаліта "кіеўскага, рускага і літоўскага" (тут "рускі" значыць украінскі, а "літоўскі" - беларускі, - МГ). З тым, што пасля смерці маскоўскага мітрапаліта Алексія мітрапаліт Кіпрыян павінен узначаліць праваслаўную Царкву ў абедзвюх дзяржавах як мітрапаліт Кіеўскі і ўсяе Русі.

У 1376 г. уладыка Кіпрыян прыбыў у сваю мітраполію і адразу разгарнуў надзвычай актыўную царкоўную і грамадскую дзейнасць, прабываючы то ў Вільні, то ў Навагрудку або ў Кіеве. Пасля 14-гадовай адсутнасці (пасля смерці ў 1362 г. мітрапаліта Рамана) свайго вярхоўнага пастыра праваслаўнае духоўнае жыццё ў Вялікім княстве Літоўскім выдатна ажывілася.

У 1378 г. памёр мітрапаліт Алексій, і свяціцель Кіпрыян падаўся ў Маскву, каб заапекавацца даручанымі яму патрыярхам праваслаўнымі веруючымі ў Маскоўскім княстве. Аднак па загаду маскоўскага князя Дзмітрыя Іванавіча (Данскога) ён быў затрыманы на мяжы і вымушаны вярнуцца ў Вялікае княства Літоўскае, нават нягледзячы на тое, што перад смерцю мітрапаліт Алексій выказаў пажаданне, каб пасля яго свяціцель Кіпрыян узначаліў Царкву ў Маскоўскай дзяржаве. Аднак князь Дзмітрый хацеў мець мітрапаліта, які быў бы поўнасцю паслухмяны ягонай волі і з пакорлівасцю выконваў княскія капрызы. Ён амаль штогод мяняў мітрапалітаў, а ў маі 1381 г. запрасіў у Маскву таксама ўладыку Кіпрыяна, але ўвосень 1382 г. пры першай нагодзе князь і яго выдаліў.

Выбрыкі маскоўскага князя насуперак яго жаданню пайшлі на карысць праваслаўнай Царкве ў Вялікім княстве Літоўскім. Таму што

свяціцель Кіпрыян цалкам прысвяціў сябе абароне і ўмацаванню праваслаўя ў надзвычай цяжкія часы ўнутрыдзяржаўнага крызісу ў Вялікім княстве Літоўскім. Ён пачаўся пасля смерці Альгерда-Аляксандра ў 1377 г. і выліўся ў крывавую барацьбу за вялікакняжацкі трон паміж Альгердавічамі і Кейстутам, а затым яго сынам Вітаўтам-Юрыем.

Як вядома тады была падпісана ганебная Крэўская унія (1385/86), праваслаўны вялікі князь Ягайла-Якаў перайшоў у каталіцызм і быў каранаваны на караля польскага, разам з ім перайшлі ў каталіцызм некаторыя іншыя праваслаўныя князі і баяры. Ягайла, каб утрымацца на каралеўскім троне, у Кракаве, а Вітаўт, каб захапіць вялікакняскі пасад, у Вільні - абодва шукалі падтрымкі ў Апостальскай сталіцы, на каталіцкіх каралеўскіх дварах, у крыжакоў. Усюды намагаліся паказаць сябе руплівымі і ахвярнымі пашыральнікамі каталіцызму, заахвочвалі і нярэдка прымушалі сваіх родзічаў, іншыя залежныя ад іх княжацкія роды, дваранаў, баярства пераходзіць з праваслаўя ў каталіцызм, хрысцілі ў каталіцкую веру жыўшых да гэтай пары ў язычастве літоўцаў (летувісаў) і жамойтаў. Заснавалі ў Вялікім княстве Літоўскім і паскорана разбудоўвалі структуры каталіцкага Касцёла, абдароўвалі яго надзвычай шчодрымі прывілеямі і маёмаснымі наданнямі. Князёў і баяраў, прыняўшых каталіцызм, Ягайла і Вітаўт надзялялі высокімі дзяржаўнымі пасадамі, правамі, ільготамі, маёнткамі. Урэшце надалі каталіцкаму веравызнанню ранг дзяржаўнай рэлігіі. Усё тое вяло да паніжэння праваслаўнай Царквы і праваслаўных. Да іх кароль і вялікі князь ды іхнія чыноўнікі ставіліся як да веры і людзей ніжэйшай, горшай катэгорыі, хаця праваслаўнай была пераважна большасць насельніцтва Вялікага княства Літоўскага.

У такіх варунках абараніць праваслаўную веру ад праследванняў і спакусаў свецкімі ўладамі, а таксама націскаў каталіцкіх місіянераў гранічыла з цудатворствам. Толькі дзякуючы незвычайнай ахвярнасці, дыпламатычным дараванням і арганізацыйным здольнасцям у маблізацыі праваслаўнага духавенства і баярства свяціцеля Кіпрыяна ўдалося ўратаваць беларускае і ўкраінскае насельніцтва ад суцэльнай каталіцызацыі і яе - вядомых па наступных стагоддзях - паслядоўнасцяў. Уладыка настойліва абараняў аўтарытэт праваслаўнай Царквы і яе вернікаў ў жыцці грамадства. Гэты подзвіг свяціцеля быў высока ацэнены ў Канстанцінопалі, і ў лютым 1389 г. патрыярх Антоній паўторна аб'явіў Кіпрыяна мітрапалітам Кіеўскім і ўсяе Русі.

Пасля смерці вялікага князя маскоўскага Дзмітрыя Данскога (у маі 1389 г.) в Маскве стаў княжыць ягоны сын Васіль, чалавек разважлівы і памяркоўны. Князь Васіль вельмі прыхільна прыняў прыбыўшага ў сакавіку 1390 г. у Маскву мітрапаліта Кіпрыяна. Свяціцель рабіў усё магчымае і немагчымае, каб парадніць князёў Вітаўта з Васілём, наблізіць Літоўскае і Маскоўскае княствы і такім чынам узмоцніць становішча праваслаўнай Царквы ў Літоўскім княстве. І гэта яму ўдалося. У 1391 г. у Маскве ён звянчаў князя Васілія з адзінай наследніцай Вітаўта, праваслаўнай князёўнай Сафіяй. Адначасна не пра міну ў усебакова заняцца справамі аздараўлення ўтранага жыцця і развіцця храмавага будаўніцтва ў Паўночна-Усходняй Русі.

У 1396 г. уладыка Кіпрыян сустрэўся ў Вільні з каралём Ягайлам і вялікім князем Вітаўтам. Перамовы з пануючымі паспрыялі палягчэнню трагічнага становішча праваслаўя ў Літоўскім княстве і Польскім каралеўстве. У 1404 і 1405 гадах свяціцеля яны зноў прымаюць як выдатнага царкоўнага і палітычнага дзеяча.

У гэтай небывала актыўнай дзейнасці свяціцель Кіпрыян знаходзіў час на літаратурную творчасць. Да нашага часу захаваліся звесткі далёка не пра ўсе творы, якія выйшлі з-пад яго пяра. Вядома складзенае ім "Жыціе Пятра мітрапалаіта", пра дзейнасць гэтага ўладыкі Кіеўскага і ўсяе Русі (1308-1326) перш за ўсё ў карысць еднасці ўсіх усходніх славян, у пераадольванні варажнечы паміж паасобнымі ўдзельнымі князямі, што страшэнна аслабляла Русь у абліччы татарскіх прыгнятальнікаў, крыжакоў і іншых ворагаў. Свяціцель Кіпрыян склаў "Канон да Госпада нашага Іісуса Хрыста і да Прачыстай Багародзіцы", "Малітву дзеля адпушчэння грахоў цару, князю і звычайнаму хрысціяніну", "Малітоўны чын над памёршым дзіцяцем", імі працягваў ён багатыя традыцыі малітоўнай творчасці ва Усходняй Славяншчыне. Захавалася некалькі пасланняў уладыкі Кіпрыяна да святога Сергія Радонежскага, прападобнага Феагноста, ігумена Афанасія, да праваслаўнага духавенства і вернікаў - твораў эпісталярнай літаратуры таго часу, пранікнутай глыбокім веданнем Свяшчэннага Пісання, духоўным заангажаваннем у грамадскае жыццё. Уладыка пасадзейнічаў развіццю летапісання, узбагачэння яго падзеямі з суседніх краін. Ён таксама займаўся адшукваннем старажытных рукапісаў. Словам, гэта быў чалавек высокай духовай культуры.

Сышоў з гэтага свету свяціцель Кіпрыян 29 (16) верасня 1406 года і гэтая дата стала днём ушанавання яго памяці. Пахаваны ва Успенскім саборы маскоўскага Крамля, праслаўлены святым у 1472 г.

" У гісторыі трох народаў - беларускага, рускага і ўкраінскага - асоба мітрапаліта Кіпрыяна займае аднолькавае ганаровае месца, - сцвярджае выдатны знаўца гісторыі беларускай літаратуры, родам з Беласточчыны, праф. Уладзімір **Казбярук**. - Кіпрыян уяўляецца адным з найбольш буйных пісьменнікаў той пары".

апрацаваў: **Мікола Гайдук**

9 września 1896 r. (st. st.) Rosyjska Cerkiew Prawosławna wyniosła na ołtarze wyjątkowego hierarchę i uzdrowiciela - arcybiskupa czernihowskiego Teodozjusza. Pamięć o nim i o jego świętym życiu nie zginęła wśród miejscowej ludności. Żyła ponad dwieście lat od dnia odejścia władyki na wieczny spoczynek i była umacniana bezustannie powtarzającymi się przypadkami uzdrowień ludzi błagających świętego w swych modlitwach o zdrowie.

Św. Teodozjusz urodził się na początku lat 30. XVII w. Należał do starożytnego rodu Uglickich-Połonickich. Zgodnie z tradycją nazwisko to zostało nadane założycielowi rodu w nagrodę za obronę przed nieprzyjacielem miasta Uglicza.

CZERNIHOWSKI UZDROWICIEL

Wśród przodków świętego byli też kapłani, nawet mnisi. Duchownym był również jego ojciec - **Nikita**. Matka chłopca, którego imię nadane przy chrzcie nie dotarło do naszych czasów, miała na imię **Maria**.

W końcu lat 40., gdy syn podrósł, ojciec oddał go na nauki do Kijowskiego Brackiego Kolegium, które znajdowało się przy Kijowskim Monasterze Chrztu Pańskiego (Bogojawleński). Szkoła ta była poprzedniczką słynnej Akademii Mohylańskiej i Kijowskiej Akademii Teologicznej. Pod względem poziomu edukacji teologicznej uczelnia nie ustępowała podobnym szkołom na zachodzie Europy. Jej mury upuścił w tym czasie m.in. św. Symeon Połocki, autor pierwszego przekładu wierszem Psałterza na język rosyjski.

Młodzieńcowi nie było dane ukończyć szkołę. Z powodu działań wojennych wykłady zostały na kilka lat zawieszone. Mimo to otrzymał znakomite jak na owe czasy wykształcenie.

Wkrótce pozostawił świat świecki i złożył śluby zakonne w Ławrze Pieczerskiej. Otrzymał imię Teodozjusz, na cześć wielkiego ascety i pioniera życia zakonnego na Rusi, św. Teodozjusza Pieczerskiego.

Okres początkowy służby zakonnej św. Teodozjusza przypadł na bardzo trudne dla ziem ukraińskich czasy. Podzielono je na dwie części - wschodnią, przyłączoną do Państwa Moskiewskiego i zachodnią. Podzielone było również duchowieństwo, które nierzadko aktywnie uczestniczyło w sporach politycznych.

W tym okresie decydowały się też losy podporządkowania hierarchii cerkiewnej Ukrainy Zachodniej Patriarchatowi Moskiewskiemu, czemu przeciwna była część duchownych. Tymczasem w Kijowie po śmierci metropolity **Sylwestra** (1657 r.) nie było stale zamieszkującego tam hierarchy. Do katedry tej pretendowało kilku konkurentów, co stwarzało niezdrową atmosferę, rzutującą na inne strony życia Cerkwi na tych ziemiach.



Św. Teodozjusz rozpoczął swoją służbę Cerkwi jako zwykły mnich. Przykładem swego życia oraz skromnością od razu zwrócił na siebie uwagę przełożonych. Wkrótce został archidiakonem soboru św. Zofii w Kijowie. Jednak życie w szumnym mieście nie odpowiadało młodemu mnichowi, który pragnął jak najwięcej czasu spędzać w ciszy na modlitwie. Dlatego też zwrócił się do przełożonego monasteru z prośbą, aby pozwolił mu przeprowadzić się do małego i położonego na uboczu Monasteru Krupickiego. Wspólnota ta, położona w miasteczku Baturyn w guberni czernihowskiej, od dawna znana była z surowości życia. W tym czasie jednak, w wyniku przetaczających się przez okolicę wojen, monaster był zniszczony i zaniedbany.

Od razu po przybyciu do swego nowego monasteru młody mnich rozpoczął pracę nad jego odbudową. Wkrótce jego imię stało się znane na całej Ukrainie. Zauważony również przez hierarchię mnich został wyświęcony na kapłana, a około 1661 r. mianowany ihumenem Monasteru Korsuńskiego diecezji kijowskiej. Wspólnota ta, położona z dala od miast i szlaków komunikacyjnych, na malowniczym brzegu rzeki Roś, znakomicie odpowiadała jego pragnieniom samotnego i cichego życia.

W 1664 r. św. Teodozjusz został mianowany przełożonym Monasteru Wydubickiego w Kijowie. Tutaj dane mu było spędzić 24 lata.

Monaster Wydubicki był w tym okresie zupełnie zniszczony i zapuszczony. Wspólnota, będąca poprzednio w rękach unitów, została doprowadzona do upadku. Budynki zaczęły się walić, monasterskie ziemie zostały jej niesprawiedliwie odebrane, a większość mnichów opuściła mury monasteru. Młody ihumen ponownie zabrał się do odbudowy powierzonej mu wspólnoty.

W 1670 roku Teodozjusz doprowadził do wydania przez miejscowego hetmana dokumentu, na mocy którego wcześniej zabrane ziemie wróciły do monasteru. Kilkanaście lat później uzyskał od cara dokument zezwalający na wysyłanie do stolicy raz na pięć lat mnichów w celu zbierania ofiar na monaster.

Św. Teodozjusz był znawcą śpiewu cerkiewnego i założycielem znanego w całym kraju wspaniałego chóru mnichów. Chór ten niejednokrotnie występował w stolicy i innych miastach.

Wzrastająca sława monasteru przyciągała do niego nowych mnichów. Ich liczba wciąż się powiększała, dlatego też ihumen postanowił założyć dla pragnących samotności pustelnię. Powstała ona nie opodal monasteru na wyspie.

Sam przełożony wspólnoty starał się być dla wszystkich braci przykładem. Jego pobożność, surowe życie ascetyczne, wrażliwość na problemy bliźnich stawały się dla innych mnichów wzorem. Cnoty te były źródłem prawdziwej mi-

ciąg dalszy na str. 24

ciąg dalszy ze str. 23

łości braci do swego ihumena oraz szacunku stykających się z nim osób.

W 1679 r. arcybiskup Czernihowa, **Łazarz**, został hierarchą czasowo kierującym metropolią kijowską. Ponieważ na stałe mieszkał w Czernihowie, swym namiestnikiem ustanowił Teodozjusza. Krąg obowiązków świętego znacznie się rozszerzył, on sam zaczął mieć coraz większy wpływ na działalność Cerkwi.

Św. Teodozjusz brał udział w wielu wydarzeniach w życiu Cerkwi tego okresu. W 1685 r. uczestniczył z prawem głosu w wyborze metropolity kijowskiego. W tym samym roku został też wysłany do Moskwy z prośbą o zatwierdzenie wyboru nowego hierarchy. Bezpośrednim rezultatem tego poselstwa było przyłączenie Cerkwi ukraińskiej do Patriarchatu Moskiewskiego.

W 1688 r. ihumen Teodozjusz opuścił Monaster Wydubicki. Został mianowany archimandrytą czernihowskiego Monasteru Jeleckiego. Decydujące była tu zapewne pragnienie arcybiskupa Czernihowa, Łazarza, posiadania u swego boku sprawdzonego i oddanego przyjaciela oraz korzystania z jego pomocy.

Po raz kolejny św. Teodozjusz rozpoczął od podstaw pracę odbudowy życia zakonnego. Monaster ten był wówczas biedny, praktycznie nie posiadał ziemi ani chłopów, a jego budynki w okresie rządów jezuitów i dominikanów zostały zapuszczone.

Po dwóch-trzech latach monaster stał się dobrze zagospodarowaną wspólnotą. Przełożony nie zapominał o opiece duchowej nad swymi współbraćmi, sam służąc im najlepszym przykładem.

W Czernihowie św. Teodozjusz brał aktywny udział w sprawach ogólnocerkiewnych. Uczestniczył m. in. w poselstwie metropolity kijowskiego, **Gedeona**, które w Moskwie wyjaśniało różnice w kwestiach teologicznych między Moskwą i Cerkwią na Ukrainie. Głównie dzięki św. Teodozjuszowi misja ta zakończyła się pełnym sukcesem.

Widząc w osobie św. Teodozjusza gorliwego współpracownika, mądrego pasterza i doświadczonego zarządcę dobrami monasterskimi, arcybiskup Łazarz powierzył mu kierownictwo sprawami gospodarczymi i diecezjalnymi swego domu. W końcu 1691 r. święty został oficjalnie zatwierdzony jako pomocnik będącego już w bardzo podeszłym wieku i schorowanego arcybiskupa.

W 1692 r. władyka Łazarz oraz hetman **Iwan Mazepa** zwrócili się do patriarchy moskiewskiego **Adriana** z prośbą o wyświęcenie archimandryty Teodozjusza na biskupa. Zaopatrzony w odpowiednie dokumenty święty pojechał do Moskwy. 13 września w soborze Zaśnięcia Matki Bożej na moskiewskim Kremlu odbyła się uroczysta chirotonia. Nowy arcybiskup nie został w hierarchii cerkiewnej podporządkowany metropolii kijowskiej, lecz bezpośrednio patriarsze moskiewskiemu. Otrzymał też prawo sprawowania nabożeństw nie w feleonie, a w sakosie, co w ówczesnym czasie było wyłącznym przywilejem patriarchów i metropolitów, a wyjątkowo rzadko arcybiskupów.

Po powrocie do Czernihowa arcybiskup Teodozjusz zamieszkał w swych starych komnatach Monasteru Jeleckiego. W dalszym ciągu kierował wspólnotą oraz zajmował się wszystkimi sprawami diecezji. Z głębokiego szacunku do władyki Łazarza nie czynił niczego bez uprzedniego poinformowania go o tym. Wszystkie przygotowywane przez niego dokumenty były podpisywane przez niego samego, chociaż wydawane w imieniu arcybiskupa Łazarza.

Niedługo dane było obu hierarchom wspólne kierowanie diecezją czernihowską. 3 września 1693 r. (st. st.) władyka Łazarz odszedł do Pana i został pochowany w soborze św. św. Borysa i Gleba w Czernihowie. Teodozjusz zajął się samodzielnym zarządzaniem diecezji.

Władyka Teodozjusz kierował powierzonym mu ludem z iście ojcowską miłością. Współpracowników dobierał wyjątkowo starannie, wzmocnił działalność oświatową diecezji, usilnie walczył z wpływami unickimi, umiejętnie uspokajał porywy butnych Kozaków. W stosunku do biednych cechowało go szczególne miłosierdzie. W czasie krótkiego kierowania diecezją otworzył też kilka nowych monasterów i świątyń.

Św. Teodozjusz zasnął snem wiecznym 5 lutego 1696 r. Podobnie jak władyka Łazarz pochowany został w soborze św. św. Borysa i Gleba w Czernihowie. Jego ciało złożono w grobowcu i umieszczono w specjalnej grocie za prawym klirosem. Następca świętego na katedrze czernihowskiej, arcybiskup **Jan**, autor kondakionu i troparionu do św. Teodozjusza, zbudował nad jego grobowcem specjalne sklepienie. Na nim umieścił napis wierszem wyrażający wdzięczność za swoje uleczenie od ciężkiej choroby dzięki modlitwom św. Teodozjusza.

Wydarzenie to, po których przyszły kolejne cudowne uleczenia, zapoczątkowały oddawanie zmarłemu władyce czci jako cudotwórcy. Święty często pojawiał się ludziom chorym w snach, nauczał ich, uświadamiał i napominał tych, którzy zgrzeszyli, obiecując im uleczenie. Chronologiczne zapiski cudownych uleczeń dzięki modlitwom do św. Teodozjusza zaczęły być prowadzone od 1850 r.

CZERNIHOWSKI UZDROWICIEL

W 1772 r. podczas przekładania relikwii świętego do nowego grobowca stwierdzono, iż nie uległy one rozkładowi. W 1824 r. przywrócony Cerkwi kupiec-staroobrzędowiec, uleczony dzięki modlitwom do świętego, wykonał nowy grobowiec, do którego po raz kolejny przełożono ciało Teodozjusza.

Liczba pielgrzymów pragnących odwiedzić relikwie św. Teodozjusza i pomodlić się przy nich nieustannie rosła. Grota zbudowana z polecenia następcy św. Teodozjusza - władyki Jana - stała się zbyt ciasna. Dlatego też w 1856 roku nad grobowcem zbudowano ołtarz boczny, a samą grotę powiększono.

Uroczysta kanonizacja św. Teodozjusza miała miejsce 9 września 1896 roku. Czcigodne relikwie zostały otworzone i przeniesione z soboru św. św. Borysa i Gleba do soboru Przemienienia Pańskiego. Tam grobowiec z relikwiami ustawiono pomiędzy kolumnami z prawej strony na specjalnie przygotowanym podwyższeniu. Uroczystościom, które zgromadziły ponad 150 tysięcy wiernych, towarzyszyły liczne cuda. Stwierdzono i opisano wówczas 49 przypadków cudownych uzdrowień.

Od momentu zaliczenia arcybiskupa Teodozjusza do grona świętych mija sto lat. Mimo to wciąż aktualne pozostają słowa świętego, przypomniane podczas uroczystości kanonizacyjnych przez metropolitę **Janikiusza**: "Chrońcie jak źrenicy oka naszej świętej wiary chrześcijańskiej, nieugięcie trzymając się Świętej Cerkwi Prawosławnej jak zbawczej arki Bożej! Tak jak ja starajcie się wcielać w swoim życiu i działalności to w co wierzycie. Wypełniając to w miarę danych każdemu od Boga sił, będziecie już niedaleko Królestwa Bożego".

Jarosław Charkiewicz

ŚLADAMI STULECI (50)

RODEM Z LEGENDY

Do kręgu wybitnych działaczy prawosławnych w Wielkim Księstwie Litewskim doby jagiellońskiej należeli **Chodkiewiczowie**. Wprawdzie na łamach "Przeglądu Prawosławnego" pisze się o nich często i wiele, jednak w naszym cyklu warto przypomnieć mniej znane przekazy.

Jak dotąd wśród piszących o tym rodzie przeważa opinia, jakoby jego początki sięgały niejakiego **Chodki**, kijowskiego bojarzyna, który wielce się zasłużył u króla **Kazimierza Jagiellończyka** i został przezeń wyniesiony na szczyty ówczesnych elit. Pomija się milczeniem inną legendę, odnotowaną przez **Macieja Stryjkowskiego** w latach 80. XVI wieku ("O początkach, wywodach, dzielności, sprawach rycerskich...), opartą na przekazach bezpowrotnie utraconych w późniejszych wiekach.

Według Stryjkowskiego protoplastą Chodkiewiczów był mocarz **Borejko**. Zasłynął on jeszcze w czasach Giedyminowych. Oto pewnego razu książę ze swoją drużyną odpoczywał na leżach pod Wilnem. Nagle zjawił się przed nim posłaniec chana Złotej Ordy z żądaniem złożenia swemu panu daniny ze wszystkich ziem Wielkiego Księstwa Litewskiego. **Giedymin** oczywiście nie zgodził się. Wówczas Tatarzyn odjechał i niebawem wrócił na czele nielicznej hordy wojowników, a przed oblicze przerażonego Giedymina przywołał mocarza o niezwykłej sile i rzekł: "Jeżeli zdołasz wystawić przeciwko niemu godnego siłacza i ten go przemoże, mój władca daruje daninę. Ale jeśli zwycięży nasz osiłek, wniesiesz całą daninę, a sam w pętach pójdziesz do niewoli". Po naradzie ze swym dworem Giedymin odrzucił propozycję uśmiercenia tatarskiego poselstwa i zarządził poszukiwanie w całym kraju rycerza gotowego stanąć do pojedynku z Tatarzynem. Zwycięskiego śmiałka książę obiecał godnie wynagrodzić hojnymi nadaniami, zaś jego potomkom nadać rozliczne przywileje. Na książęce zawołanie stawili się z całego kraju najdzielniejsi i najsilniejsi rycerze, ale na widok tatarskiego osiłka każdy z nich truchlał ze strachu i rezygnował z walki. Wtedy wystąpił wysoki, szeroki w barach, mocarny rycerz o przydomku Borejko (od staroruskiego "borotsia" - zmagać się, walczyć).

Oświecił siebie znakiem krzyża, zmówił modlitwę i ruszył do boju. W walce na pięści górował nad przeciwnikiem szybkością, zwinnością, umiejętnością unikania ciosów i w rezultacie odniósł zwycięstwo. Giedymin dotrzymał danego słowa i nadał mu Słonim z okolicznymi dobrami, a jego potomkom Mścibohowo (Mścibów).

Legenda podaje, iż jeszcze nieraz Borejko triumfował nad wrogami Wielkiego Księstwa Litewskiego. Jego potomkowie również wyróżniali się mocarnością i oddaniem dla ojczyzny.

Stryjkowski w malowniczy sposób objaśnia przyczyny nadania ongiś Chodkiewiczom ogromnej Puszczy Białowskiej. W jednej z wielu bitew z Krzyżakami wielki książę **Olgierd-Aleksander** został ciężko ranny. Wówczas jeden z potomków Borejki, Chodko (od Fiodor, Chodor) *zmordowanego na Bielsk zmordowany przyniósł i tam zagniłe opatrzył mu ranu. Za to Chodko od książąt litewskich miał ony lasy, przez które wyniósł Olgierda raniony. Między Narwią i Niemnem, które dziś dziedziczy, trzymają z tego Chodka zwani Chodkiewicy.*

Jak by nie oceniać na pół baśniowe wywody, przyznać należy, iż ów potomek Borejki, Chodko, rzeczywiście musiał czymś wprawić w podziw wielkiego księcia i inne książęce rody, skoro wszedł w mariaż ze spokrewnioną z **Olgierdowiczami** księżniczką i wprawdzie nie "po mieczu", lecz "po kądzieli" wkroczył do elity rządzącej Wielkim Księstwem Litewskim.

Dokonania Borejki czy Chodki musiały być rzeczywiście olbrzymie, skoro nawet **Wojdyłłę**, zaufanego pościelnego i podczaszego Olgierda-Aleksandra i ulubieńca **Jagiełły-Jakuba** i jegoż szwagra, książę **Kiejstut** kazał powiesić tylko dlatego, że odważył się poślubić księżniczkę. Ówczesna elita zazdrośnie strzegła "czystości krwi" i z całą bezwzględnością tępiła przenikających doń "nuworyszy" czy po prostu "chamów".

W stosunku do Chodkiewiczów w żadnym z dostępnych dotychczas źródeł nie słyszymy zarzutu "nieszlachetności" ich rodowodu. Godzien podziwu jest powszechny udział przedstawicieli rodu w najwyższych władzach Wielkiego Księstwa Litewskiego oraz Rzeczypospolitej. **Iwaszko (Iwan)** syn Chodki to marszałek hospodarski, namiestnik witebski i wojewoda kijowski u Kazimierza Jagiellończyka, u jego następców **Aleksander** syn Iwana to namiestnik puński, starosta brzeski,. wojewoda nowogródzki. **Hieronim (Jarosz)** syn Aleksandra - kasztelan wileński; **Grzegorz** syn Aleksandra - wojewoda witebski, kasztelan trocki, hetman polny litewski, kasztelan wileński i hetman wielki litewski; **Jerzy (Jur)**, syn Aleksandra - kasztelan trocki - wszyscy trzej na służbie u ostatniego Jagiellona, **Zygmunta Augusta**. **Jan-Hieronim** syn Hieronima - starosta żmudzki, marszałek wielki litewski, kasztelan wileński, hrabia z woli króla **Henryka Walezego**; **Jan-Karol** syn Jana - hetman polny litewski, hetman wielki litewski; **Aleksander** syn Jana - wojewoda trocki; **Jan-Hieronim** syn Hieronima - wojewoda mścisławski, kasztelan wileński, starosta brzeski; **Krzysztof** syn Hieronima - wojewoda wileński. Wszyscy na służbie w trudnych czasach pierwszych królów elekcyjnych. **Jan-Kazimierz** syn Krzysztofa - kasztelan wileński; **Aleksander-Krzysztof** syn Krzysztofa - biskup, w czasach **Wazów**.

I na tym zakończymy wyliczanie imion i godności pełnionych przez Chodkiewiczów, mimo iż lista nie jest jeszcze wyczerpana. A co dopiero, gdybyśmy zapragnęli uzupełnić ją o imiona kobiece! A przecież przedstawicielki płci pięknej poprzez zamążpójścia mocno zaważyły na postawie swych małżonków, piastujących eksponowane stanowiska państwowe.

Warto to mieć na uwadze, zwłaszcza teraz, gdy tu i ówdzie padają kąśliwe, bezpodstawne uwagi o niewysokiej pozycji i nieznacznej roli fundatorów i opiekunów supraskiego monasteru w dziejach Wielkiego Księstwa Litewskiego i Rzeczypospolitej.

Mikołaj Hajduk

PARAFIA Z PÓŁTORAWIEKOWĄ METRYKĄ

Sokółka, przyłączona do zaboru rosyjskiego w 1807 r. na mocy umowy tylżyckiej, nie posiadała świątyni ani prawosławnej, ani unickiej. Był tylko kościół rzymskokatolicki, bardzo stary, drewniany i słabo wyposażony. Na początku lat 30., z powodu pojawienia się w Sokółce i przyległych gminach osób wyznania prawosławnego, powstała potrzeba spełniania dla nich religijnych posług. Ponieważ istniał prawny zakaz spełniania takowych przez unickie duchowieństwo, kierownictwo mińskiej eparchii zdecydowało wysłać do grodzieńskiej guberni chociaż po jednym prawosławnym duchownym na powiat. Konkretnie do Lidy, Wołkowyska, Słonima, Prużan i Kobrynia w guberni grodzieńskiej oraz do Sokółki, która wówczas należała do województwa białostockiego (według administracji pruskiej). Na podstawie rozporządzenia mińskiego konsystorza z 2 kwietnia 1837 roku do Sokółki został skierowany pierwszy prawosławny duchowny, ks. **Jan Leonowicz** oraz, jako pomocnik, psalmista **Antoni Pliniusz**.

Ks. Leonowicz, ur. w 1806 r., ukończył Mińskie Seminarium Duchowne w 1831 roku i w rok później otrzymał święcenia kapłańskie. Do Sokółki przybył 19 czerwca 1837 roku i został przypisany do dziekanatu grodzieńskiego.

Organizacja parafii napotkała ogromne trudności. Przydzielone środki, 300 rubli, okazały się zbyt małe, na parafian nie można było liczyć, gdyż było ich tylko 151, w dodatku rozproszonych po całym powiecie.

Komisja kwaterunkowa przydzieliła na cerkiew i mieszkanie dla kleru dwie izby w krytym słomą domu **Lejby Faktorowicza**. Z pomocą przyszło dowództwo stacjonującego w Sokółce jegierskiego pułku, udostępniając cerkiew pułkową na parafialne nabożeństwa. Przeniesienie oddziału oraz energiczne starania ks. Leonowicza pozwoliły mu uzyskać pomieszczenie po pułkowej cerkwi (też w domu żydowskim). Odchodzący pułk ofiarował część wyposażenia i szat liturgicznych, a z konsystorza przysłano odpowiednie księgi. Zamówiono ikonostas na wzór wojskowego, malowany na płótnie. Wykonawcą był diakon **Migaj**.

Cerkiew pw. św. Mikołaja wyświęcił o. Leonowicz w czerwcu 1839 roku. Nie było to jej stałe miejsce. Do 1848 roku wielokrotnie ją przenoszono, zawsze do tymczasowego, niedostosowanego do potrzeb, pomieszczenia. Na domiar złego o. Leonowicz zachorował na gruźlicę i zmarł 26 grudnia 1842 roku. Osierocił żonę i czworo małych dzieci.

Przypuszczalnie ponad rok parafia pozostawała bez proboszcza. Dopiero 12 marca 1844 roku biskup brzeski **Michał (Hołubowicz)** - wikariusz eparchii litewskiej - wyświęcił do cerkwi w Sokółce **Juliana Sakowicza**. Urodzony w 1817 roku na Wołyniu w rodzinie duchownego kształcił się w Litewskim Seminarium Duchownym w Żyrowicach. Jako najlepszy absolwent został skierowany na koszt skarbu do Akademii Duchownej w Petersburgu, którą ukończył w 1843 roku w stopniu kandydata na magistra teologii. Były to na ówczesne czasy wyjątkowo wysokie kwalifikacje. Jednocześnie z parafią o. Sakowiczowi powierzono obowiązki dziekana sokólskiego, które pełnił bez przerwy do 1873 roku.

Ale w Sokółce nie było cerkwi, a dziekan powinien być nauczycielem i wzorem do naśladowania dla proboszczów przyłączonych do prawosławia ośmiu parafii. To wytyczyło podstawowe kierunki działania o. Juliana. O jego staraniach dziekańskich pisaliśmy w "Przed bieżeństwem na Sokólszczyźnie" ("PP" 5/96).

O. Leonowicz podjął starania o nabycie domu dla parafii. Chęć odsprzedania piętrowego murowanego domu ze skrzydłem i budynkami gospodarczymi wraz z sadem i ogrodem zgłosiła w 1837 r. właścicielka **Zawistowska**. Postępowanie sfinalizowano jego zakupem za sumę 2140 rubli. Plac (sporo uszczuplony) jest dotychczas w posiadaniu parafii. Stoi na nim stoi obecna plebania. W 1843 roku w skrzydle nabytego domu umieszczono sokólską cerkiew.

Na założonym w 1840 roku parafialnym cmentarzu wybudowano w 1848 r. cmentarną cerkiew. Drewniana, na murowanym fundamencie, była oszalowana zewnętrznie i pokryta gontami. Miała wymiary 18 na 10 arszynów i 5 arszynów wysokości (1 arszyn ~ 0,7 metra), na środku zwieńczona niedużą wieżyczką z dzwonami. Umieszczono w niej wspomniany wcześniej ikonostas. Cerkiew ufundował dowódca stacjonującego w Sokółce pułku, płk **Daniel Czygir** oraz naczelnik powiatowej żandarmerii, kpt. **Wissarion Simonow**.

Na ołtarzu cerkwi, wyświęconej pw. św. męczennicy Aleksandry, znajdował się *antymins* poświęcony przez **Płatona**, moskiewskiego arcybiskupa, na początku XVIII wieku. W 1886 r. był oceniany następująco: "Mimo swej względnej starości zachował się w bardzo dobrym stanie; zarówno jakością tkaniny jak i wyrazistością rysunku przewyższa współczesne" (kronika parafialna).

Przez pięć lat cerkiew cmentarna pełniła funkcję cerkwi parafialnej. Budowę nowej, murowanej, rozpoczęto w 1850 roku. Po trzech latach, 9 maja 1853 r., biskup brzeski **Ignacy** z udziałem licznego duchowieństwa wyświęcił nową cerkiew pw. Aleksandra Newskiego.

Cerkiew ma kształt krzyża z zaokrąglonymi końcami w stylu rosyjsko-bizantyjskim, z pięcioma kopułami (*piatigławaja*). Koszty w kwocie 15 tysięcy rubli pokrył skarb państwa. Nie będziemy opisywać jej szczegółowo, gdyż jest do obejrzenia także dzisiaj - widoczna ozdoba architektoniczna Sokółki. W roku wyświęcenia cerkwi parafia liczyła 527 wiernych.

Starania o. Sakowicza były docenione. Już w 1846 r. został nagrodzony *skufią*, w 1848 - *nabiedrennikom*, a w 1853 - *kamiławką*. W 1855 r. został wyróżniony przez Synod *napierstnym krzyżem*, a w 1860 r. otrzymuje godność protoijereja. Od 1848 roku jest nauczycielem religii we wszystkich sokólskich szkołach.

W 1855 r. przez Sokółkę przeszła epidemia cholery. Zmarło 174 parafian, co stanowiło sześciokrotność przeciętnej rocznej liczby zgonów.

Użycie słabych jakościowo materiałów i niestaranność wykonawców prac budowlanych dały wkrótce znać o sobie. W 1864 roku potrzebny był już duży remont cerkwi, który pochłonął 2200 rubli. Osobno stojąca dzwonnica została wybudowana w latach 1867-69. Styl podobny do cerkiewnego, wady także. Szczególnie zbyt małe otwory osłabiały głos dzwonów.

W 1871 r. odbył się II Eparchialny Zjazd Litewskiej Eparchii. Protoijerej Sakowicz został wybrany na przewodniczącego, pokonując w wyborach prot. **Jana Kotowicza** - redaktora naczelnego *Litevskich Eparchialnych Viedomosti*.

Parafia rozwijała się i krzepła. W 1876 roku należały do niej: Sokółka. Drahla, Kamionka, Kraśniany, Kundzino, Buk-

sytycze, Moczalnia Janowo, Straże, Dworzysko, Janowszczyzna, Kantorówka, Kurowszczyzna, Igryły, Brzozowy Gród, Międzyrzecze, Wierch-Jelino, Bohonniki, Szyszki, Pawłowszczyzna, Jakowlany, Łaźnisk, Sokolany, Nowowola, Wierzchlesie i Serbowcy. Ogółem 1161 parafian.

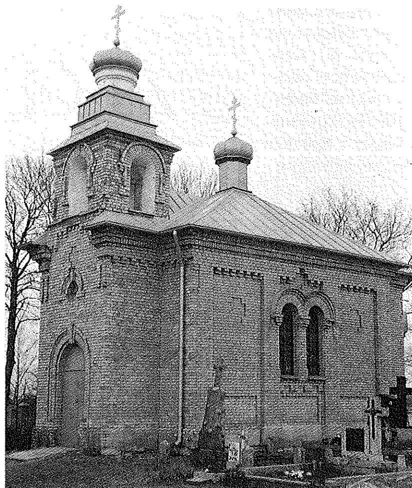
W 1873 roku o. Sakowicz poprosił o zwolnienie z funkcji dziekana. Powodem był pogarszający się stan zdrowia (bardzo często zapadał na zapalenie płuc).

duchownymi był odznaczony orderami państwowymi: św. Anny II i III stopnia i św. Włodzimierza IV stopnia.

Prot. Julian Sakowicz zmarł 26 stycznia 1885 roku. "28 stycznia wszyscy księża sokólskiego dziekanatu przybyli wraz z psalmistami do Sokółki, aby przenieść do cerkwi ciało zmarłego prot. Juliana. Duchowni na własnych rękach przenieśli do miejscowej Aleksandryjskiej cerkwi leżącego w trumnie jej budowniczego przy ogromnym zgromadzeniu mieszkańców miasta i okolicznych wsi, którzy zebrali się, aby pokłonić się prochom dostojnego pasterza prawosławnej Cerkwi. Następnego dnia o godzinie 10 rozpoczęła się żałobna liturgia, po zakończeniu której jedenastu księży i dwóch diakonów dokonało "odpiewania" z udziałem specjalnie przybyłego z Grodna chóru. Ciało zmarłego prot. Juliana pochowano w cmentarnej cerkwi, którą on za życia starannie odnowił i przygotował w niej sobie miejsce na wieczny spoczynek". Tak pisał uczestnik uroczystości pogrzebowych, ks. **Jan Sciepurzyński** z Kuźnicy. (Wspomniany remont cerkwi cmentarnej wykonano w 1864 roku).



Cerkiew św. Aleksandra Newskiego



Cerkiew cmentarna św. Pawły

W 1879 r., 24 września, parafię wizytował arcybiskup litewski **Aleksander**. W cerkwi, z udziałem dziekana ks. **A. Szymańskiego**, proboszczów z Sokółki, Kuźnicy i Nowego Dworu oraz licznie zgromadzonych wiernych, odprawił *molitwosłowie*. Później w domu o. Sakowicza spotkał się z władzami powiatu oraz sokólskim dziekanem rzymskokatolickim, ks. **Walterem**.

Cerkiew sokólska była wyposażona w piece grzewcze. Niedrożność kominów stała się przyczyną nieszczęścia. 23 grudnia 1879 r. zapaliły się drewniane konstrukcje. Spalił się sufit, centralne łuki stropowe i środkowa duża wieża z kopułą. Wyposażenie i ikony zostały wyniesione przez przybyłych na pomoc ludzi (sokólska straż pożarna składała się wówczas z czterech osób). Remont cerkwi (na koszt państwa) trwał cały rok i pochłonął 11.500 rubli. Wyświęcenie po remoncie nastąpiło 21 grudnia 1880 r.

W 1882 r. kamiennym murem pokrytym dachówką został ogrodzony cmentarz. Ogrodzenie to stoi do dziś.

Wyjątkowość zasług prot. Sakowicza została podkreślona nagrodzeniem go w 1882 r. *palicą*. Poza wyróżnieniami

Czasowo obowiązki kapłana w cerkwi spełniał ks. **Ignacy Szyryński**, pełniący od 1881 r. w Sokółce funkcję psalmisty (diakon od lipca 1882 r., święcenia kapłańskie otrzymał 8 listopada 1883 r. od biskupa kowieńskiego **Sergiusza**). 10 czerwca 1885 r. przybył do Sokółki nowy proboszcz, ks. **Teodor Zauściński** z Druskiennik, absolwent Litewskiego Seminarium Duchownego. Jednocześnie ks. Szyryński został przeniesiony do Gwoznicy w pow. brzeskim.

W 1886 roku ks. Zauściński zaczął pisać kronikę parafii sokólskiej. Oryginał znajduje się w Archiwum Wojewódzkim w Białymstoku, parafia posiada odpis. Zawiera ona ogólny opis historyczny Sokółki i parafii. M.in. szczegółowo jest opisany okres budowy cerkwi. Od 1886 r. w kronice są coroczne zapisy, aż do roku 1915.

W 1886 r. na południowo-wschodnim skraju miasta, zwanym Sobakińcami, a popularnie "Monropo", położono kamień węgielny pod koszary dla stacjonującego w Sokółce 63 uglickiego pułku. W 1889 r. został poświęcony fundament cerkwi pułkowej na terenie koszar.

W latach 1888-1889 dwa duże i kilka mniejszych pożarów zniszczyło prawie całą drewnianą zabudowę centrum miasta. Spłonęło ponad sto domów mieszkalnych. Odbudowa była już przeważnie murowana i spora jej część stoi do dzisiaj. W nocy, 5 kwietnia 1891 roku, spłonęła doszczętnie, podpalona przez nieznanych sprawców, cerkiew cmentarna. Postawione wkrótce potem na pogorzelisku, na miejscu ołtarza i grobie prot. Sakowicza, krzyże, zostały połamane. W tym samym roku, 1 października, dziekan 16 dywizji w asyście ks. Zauścińskiego i pułkowego proboszcza ks. **Konopotowa** wyświęcił pułkową cerkiew w koszarach. 2 listopada w nowo wyświęconej cerkwi celebrował *wsienoszcznuju* arcybiskup litewski **Donat** i ofiarował cerkwi ikonę św. męczenników wileńskich. Następnego dnia, w niedzielę, odprawił liturgię w cerkwi parafialnej i wygłosił pouczenie do zgromadzonych ludzi.

W 1892 r. parafię wizytował biskup brzeski **Józef**. Po odprawieniu wieczerni poprowadził *krestnyj chod* na cmentarz, gdzie celebrował wielką panichidę.

W 1896 r. ks. Zauściński świętował 35-lecie pasterskiej służby. Od mieszkańców Sokółki otrzymał w darze ikonę św. Aleksandra Newskiego w srebrnej pozłacanej ryzie i metalowym kiocie. W 1899 r. został nagrodzony przez Synod *napierstnym krzyżem*, a w lutym 1901

ciąg dalszy na str. 28

ciąg dalszy ze str. 27

roku powierzono mu obowiązki dziekana sokólskiego.

Nowa cerkiew cmentarna została wybudowana po przeszło dziesięciu latach od pożaru, w szczególnych okolicznościach. W 1890 r. zmarła ostatnia prosfornia sokólskiej cerkwi, **Pawła Koncewicz**. Jej dzieci, **Zofia** i **Michał**, zadeklarowały, że pokryją koszt budowy cerkwi cmentarnej na mogile matki, pod warunkiem że zostaną pochowani obok matki. Konsystorz grodzieński wyraził na to zgodę. Projekt cerkwi wykonał architekt **Płotnikow**. Wymienieni przeznaczyli na jej budowę cztery tysiące rubli. 13 sierpnia 1901 roku po liturgii w cerkwi parafialnej poszedł *krestnyj chod* na cmentarz. Tam dziekan sokólski, ks. Zauściński, w asyście sześciu księży i diakona wyświęcił nową cerkiew cmentarną pw. św. męczennicy Pawły. Z wieżyczki rozległ się głos dzwonu zakupionego za zapisane w testamencie zmarłej na ten cel sto rubli.

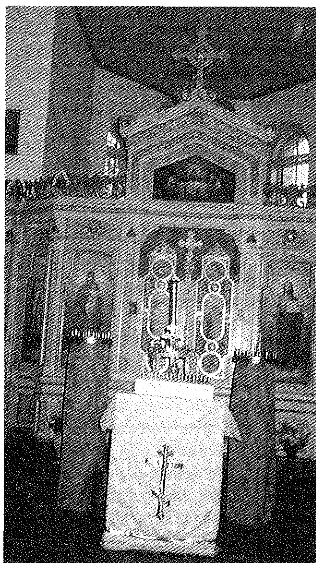
Dwa tygodnie później parafię wizytował biskup nowo utworzonej (od 1 stycznia 1900 roku) samodzielnej eparchii grodzieńskiej, **Joachim**. Widocznie nie wypadła ona dobrze, gdyż 6 lutego 1902 roku ks. Zauściński został "dla dobra służby" przeniesiony na wikarego do soboru w Kobryniu, gdzie zmarł 3 maja 1903 roku. Pochowany został na cmentarzu w Sokółce.

Do Sokółki przeniósł się wikary z kobryńskiego soboru, ks. **Jakub Gryszkowski**, który przejął wszystkie funkcje ks. Zauścińskiego, m.in. dziekana sokólskiego i przewodniczącego sokólskiego oddziału Eparchialnej Rady Szkolnej. Ks. Gryszkowski urodził się w 1863 roku jako syn duchownego. Absolwent Litewskiego Seminarium Duchownego z 1885 roku, święcenia kapłańskie otrzymał w 1888 r. W Sokółce przebywał do ewakuacji w 1915 roku. W 1903 r. nagrodzony *kamiławką*, a w 1908 r. *napierstnym krzyżem*.

Zapewne rosnące zadania dziekańskie spowodowały, że w 1907 r. w cerkwi sokólskiej utworzono etat wikarego z pensją 500 rubli rocznie. Przez dłuższy czas jednak nie było chętnych. Dopiero jesienią 1908 roku stanowisko objął ks. **Ignacy Kraskowski**, który przeniósł się z Syczów. Niestety, zmarł 15 sierpnia 1909 roku i pochowany został przy cerkwi w Dubiczach Cerkiewnych.

W 1908 roku dwukrotnie parafię odwiedzali biskupi: 26 kwietnia biskup białostocki **Włodzimierz** (wikariusz eparchii grodzieńskiej), 30 września - biskup grodzieński Michał, który odprawił *wsienoszcznoje bdienije*, a następnego dnia (*Pokrow Preswiatoj Bogarodzicy*) celebrował uroczystą liturgię w pułkowej cerkwi (okazją było 200-lecie pułku uglickiego).

Na początku 1913 r. na etat wikarego konsystorz kieruje hieromnicha **Pawła (Piotr Winogradzki)**. Urodzony w 1870 roku, ukończył Kijowskie Seminarium Duchowne w 1894 r. Młodo owdowiał, w 1898 r. złożył śluby zakonne i po dwóch miesiącach otrzymał święcenia kapłańskie od biskupa Joachima. Był w Sokółce do ewakuacji w 1915 roku.



Wnętrze cerkwi cmentarnej

W 1912 r. ks. Gryszkowski został podniesiony do stopnia protoijereja, jesienią tegoż roku wybrano go na posła z guberni grodzieńskiej do IV Dumy Państwowej.

Decyzją Synodu z 9 marca 1914 roku cerkwi sokólskiej nadano rangę soboru. Był to zapewne wyraz uznania za jej prawie osiemdziesiąt lat funkcjonowania jako ośrodka dziekańskiego w środowisku, gdzie prawosławni byli w zdecydowanej mniejszości. Biskup grodzieński Michał dekretem nr 1467 z 29 kwietnia 1914 roku powołał na etatowego protoijereja ks. Gryszkowskiego, na wikarego - o. Pawła, na diakona - **Bazylego Sobisiewicza** (był do tej pory w Sokółce na etacie psalmisty) i na psalmistę - **Jakuba Zańko**.

W połowie 1915 roku nastąpiła ewakuacja.

W czerwcu 1919 r. ponownie uruchomił parafię ks. **Piotr Repnin**. Proboszczem sokólskiego soboru był do śmierci w 1925 roku. Spoczywa na parafialnym cmentarzu.

Przez następnych siedem lat proboszczem był ks. **Konstanty Michajłow**,

PARAFIA Z PÓŁTORAWIEKOWĄ METRYKĄ

późniejszy długoletni proboszcz wasilkowski. W 1932 r. proboszczem został ks. **Jerzy Mackiewicz**, któremu wkrótce powierzono także obowiązki dziekana (pełnił je do 1950 r.).

Osobno stojąca dzwonnica wraz z częścią ogrodzenia została rozebrana na początku okupacji niemieckiej, pod pozorem powiększenia miejskiego rynku. Cerkiew została okaleczona.

Ks. Mackiewicz, nagrodzony *mitrą* w 1946 r., zmarł w 1953 roku i został pochowany na sokólskim cmentarzu parafialnym.

Funkcję proboszcza przejął po nim ks. **Sergiusz Pietraszkiewicz**, który był w Sokółce już od 1946 r. jako wikary, w 1950 r. został dziekanem. W 1959 r. nagrodzono go *mitrą*. Pełnił obie funkcje do 1971 r., kiedy to przeszedł na emeryturę. Zmarł w 1985 roku.

Od 1983 roku proboszczem i dziekanem sokólskim jest ks. **Włodzimierz Misiejuk**.

W latach 1993-94 przeprowadzono kapitalny remont wnętrza cerkwi, odnowiono wszystkie freski i obrazy ścienne. Prace wykonał zespół artystów malarzy z Mińska pod kierunkiem **S. Rymaszewskiego** (poprzednią restaurację malarską w cerkwi w latach 50. wykonał artysta **Urusow**). Obecnie cerkiew wymaga remontu zewnętrznego.

Parafia posiada cerkiew filialną pw. Wszystkich Świętych na cmentarzu w Nowowoli (do 1915 roku istniała tam samodzielna parafia).

Obecnie parafia sokólska liczy około 1300 osób z Sokółki i sześciu podmiejskich wsi.

Sergiusz Borowik

Fotografie z archiwum parafialnego i ze zbiorów autora

ZROZUMIEĆ NABOŻEŃSTWO

Nawiązując do dyskusji na temat języka liturgicznego Cerkwi prawosławnej w Polsce przedstawiamy tekst młodego, ale już znanego rosyjskiego doktora teologii, hieromnicha Illariona (Alfiejewa), na temat specyfiki tego problemu *w kontekście rosyjskim.*

W Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej ludzie stykają się z problemem, który nie istnieje w wielu innych Cerkwiach - ograniczonego rozumienia używanego w nabożeństwach języka cerkiewnosłowiańskiego. Swego czasu (sto lat temu) rosyjscy polemiści zarzucali Kościołowi rzymskokatolickiemu, że zachowuje w nabożeństwie niezrozumiałą dla większości parafian łacinę. Od tej pory sytuacja uległa zmianie. Po Soborze Watykańskim II rzymscy katolicy odprawiają nabożeństwa w językach narodowych, a my w języku "nie zrozumiałym".

W Cerkwi rosyjskiej od dawna słyszy się głosy, które nawołują do rezygnacji z cerkiewnosłowiańskiego i przejścia na język współczesny. Na ten temat dyskutowali hierarchowie w 1917 r., a także *obnowleńcy* w latach 1920-1930. Czynione są próby przeprowadzenia takiej reformy w praktyce, lecz wszystkie okazują się być nieudane. Nabożeństwo bizantyjskie w języku współczesnym "nie brzmi".

Ludzie, którzy nawołują do reformy nie uwzględniają tego, że język nie jest po prostu sumą słów, które mogą być zamienione na inne, bardziej zrozumiałe. Język wyraża pewną stojąca za nim realność i dopuszcza do tej realności. Język poezji, dla przykładu, posiada znamienny tylko dla niego zestaw słów i wyrażeń, które nie są używane w innych stylach językowych. Jeśli człowiek nie czuje czy nie rozumie wierszy, to winą obarczony jest nie język poezji, lecz brak daru czucia poetyckiego. Zadanie nie polega na tym, aby przekazać wiersz prozą, dostosować język do możliwości czytelnika, lecz na tym, aby nauczyć czytelnika czuć oryginalną poezję.

Język bizantyjskiej poezji liturgicznej sam w sobie jest zjawiskiem szczególnym. Nawet w przypadku, gdy pieśń bizantyjska została przełożona na język rosyjski przez człowieka nie mającego łączności z Cerkwią, niezbędny jest duży wysiłek, aby adekwatnie ją odczuć. (...)

Cerkiewnosłowiański nigdy nie był w pełni zrozumiały i zawsze różnił się od potocznego, nawet w czasach świętych Cyryla i Metodego, którzy używając języka potocznego utworzyli na jego bazie język nabożeństw, czy też liturgiczny. Rezygnacja z tego języka jest równoznaczna z rezygnacją ze starych ikon i zastąpieniem ich bardziej "zrozumiałym" malarstwem, rezygnacją ze sposobu czytania psalmów i zastąpieniem go deklamacją, rezygnacją ze śpiewu chóralnego i zastąpieniem go instrumentami muzycznymi.

Słowianie dzięki Opatrzności zastali obdarzeni językiem błogosławionym, służącym przez wieki w nabożeństwie, Piśmie Świętym i modlitwach, nigdy zaś w sprawach codziennych - pisze archimandryta **Sofroniusz (Sacharow)**. *Zupełnie nie ma potrzeby zastępowania go językiem codzienności, co nieuchronnie obniżyłoby jego rangę duchową, czyniąc tym samym niepoliczalne szkody... Wszyscy ci, którzy szczerze pragną przyswoić wiekową kulturę Ducha, łatwo znajdą możliwość opanować bezcenne skarby świętego języka słowiańskiego, który zadziwiająco odpowiada wielkim tajemnicom nabożeństwa.*

Nie negując faktu, że problem języka cerkiewnego istnieje i wymaga poważnej i wszechstronnej dyskusji, skłonni jesteśmy myśleć, iż "niezrozumiałość" nabożeństwa cerkiewnosłowiańskiego wyjaśnia się nie tyle cechami charakterystycznymi samego tego języka, ile brakiem przygotowania ludzi, pozbawionych w ciągu wielu lat możliwości poważnego i głębokiego poznania nabożeństwa. Język cerkiewnosłowiański różni się od rosyjskiego tylko niektórymi formami gramatycznymi, semantyką poszczególnych słów i wyrażeń, osobliwościami składni, która w języku słowiańskim najczęściej stanowi kopię składni greckiej i nieznaczną liczbą słów (kilkadziesiąt), które we współczesnym języku rosyjskim nie występują. Na opanowanie tego materiału potrzeba bardzo niewiele czasu i sił. Jeśli ludzi gotowi są do tego, aby zużyć wiele lat na opanowanie skomplikowanej terminologii naukowej, rozumiejąc, że jeśli jej nie opanują, to nie będą w stanie osiągnąć w swej dziedzinie niczego, to dlaczego nie przeznaczyć kilku dni na poznanie języka nabożeństw, w którym modlili się przez dziesiątki wieków nasi przodkowie - Słowianie?

Ze swej strony Cerkiew powinna postarać się o stworzenie możliwości takiej nauki, o wydanie tekstów nabożeństw z równoległym przekładem rosyjskim, aby każda osoba przychodząca do świątyni mogła podążać za nabożeństwem. W niektórych parafiach praktykowane jest czytanie Apostoła i Ewangelii w języku słowiańskim i rosyjskim. Doświadczenie pokazuje, że 90 proc. naszych parafian nie rozumie sensu liturgicznych czytań apostolskich. Wreszcie możliwa jest nowa redakcja słowiańskich przekładów nabożeństwa. (...)

O konieczności poprawy słowiańskiego przekładu tekstów nabożeństw pisał w minionym wieku św. **Teofan Zatwornik (Pustelnik)**: *Teraz nabożeństwa mamy takie, że nic z nich nie można pojąć... Nasi hierarchowie nie są znudzeni z powodu tych niedorzeczności dlatego, że siedząc w ołtarzu nie słyszą... dlatego, że nie wiedzą jaki mrok panuje w księgach - i wszystko to nie z innego powodu, ale z winy nieaktualnego przekładu.* (...)

900-lecie Chrztu Rusi, które świętowane było w 1887 r., zdawało się być dla św. Teofana odpowiednim powodem, aby podjąć nowy *uproszczony i bardziej jasny* przekład wszystkich ksiąg do nabożeństw. Jednak minęło już 1000-lecie Chrztu Rusi, a dzieło, o które walczył św. Teofan, wciąż nie ruszyło z miejsca.

hieromnich **Ilarion (Alfiejew)**
przekład: **Jarosław Charkiewicz**

TO SĄ ŚWIĘTE KSIĘGI I W ŚWIĘTYM NAPISANE JĘZYKU

Bardzo się cieszę, że o. Strach nagłośnił sprawę języka cerkiewnosłowiańskiego i broni go jako języka liturgicznego.

Będąc dzieckiem zapamiętałam moich dziadków, niewykształconych chłopów, pochodzących z karpackiej łemkowskiej wsi Stawisza, czytających, jak mówili, święte księgi i w świętym napisane języku.

O. Strach przytoczył wystarczającą ilość argumentów w obronie języka cerkiewnosłowiańskiego, dodam tylko, że język ten wchodzi do głowy łatwo, jak żaden inny, a radość płynąca z jego rozumienia sięga niebios.

Składam hołd naszym przodkom za to, że dzięki nim przetrwał język cerkiewnosłowiański i chylę czoło przed współczesnymi, którzy czczą, pielęgnują i bronią go za to, że wciąż żyje w nabożeństwach i piśmiennictwie cerkiewnym.

Niech i dla nas, prawosławnych Słowian z końca dwudziestego wieku, będzie to święty i zrozumiały język, który wraz z wiarą prawosławną przekażemy naszym dzieciom.

Antonina Kieleczawa
Wrocław

JĘZYK NASZEJ LITURGII

TROPARIONY I KONDAKIONY NIEDZIELNE

Rozpoczynając cykl artykułów omawiających niektóre cerkiewnosłowiańskie utwory o treści liturgicznej, postawiliśmy przed sobą dwa podstawowe cele. Pierwszy z nich - to zapoznanie czytelników poprzez przekład tekstów oraz ich krótkie omówienie z treścią i głębią teologiczną wyżej wspomnianych utworów. Drugim ważnym zadaniem jest wyjaśnienie w krótki i w miarę przystępny sposób trudniejszych a zarazem ciekawszych zagadnień z zakresu języka na wybranych przykładach. Celem ubocznym będzie też uświadomienie, przede wszystkim zwolennikom wprowadzania języków narodowych do liturgii, że sam przekład tekstów cerkiewnosłowiańskich na języki narodowe wcale automatycznie nie gwarantuje ich pełnego zrozumienia. Liturgiczne utwory Cerkwi prawosławnej posiadają bowiem w swej treści tak bogaty, a niekiedy i dość skomplikowany ładunek teologiczny, że bez znajomości Pisma Świętego oraz samej teologii prawosławnej większość tekstów, mimo przekładu na języki współczesne - narodowe, m.in. polski, będzie w większej części co najmniej niezrozumiała dla czytającego czy też słuchającego je. Tę prawdę uzmysłowią Szanownym Czytelnikom niezbędne nasze krótkie komentarze oraz korespondujące z wyżej wspomnianymi utworami cytaty z Pisma Świętego.

Przyczyną niewielkiej znajomości Pisma Świętego oraz teologii prawosławnej jest postępująca tzw. laicyzacja (zeświecczenie) społeczeństwa, m.in. wyznawców prawosławia, a także niesprzyjające rozwojowi religii uwarunkowania społeczno-polityczne ostatnich kilkudziesięciu lat (państwa Europy Środkowo-Wschodniej).

W kontekście tym należy przypomnieć, iż do roku 1945 w Polsce świadomość religijna: znajomość zasad wiary oraz sa-

TON (HŁAS) 1
TROPARION

[1]Ка́мени запеча́тану ѿ і̓уде́й, и̓ во́инωмъ стрегу́щымъ пречи́стое тѣ́ло твоѐ, воскре́слъ є̓сѝ [2]тридне́вный спа́се, да́руѧй мі́рови жи́знь. Сегѡ̀ ра́ди си́лы небє́сныѧ вопїѧ́хꙋ тѝ, жизнода́вче: сла́ва воскресе́нїю твоемꙋ̀ хрⷭ҇тѐ, сла́ва ца́рствїю твоемꙋ̀, сла́ва [3]смотре́нїю твоемꙋ̀, є̓ди́не человѣколю́бче.

Przekład

Mimo iż (chociaż) kamień zapieczętowany był przez Żydów i żołnierze strzegli przeczyste Twe Ciało, zmartwychwstałeś na trzeci dzień, Zbawicielu, darujący światu życie. Dlatego moce niebiańskie wołają do Ciebie, Dawco życia: chwała Zmartwychwstaniu Twemu, Chryste, chwała królestwu Twemu, chwała opatrzności Twojej, Jedyny Miłujący człowieka.

Komentarz i cytaty

Pierwsza część Troparionu informuje o niektórych okolicznościach związanych ze złożeniem do grobu Ciała Pana Jezusa. Przypomina epizod, gdy Żydzi postawili pieczęć na kamieniu - głazie, który zamykał wejście do grobowca wyciosanego w skale, a następnie ustawili straż, by strzegła grobu Pana do dnia trzeciego. O motywach takiego postępowania informuje fragment Ewangelii według św. Mateusza (27,62-66): "Nazajutrz, to znaczy po dniu Przygotowania (w Biblii cerkiewnosłowiańskiej - po piątku), zebrali się arcykapłani i faryzeusze u Piłata i oznajmili: «Panie, przypomnieliśmy sobie, że ów oszust powiedział jeszcze za życia: "Po trzech dniach powstanę". Każ więc zapieczętować grób aż do trzeciego dnia, żeby przypadkiem nie przyszli Jego uczniowie, nie wykradli Go i nie powiedzieli ludowi: "Powstał z martwych". I będzie ostatnie oszustwo gorsze niż pierwsze». Rzekł im Piłat: «Macie straż: idźcie, zabezpieczcie grób, jak umiecie». Oni poszli i zabezpieczyli grób opieczętowując kamień i stawiając straż" (Biblia Tysiąclecia); następnie porusza główny temat - Zmartwychwstanie (por. odnośne rozdziały czterech Ewangelistów), w drugiej części ukazuje glorię i radość opiewaną przez Aniołów jako następstwo Pańskiego Zmartwychwstania.

Wiadomości z zakresu języka

1. Ка́мени запеча́тану ѿ і̓уде́й, и̓ во́инωмъ стрегу́щымъ пречи́стое тѣ́ло твоѐ - są to dwa równoważniki zdania podrzędnego przyzwalającego, wyrażone formą tzw. "celownika niezależnego". Precyzują one dodatkowo zdanie główne i są równoważne wypowiedzeniom z obecnym słowem (czasownikiem) osobowym poprzedzonym odpowiednim wskaźnikiem zespolenia - spójnikiem przyzwalającym (przyzwolenia а̓́ще и̓): А̓́ще и̓ ка́мень запеча́танъ бы́сть ѿ і̓уде́й, и̓ (domyślne: а̓́ще - choć) во́ини стрежа́хꙋ пречи́стое тѣ́ло твоѐ, воскре́слъ є̓сѝ...

Konstrukcje tego typu (celownika niezależnego - dativus absolutus) są o tyle interesujące, że ich relacja znaczeniowa względem zdania głównego jest pozbawiona spójnikowych wskaźników zespolenia, które np. w języku polskim w znacznym stopniu ułatwiają klasyfikację znaczeniową wypowiedzeń podrzędnych. Chcąc określić stosunek wypowiedzenia podrzędnego tego typu do zdania nadrzędnego jesteśmy zdani tylko i wyłącznie na umiejętność logicznego myślenia. W powyższym przypadku tekst Troparionu przytacza dwie niesprzyjające okoliczności - zapieczętowanie kamienia i straż przy grobie, które powinny unicestwić treść zdania głównego, tzn. Zmartwychwstania Chrystusa; a jednak niesprzyjające czynniki te okazały się na tyle niewystarczające, że jakby niejako przyzwoliły na realizację czynności (tu Zmartwychwstania) wypowiedzenia nadrzędnego.

2. Przymiotnik тридне́вный oznacza dosłownie: trzydniowy lub mający trzy dni. W powyższym tekście występuje w charakterze przydawki do rzeczownika спа́се (od спа́съ - Zbawiciel), lecz w tekście polskim użyty jest w znaczeniu "na trzeci dzień", tj. okolicznika.

3. Rzeczownik смотре́нїе (w tekście w celowniku: смотре́нїю) znaczy dosłownie "patrzenie", "widzialny kształt - obiekt patrzenia" postrzegany np. przez Boga; w szerszym znaczeniu, jak to jest w powyższym tekście, oznacza "troskę" lub "opatrzność Boską", związaną ze zbawieniem człowieka.

KONDAKION

Воскре́слъ є̓сѝ [1]ѧ҆́кѡ бг҃ъ и̓з̾ гро́ба во сла́вѣ, и̓ мі́ръ совоскреси́лъ є̓сѝ, и̓ є̓стество̀ человѣ́ческое [2]ѧ҆́кѡ бг҃а воспѣва́етъ тѧ̀, и̓ сме́рть и̓счезѐ: а̓да́мъ же лику́етъ, влады́ко, є̓́ѵа ны́нѣ ѿ ᲂу҆́зъ и̓збавлѧ́ема, ра́дуетсѧ зову́щи: ты̀

mej liturgii wśród społeczeństwa prawosławnego była o wiele wyższa niż w okresie obecnym. Natomiast cofając się jeszcze o kilka stuleci należy zauważyć, że edukacja przeciętnego prawosławnego wiernego rozpoczynała się od nauki czytania, gdzie elementarzem był Psałterz i Czasosłow. Życie człowieka od urodzenia aż do śmierci było ściśle związane z religią i Cerkwią; nie był to też człowiek wspólnoty prawosławnej "od niedzieli" czy "od święta".

Przeto więc, żeby to co nie zrozumiałe stało się zrozumiałym, należy żyć prawosławiem - i to na co dzień, a nie iść na tzw. łatwiznę, zresztą pozorną, zamieniając w liturgii język cerkiewnosłowiański językami narodowymi.

Wspomniany już cykl artykułów rozpoczynamy od omówienia najpopularniejszych utworów, cyklicznie powtarzających się w nabożeństwach niedzielnych, tj. w dniu poświęconym w liturgii Zmartwychwstaniu Pańskiemu, a noszących nazwę Troparionów i Kondakionów Niedzielnych (Woskriesnych) - jest ich osiem.

Tropariony i Kondakiony są to krótkie pieśni liturgiczne, informujące o życiu danego świętego lub o treści święta - tu Zmartwychwstania Chrystusa - w kontekście różnych okoliczności towarzyszących temu wydarzeniu.

Należy też w tym miejscu zwrócić uwagę na jeszcze jeden bardzo ważny aspekt całej sprawy. Otóż jesteśmy zwolennikami, gdzie to tylko jest możliwe, dosłownego przekładu tekstów cerkiewnosłowiańskich, co znajdzie swoje odzwierciedlenie w planie składniowym oraz terminologicznym ekwiwalencji polskiej. W przypadkach bardziej skomplikowanych będą zastosowane wyjaśnienia w formie uwag nawiasowych względnie przypisów.

єсѝ, [3]<u>и҆́же всѣ́мъ пода́ѧ</u>, воскресе́нїе.

Przekład

Powstałeś, jako Bóg, z grobu w chwale i świat wespół wskrzesiłeś (dosł. podniosłeś - wzbudziłeś do życia); i natura ludzka (tzn. ludzkość) opiewa Cię jako Boga, i śmierć zniknęła (tzn. straciła moc), Adam zaś weseli się, Władco, (a) Ewa teraz z więzów uwalniana, raduje się wołając: Ty jesteś, który dajesz (dosł. podajesz), Chryste, zmartwychwstanie.

Komentarz i cytaty

Kondakion informuje o owocach Zmartwychwstania Chrystusa, które stały się udziałem świata - ludzkości. Bóg (w Trójcy Przenajświętszej - por. 1 Jana 5,7), razem z ludzką naturą Chrystusa, przywrócił do życia (w Bogu - duchowego) ludzkość, która na skutek występków i grzechu znajdowała się w stanie śmierci duchowej. Współzmartwychwstanie to dotyczy oczywiście wszystkich tych, którzy uwierzyli w Chrystusa jako Boga i Zbawiciela świata, a możliwość taka otwiera się przecież przed każdym człowiekiem (por. Mat. 28; 16-20). O współzmartwychwstaniu świata - ludzkości (совоскресе́нїи мі́ра) mówi list św. apostoła Pawła do Efezjan: "A Bóg będąc bogaty w miłosierdzie, przez wielką swą miłość, jaką nas umiłował, i to nas, umarłych na skutek występków, razem z Chrystusem przywrócił do życia. Łaską bowiem jesteście zbawieni. Razem też wskrzesił..." (Biblia Tysiąc., 2;4-6).

To ostatnie zdanie wyraża jeszcze myśl, że mimo iż cielesne nasze zmartwychwstanie jeszcze się nie dokonało, ale stanowi przedmiot naszej niezachwianej wiary, co uwydatnia forma użytego w orzeczeniu czasownika (czas przeszły dokonany).

Cóż oznacza to, że śmierć straciła moc? (и҆ сме́рть и҆сче́зе) - przecież ludzie nadal umierają. Otóż chodzi tu o zmianę samego charakteru śmierci. Po pierwsze - śmierć jako taka będzie zbierać swoje żniwo, ale tylko do momentu sądu Ostatecznego - do powszechnego zmartwychwstania ciał i ponownego połączenia się ich z nieśmiertelnymi duszami. Po drugie - do śmierci krzyżowej Chrystusa dusze, nawet starotestamentowych sprawiedliwych, znajdowały się w otchłani (Szeolu) - miejscu oddalenia od Boga (por. Rodz. 37;33-35). Syn Boży zstępując Duszą Swą do Szeolu i stamtąd wyprowadzając dusze sprawiedliwych do przybytków Królestwa Niebieskiego (w treści Kondakionu jest wyrażona symbolicznie radość Adama i Ewy z tego powodu) skruszył potęgę piekła, a śmierć od tego momentu stała się dla ludzi bogobojnych, mówiąc ściślej dla ich dusz, jedynie przejściem z życia doczesnego do życia wiecznego z Chrystusem. Prawdę tę wyraża w bardzo pięknych i obrazowych, a także dobitnych słowach apostoł Paweł w Liście do Filipian: "Dla mnie bowiem żyć - to Chrystus, a umrzeć - to zysk. Jeśli bowiem żyć w ciele - to dla mnie owocna praca; co mam wybrać? Nie umiem powiedzieć. Z dwóch stron doznaję nalegania: pragnę odejść (w Biblii cs. разрѣши́тисѧ - rozwiązać się, uwolnić się, tzn. od ciała), a być z Chrystusem, bo to o wiele lepsze, pozostawać zaś w ciele - to bardziej dla was konieczne" (Biblia Tysiąclecia 1,21-24).

Wiadomości z zakresu języka

Ze stanowiska składni zwracają na siebie uwagę trzy wyrażenia o charakterze predykatywnym (orzekającym) - dwa z nich są pokrewne.

1. Pierwsze, składające się z rzeczownika бг҃ъ, wprowadzonego do tekstu spójnikiem formalnie porównawczym, dodatkowo orzeka o nie wyrażonym tu podmiocie w formie mianownikowej, lecz w formie wołacza влады́ко w związku z dokonaną czynnością zmartwychwstania. Wyraz ꙗ҆́кѡ w tym przypadku posiada znaczenie partykuły będącej wykładnikiem dodatkowej predykacji niezdaniotwórczej (brak czasownika osobowego) z odcieniem relacji przyczynowej. W związku z tym wypowiedzenie posiada znaczenie: "Powstałeś z grobu w chwale, ponieważ jesteś Bogiem".

2. Drugie z nich - ꙗ҆́кѡ бг҃а - nie orzeka z kolei o podmiocie (wykonawcy czynności - tu: є҆стество̀ человѣ́ческое), lecz o dopełnieniu bliższym тѧ̀ - Cię, które koresponduje, lecz w odmienny sposób, z rzeczownikiem влады́ко (dotyczącym Osoby Chrystusa). Całe wypowiedzenie posiada znaczenie: "i natura ludzka opiewa Cię, ponieważ jesteś Bogiem". Specyfika tak zbudowanego wypowiedzenia polega na tym, że obiekt (dopełnienie) zdania posiadającego takie wyrażenie predykatywne, staje się subiektem (podmiotem - wykonawcą czynności lub nosicielem stanu) przy przekształceniu tego zalążka nie zrealizowanego, ukrytego zdania (określenie predykatywne) w pełne zdanie podrzędne przyczynowe.

3. и҆́же всѣ́мъ пода́ѧ - jest to równoważnik zdania orzecznikowego, a jego specyfika polega na tym, że została opuszczona w tym wypowiedzeniu spójka єсѝ, łącząca podmiot и҆́же z orzecznikiem imiesłowowym czynnym w formie krótkiej. Po wprowadzeniu do takiego wypowiedzenia spójki otrzymamy pełne zdanie: и҆́же всѣ́мъ єсѝ пода́ѧ ze specyficznym tzw. orzeczeniem opisowym (analitycznym), które posiada w języku polskim odpowiednik w formie prostej (syntetycznej) - "podajesz - dajesz" (dosł. jesteś dający - forma orzeczenia nie spotykana w języku polskim).

ks. prot. **Stanisław Strach**

Dwóchsetlecie urodzin autora "Piosenek wieśniaczych znad Niemna i Dźwiny"

ORĘDOWNIK BIAŁORUSKOŚCI

Któż z zainteresowanych Białorusią i białoruskimi tradycjami nie słyszał o **Janie Czeczocie** i jego "Piosenkach wieśniaczych znad Niemna i Dźwiny". Ten wybitny poeta i folklorysta urodził się 7 lipca 1796 roku w przysiółku Małuszyce byłego powiatu nowogródzkiego (aktualnie miejscowość karelickiego rejonu okręgu grodzieńskiego). Pobierał nauki w nowogródzkiej dominikańskiej szkole, mając za kolegę o dwa lata młodszego od siebie **Adama Mickiewicza**. Następnie zapisał się na Uniwersytet Wileński i brał czynny udział w pracach Towarzystwa Filomatów, za co w 1823 roku został aresztowany i skazany na dziesięć lat wygnania. Powróciwszy w 1833 roku do kraju osiadł w Szczorsach na Nowogródczyźnie i przez szereg lat pracował jako bibliotekarz tamtejszej biblioteki **Chreptowiczów**, jednocześnie oddając się pracy twórczej. Zmarł 23 sierpnia 1847 roku w Druskiennikach, pochowany na przykościelnym cmentarzu w sąsiadującej z Druskiennikami wsi Rotnica (grób szczęśliwie zachował się do dzisiaj).

Na czoło twórczości Czeczota wysuwają się tomy wydanych w latach 1837 - 1846 w Wilnie "Piosenek wieśniaczych znad Niemna i Dźwiny" i jako aneks do jednego z tomów tych "Piosenek" opublikowane tzw. "Pieśni pierwotworne w mowie słowiano-krewickiej". To właśnie te "Piosenki wieśniacze" i "Pieśni pierwotworne" są najbardziej znane i dzięki nim zyskał Czeczot rozgłos jako orędownik białoruskości i pionier odrodzenia białoruskiej literatury.

Na uwagę zasługują także inne utwory Czeczota. I tak m.in. spod jego pióra wyszły osnute na białoruskich motywach ludowych ballady: "Świteź", "Bekiesz", "Myszanka", "Kołdyczewski szczupak", "Nowogródzki zamek" i szereg innych. A także wierszowane "Śpiewy o dawnych Litwinach" i libretto do operetki "Małgorzata z Zembacina". Pilnym czytelnikiem wszystkich Czeczotowych pozycji był Adam Mickiewicz i echo tych lektur odbija się w jego poezji.

Czeczot język białoruski określał jako dialekt krywicki, mowa krywicka, mowa słowiano-krywicka. Charakterystyczne dla niego jest to, nie tylko miał odwagę wystąpić z napisanymi po białorusku utworami, lecz także dał początek lingwistycznym studiom nad białoruszczyzną.



Jan Czeczot na XIX-wiecznym portrecie



Nowo odsłonięty pomnik w Kareliczach

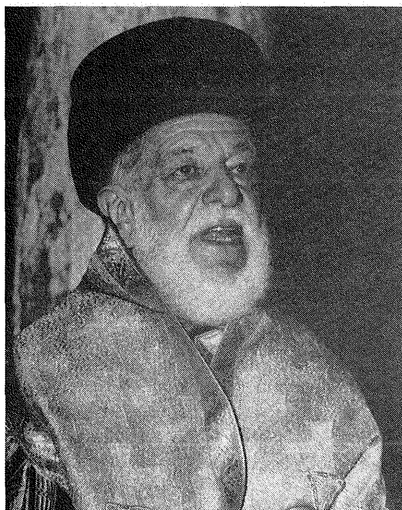
Na temat osobliwości białoruszczyzny wypowiada się Czeczot w słowach wstępnych do poszczególnych tomów swych "Piosenek" i trudno zrozumiałych wyrażeń z białoruskich pieśni i podań, nie omieszkając jednocześnie podać polskiemu czytelnikowi odpowiednich objaśnień. Zainteresowanych szczegółami odsyłamy do hasła "Czeczot Jan" w wydawnictwie encyklopedycznym "Bełaruskaja Mowa", Mińsk 1994.

Przypadający na bieżący rok jubileusz dwóchsetlecia urodzin wybitnego polsko-białoruskiego poety i foklorysty bynajmniej nie został na Białorusi przeoczony. Uroczystości z tej okazji odbyły się 23 czerwca w rodzinnych Kareliczach i 24 czerwca w Mińsku.

Głównym akcentem karelickich obchodów okazało się odsłonięcie na centralnym placu Karelicz pomnika Jana Czeczota dłuta znanego białoruskiego rzeźbiarza **A. Szaternika**. A poprzedniego dnia w tychże Kareliczach odbyła się konferencja naukowa, "Karelickyja Nawukowyja Czytanni", zorganizowane przez merostwo Karelicz, Komitet Pamięci o Adamie Mickiewiczu i Skorynowskie Mińskie Centrum. Złożyło się na nią czternaście wykładów i komunikatów ujętych w trzy cykle. Cykl pierwszy dotyczył Czeczota jako autora ballad, drugi - jako autora białoruskojęzycznych pieśni, trzeci - jako pisarza dydaktyczno-moralizatorskiego. Największym bodaj, jak podkreślili prelegenci, osiągnięciem Czeczota była jego umiejętność nawiązania dialogu z białoruskim ludem.

Karelicką konferencję zaszczycili wybitni współcześni białoruscy twórcy: **Janka Bryl i Wolga Ipatowa**. Nie zabrakło również prelegentów z Polski. **Andrzej Buhłak** z Zielonej Góry wystąpił z ciekawym referatem "Jan Czeczot w świetle polskich historycznych źródeł. Próba ich interpretacji". **Dobrosława Swierczyńska** z Warszawy przypomniała wkład do wiedzy o Janie Czeczocie wniesiony przez **Stanisława Świrkę**, autora monografii "Z Mickiewiczem pod rękę, czyli o życiu i twórczości Jana Czeczota" (Warszawa 1989). I podkreśliła, że choć tylko niektóre Czeczotowe teksty są tekstami białoruskojęzycznymi i jego twórczość w większości była polskojęzyczna, to jednak pamięć o Czeczocie jako pisarzu żywa jest nade wszystko na Białorusi i wśród Białorusinów.

Andrzej Kempfi



nie podyplomowe studia teologiczne na Uniwersytecie w Oxfordzie oraz na paryskiej Sorbonie. W 1939 roku złożył śluby zakonne, po czym wyświęcono go na diakona, a później na kapłana. Równocześnie został mianowany na sekretarza Świętego Synodu Patriarchatu Aleksandryjskiego. Do 1958 r., kiedy został wyświęcony na biskupa Kartaginy (Libia), pełnił też funkcję przewodniczącego Instytutu Studiów Wschodnich Biblioteki Patriarszej w Aleksandrii.

Patriarchą Cerkwi aleksandryjskiej Parteniusz III został wybrany w lutym 1987 r. i był 113 zwierzchnikiem w jej historii.

PATRIARCHA PARTENIUSZ III NIE ŻYJE

23 lipca br. podczas wizyty w Grecji w wieku 76 lat zmarł na zawał serca patriarcha Aleksandrii i Całej Afryki **Parteniusz III**. Uroczystości pogrzebowe zmarłego hierarchy, które zgromadziły przedstawicieli wielu Cerkwi prawosławnych z całego świata, odbyły się 30 lipca w Soborze św. Mikołaja w stolicy Egiptu, Kairze.

Patriarcha Parteniusz Aris Koinidos urodził się w 1919 roku w Port Said w Egipcie. W 1939 r. ukończył Szkołę Teologiczną w Halki (Turcja), a następnie podyplomowe studia teologiczne na Uniwersytecie w Oxfordzie oraz na paryskiej Sorbonie.

Patriarcha Parteniusz III uważany był za jednego z najwybitniejszych współczesnych teologów prawosławnych. Był również jednym z najbardziej otwartych hierarchów, nieustannie poszukujących jedności Kościołów na całym świecie. Jeszcze w 1968 r. został członkiem Komitetu Centralnego Światowej Rady Kościołów, a w 1991 r. został wybrany prezydentem tej organizacji.

Był autorem licznych prac teologicznych publikowanych w wielu międzynarodowych czasopismach. **(J.Ch.)**

NOWY ARCYBISKUP AMERYKI

21 września br. w Nowym Jorku odbędzie się ceremonia intronizacji nowego arcybiskupa Greckiej Prawosławnej Archidiecezji w Ameryce. Decyzją Świętego Synodu Patriarchatu Konstantynopolitańskiego został nim dotychczasowy metropolita Włoch **Spirydon**. Zastąpi on na tym stanowisku przechodzącego na emeryturę arcybiskupa **Jakuba**, który sprawował tę funkcję przez 37 lat.

Arcybiskup Spirydon urodził się w 1944 roku w Warren w Stanach Zjednoczonych. Ukończył znaną Szkołę Teologiczną w Halki (Turcja), następnie Wydział Historii Kościoła Uniwersytetu Genewskiego (Szwajcaria) oraz Wydział Literatury Bizantyjskiej Uniwersytetu w Bochum (Niemcy). Był członkiem stałej delegacji Patriarchatu Ekumenicznego przy Światowej Radzie Kościołów, następnie sekretarzem Prawosławnego Centrum Patriarchatu Ekumenicznego w Chambesy oraz kierownikiem czasopisma "Episkepsis".

W 1976 r. przyszły arcybiskup został wyświęcony na kapłana, po dziewięciu latach chirotonizowany na biskupa pomocniczego Greckiej Prawosławnej Archidiecezji Austrii. W 1991 r. mianowano go na pierwszego metropolitę nowo utworzonej Archidiecezji Włoch i Południowej Europy. Władyka Spirydon uczestniczył w licznych międzynarodowych spotkaniach poświęconych dialogowi teologicznemu między Cerkwią prawosławną a Kościołem rzymskokatolickim oraz luterańskim. Znany ze swej wielkiej energii i otwartości umysłu w pracy duszpasterskiej, przywiązuje dużą wagę do rozwoju życia monastycznego oraz angażowania się ludzi świeckich w życie Cerkwi. Biegle zna grecki, angielski, francuski, włoski i niemiecki.

Grecka Prawosławna Archidiecezja w Ameryce składa się z około 550 parafii oraz ponad 1,5 mln wiernych. Powstała w 1922 r., a jej nowy zwierzchnik jest piątym z kolei biskupem kierującym tą diecezją. Władyka Spirydon jest zarazem pierwszym biskupem Greckiej Archidiecezji urodzonym w Ameryce.

(J.Ch.)

MISJONARZ PÓŁNOCY

W stolicy Republiki Komi Syktywkarze obchodzono 600. rocznicę śmierci św. **Stefana Permskiego**. Z tej okazji patriarcha Moskiewski i całej Rusi **Aleksy II** poświęcił kamień węgielny pod budowę nowego soboru.

Św. Stefan Permski urodził się w Ustiugu w rodzinie psalmisty cerkiewnego. Od dzieciństwa z łatwością przyswajał wiedzę i uczył się języków.

Pragnienie nauki skierowało jego kroki do Rostowa, gdzie w monasterze św. Grzegorza Teologa złożył śluby zakonne. Tu przygotowywał się też do pracy misjonarza. Ułożył alfabet dla ugrofińskich plemion okolic Permu oraz przełożył na ten język Ewangelię. Tam też został w 1370 lub 1379 roku skierowany w celu głoszenia słowa Bożego. Trudy szybko przyniosły wymierne rezultaty. Poganie masowo przyjmowali wiarę w Chrystusa, wznosili świątynie i oddawali swe dzieci do założonej przez przyszłego świętego szkoły cerkiewnej. Wkrótce też wyświęcono na duchownych pierwszych tubylców, którzy odprawiali nabożeństwa w swym własnym języku.

W 1383 r. otrzymał godność biskupa Permu i umacniał prawosławie na tych terenach. Zmarł 26 kwietnia 1396 r. w Moskwie.

Dokonując poświęcenia kamienia węgielnego pod nową cerkiew patriarcha zwrócił się też z apelem do władz lokalnych, aby wprowadziły bardziej rygorystyczne zasady dotyczące zezwalania cudzoziemcom na pracę misyjną. Podkreślił przy tym wagę obrony Rosji przed religiami "nietradycyjnymi". **(J.Ch)**

● Polskie społeczeństwo - według badań CBOS - największą sympatię odczuwa do Włochów, Francuzów i Amerykanów. Z sąsiadów najlepiej wypadają w oczach Polaków Czesi i Niemcy. Nieco gorzej Słowacy i Litwini. Dezaprobata przeważa nad przychylnością w przypadku Ukraińców, Rosjan i Białorusinów. Polacy nie lubią także Bułgarów, Serbów, a szczególnie Cyganów i Rumunów. Narodem, który systematycznie zyskuje przychylność w oczach Polaków są Niemcy. Pozytywne zmiany zaobserwowano w polskim odbiorze Litwinów i mieszkańców Izraela.

● W Gdańsku istnieje Ośrodek Informacji Mniejszości Narodowych. Według informacji ośrodka w Polsce żyje około 650 tysięcy Niemców, 450 tys. Białorusinów, 300 tys. Ukraińców, 20 tys. Litwinów, 13 tys. Romów, 6 tys. Żydów, 4 tys. Słowaków, 2 tys. Czechów.

● Czterdzieści lat minęło od utworzenia katedry białoruskiej filologii na Uniwersytecie Warszawskim. Kierownikiem katedry jest od 1974 roku prof. **Aleksander Barszczewski**. Obecnie na białorutenistyce UW studiuje około stu osób. 80 procent z nich to Polacy, 20 proc. - Białorusini.

● Muzeum Okręgowe w Białymstoku wzbogaciło się o kolejne 127 ikon. Przekazał je białostocki Urząd Celny. Jest to już czwarta partia ikon przekazana w tym roku. Wcześniej muzeum otrzymało około 277 ikon i krzyży. Większość z nich pochodzi z XVIII i XIX wieku. W 1994 roku przechwycono na granicy wschodniej 231 ikon, rok później ponad 400, a w pierwszym półroczu 1996 roku - 181. Najczęściej ikony przemycane są w pociągu relacji Sankt Petersburg - Warszawa przez Kuźnicę Białostocką. Decyzję o przekazaniu ikon Muzeum Okręgowemu podjęła Państwowa Służba Ochrony Zabytków Biura Ochrony Dóbr Kultury i Muzeów z Warszawy, decydująca o tym, która instytucja w kraju stanie się właścicielem zbioru.

● W Bibliotece Narodowej w Warszawie znajdują się bogate ukraińskie zbiory. Są to dokumenty Biblioteki Towarzystwa Naukowego im. Tarasa Szewczenki we Lwowie, pełniącej rolę archiwum narodowego dla mniejszości ukraińskiej, żyjącej w latach do 1939 roku w granicach II Rzeczypospolitej.

● Około trzydziestu biskupów łacińskich i grekokatolickich wzięło udział w ingresie metropolity przemysko-warszawskiego, arcybiskupa **Jana Martyniaka** do katedry grekokatolickiej w Przemyślu. Warto przypomnieć, iż jest to jego pierwszy ingres do własnej katedry. Mianowany w 1991 roku ordynariuszem grekokatolickiej diecezji, na skutek protestu tzw. Komitetu Obrońców Kościoła Polskiego w Przemyślu, biskup Martyniak nie mógł wówczas odbyć ingresu do dawnej katedry grekokatolickiej. Uroczystości odbyły się w katedrze łacińskiej w Przemyślu.

● 35 biskupów rzymskokatolickich, w tym trzech kardynałów, uczestniczyło na Rynku w Jarosławiu w sprawowaniu grekokatolickiej liturgii. Kardynał **Silvestrini** dokonał koronacji cudownej ikony Matki Bożej Jarosławskiej diademami papieskimi. Uroczystości były głównym akcentem grekokatolickich obchodów 400 rocznicy unii brzeskiej.

● Według "Die Welt" Republika Federalna Niemiec wyasygnowała w 1996 roku na potrzeby Niemców w Polsce 26,6 miliona marek. Od 1990 roku napłynęło do Polski około 120 mln marek. Finansowane są kursy językowe, spotkania, placówki socjalne, żłobki, także instalacja sieci wodociągowo-kanalizacyjnej. Pomoc otrzymują chłopi i rzemieślnicy.

● W roku ubiegłym trzynaście pozarządowych organizacji opiekujących się Polakami za granicą otrzymało 12,4 mln (nowych) złotych. 90 proc. tej sumy rozdysponowała "Wspólnota Polska". Większość funduszy przeznaczono na budowę szkół. Największą polską szkołą na obczyźnie jest szkoła na Justyniszkach w Wilnie, trwa budowa polskiej szkoły w Grodnie, domów polskich w Baranowiczach i Wilnie, szkoły w Dowbuczy.

● Grodzieński tygodnik "Pahonia" napisał o "skandalicznym znieważaniu" przez polską policję obywateli Republiki Białoruś i uniemożliwianiu szybkiego przekraczania granicy. Rzecznik prasowy Komendy Wojewódzkiej w Białymstoku zaprzeczył informacjom "Pahoni".

● **Igor Chodasiewicz**, konsul Republiki Białoruś, zakończył służbę dyplomatyczną w Białymstoku. Pracował w białoruskiej placówce trzy lata. Zastąpi go **Paweł Łatuszka**, pracownik Ministerstwa Spraw Zagranicznych Białorusi, z wykształcenia prawnik.

● Szef Białoruskiego Frontu Narodowego, **Zianon Paźniak**, i rzecznik prasowy BNF, **Siarhiej Nawumczyk**, otrzymali azyl polityczny w USA, dowodząc że na Białorusi ich życiu zagraża niebezpieczeństwo ze strony władz.

● Według wyników badań opinii publicznej **Aleksander Łukaszenka** cieszy się poparciem 46,7 proc. obywateli i jest najpopularniejszym politykiem w kraju. Na kolejnym miejscu jest były przewodniczący parlamentu **Stanisław Szuszkiewicz** i **Zianon Paźniak**. Mają oni mniej niż 10 proc. poparcia.

● W wielkiej sali Państwowego Pałacu Kremlowskiego **Borys Jelcyn** złożył 9 sierpnia prezydencką przysięgę. Tym samym rozpoczął drugą kadencję jako pierwszy wybrany powszechnie prezydent Rosji. Jelcyn pojawił się na scenie, gdy kremlowskie kuranty na Baszcie Spaskiej wybiły południe i odegrały, po raz pierwszy w historii, kilka taktów rosyjskiego hymnu. Po inauguracji patriarcha moskiewski i Wszechrusi **Aleksy II** życzył Jelcynowi błogosławieństwa Bożego.

● Według rosyjskiej prasy około pięć milionów Rosjan należy do sekt. Sekty w Rosji dużo inwestują. "Najwyższa Prawda" wydała milion dolarów na reklamy w rosyjskich mediach. Kościół Scjentologiczny opłacił przebudowę czytelni wydziału dziennikarstwa Uniwersytetu Moskiewskiego, w zamian za to senat uczelni przyznał czytelni imię założyciela sekty. Uważa się, że dziś liczba legalnie działających w Rosji sekt i Kościołów sięga dwunastu tysięcy.

● W Egipcie żyje 8 mln Koptów - wyznawców prawosławia (Cerkiew dochalcedońska). Koptowie są często atakowani przez różne ugrupowania terrorystyczne i spychani na margines życia politycznego. Ale w Egipcie jest 160 szkół chrześcijańskich. 75 proc. ze 125 tys. uczęszczających do nich uczniów stanowią muzułmanie. Dzieci zapisuje się z dwu- lub trzyletnim wyprzedzeniem. Chrześcijańską szkołę skończyli dwaj synowie prezydenta **Mubaraka**.

● Według ostatniego raportu FAO, 800 mln ludzi na świecie głoduje. Do roku 2020 będzie ich ponad miliard.

KALENDARZ KALENDARZ

2 września i w każdy poniedziałek - spotkanie Prawosławnego Ośrodka Miłosierdzia; świetlica przy parafii św. Mikołaja w Białymstoku, godz. 18

9 - 12 września - poligon prawosławnych kapelanów Wojska Polskiego w Nowym Dębiu

14 września - "Pięć minut nad Biblią"; audycja prawosławna, radio "BIS", godz. 9

28 - 29 września - II Centralna Prawosławna Spartakiada; Warszawa

WRZESIEŃ WRZESIEŃ

KALENDARZ PRAWOSŁAWNY

"Szósty Sobór Powszechny postanowił: Jeśli osoba świecka bez żadnej naglącej konieczności albo ważnej przeszkody, które na dłuższy czas oddaliłyby ją od świętej Cerkwi, przebywając w mieście, we trzy niedziele na przestrzeni trzech tygodni nie przybędzie na zgromadzenie cerkiewne - niech zostanie wydalona ze społeczności" - czytamy w jednym z licznych tekstów "Kalendarza Prawosławnego 1997". - A dzisiaj! - zastanawia się autor, **Mikołaj Hajduk** - iluż mamy takich chrześcijan, którzy z lekkim sercem pozwalają sobie na opuszczenie nie tylko trzech nabożeństw. Udział w nabożeństwie każdej niedzieli czy święta to sprawa naszego osobistego honoru, to chrześcijański obowiązek.

"Kalendarz", wydany przez Orthdruk z błogosławieństwa arcybiskupa białostockiego i gdańskiego **Sawy**, zawiera dokładne kalendarium (dwa dni na jednej kartce) - święta, posty, imiona, odnośniki do Pisma Świętego. Na odwrocie każdej kartki można przeczytać interesujące teksty z historii Cerkwi, modlitwy, pouczenia, myśli świętych i filozofów, poetów i pisarzy.

Mikołaj Gogol w wierszu "Modlitwa" prosi: *Boże mój, spraw, bym mocą świętej miłości Twojej nieustannie zbliżał się ku Tobie. Nie pozostawiaj mnie samego ani na jedną chwilę mego żywota. Bądź ze mną w pracy, dla której powołałeś mnie przecież do życia.*

W kalendarzu zamieszczone są teksty w języku białoruskim, polskim i rosyjskim. **(mb)**

WIECZÓR Z PIEŚNIĄ CERKIEWNĄ

W murach katedralnej cerkwi prawosławnej Narodzenia Przenajświętszej Bogarodzicy we Wrocławiu 28 lipca gościł młodzieżowy prawosławny Chór Diecezji Przemysko-Nowosądeckiej pod dyrekcją matuszki **Marianny Jary**. Każdą wykonywaną pieśń poprzedzał komentarz literacki łemkowskiego poety **Piotra Trochanowskiego - Murianki**.

Była to wzruszająca i szlachetna uczta duchowa, dla wielu z nas "pobycie" w innym niż na co dzień wymiarze rzeczywistości. Zamykając ten niezwykły wieczór z pieśnią cerkiewną wyrazy uznania i podziękowania, pięknie i perfekcyjnie, przekazał władyka **Jeremiasz**.

Ze swej strony dziękuję za wzruszenia i za to, że zostawił sanocki chór w naszych duszach i murach naszej cerkwi swój naprawdę cerkiewny śpiew.

Szczęść Boże chórowi z Sanoka i panu Piotrowi Muriance.

Antonina Kieleczawa
Wrocław

Kilka zdań

Encyklopedyści

Ludzie wierzą w to, co czytają w słowniku albo encyklopedii.

Ostatnio na polskim rynku wydawniczym pojawiają się kolejne tomy "Encyklopedii Powszechnej Gutenberga" - 22-tomowe dzieło wznowione pierwszy raz po wojnie.

Wydawca reprintu, Wydawnictwo Kurpisz s.c. z Poznania, wzbogacił "Encyklopedię" współczesnym suplementem pt. "Kraje świata". W dwóch tomach tłumaczonych na podstawie "1995 Britannica Book of the Year" prezentuje się 194 państwa z najświeższymi danymi (niektóre z 1994 roku). Przy opisie 29 krajów są wzmianki o prawosławiu. Po przeczytaniu tych wiadomości boli głowa.

Wedle autorów:

Na Białorusi występują "białoruscy ortodoksi". Na Litwie - "rosyjscy prawosławni". Na Łotwie - zwyczajni "prawosławni". Na Ukrainie - "ukraińscy prawosławni". A w Rosji - "głównie prawosławni". Ale w Mołdawii wierni należą w "większości do Kościoła mołdawskich ortodoksów". W Finlandii są "fińscy (greccy) prawosławni", w Etiopii - "prawosławni etiopscy", a w Jugosławii większość należy do "Serbskiego Kościoła Ortodoksyjnego". Najbogatszą paletę prawosławia - wedle encyklopedystów - ma Gruzja. Są tam "gruzińscy prawosławni", "rosyjscy prawosławni" i "ormiańscy prawosławni". Na Cyprze są "cypryjscy ortodoksi". Nie ma prawosławia w Bułgarii i Grecji! W Bułgarii są "grekokatolicy 87,0%", w Grecji - chrześcijanie stanowią 98,1%, w tym "grekokatolicy 97,6%".

Prawosławie jest w Polsce (1,5%), w Dżibuti, Chorwacji i Kenii, Kanadzie i Australii.

Prawosławia - zdaniem encyklopedystów - nie ma w USA ani w Turcji. Całemu światu wiadomo, że w Konstantynopolu, który leży w Turcji, rezyduje patriarcha ekumeniczny Bartolomeusz I.

Jakiego on jest wyznania?

Michał Bołtryk

BIAŁORUŚ

Nowy przekład Biblii

Nowego przekładu Biblii na język białoruski podjęła się białoruska Cerkiew prawosławna i Białoruskie Towarzystwo Biblijne. Cerkiew zobowiązała się dokonać samego tłumaczenia, Towarzystwo sfinansuje przedsięwzięcie, zajmie się także samym drukiem i dystrybucją. Realizacja tego ogromnego zadania została rozłożona na kilka etapów, co pozwoli przyzwyczaić się do nowej wersji a tłumaczom, zatrudnionym także gdzie indziej, spokojnie wykonywać swoją pracę. Grupą językoznawców zajmujących się przekładem kieruje o. **Sergiusz Gordun**, duchowny i profesor w seminarium teologii prawosławnej w Żyrowicach. Tłumaczenie Ewangelii św. Marka ma być gotowe do druku w lutym 1997 r. Od momentu uzyskania niepodległości w 1991 r. język białoruski nauczany jest w szkołach i staje się coraz bardziej popularny w kraju. Nowe tłumaczenie Biblii na współczesny białoruski pozwoli mieszkańcom kraju czytać ją w ojczystym języku.

CYPR

"Nie" dla bezprawia

Przeciwko wystawieniu na sprzedaż świątyni prawosławnej w zajętej przez Turków części Cypru ostro zaprotestował zwierzchnik Cerkwi prawosławnej w tym kraju, arcybiskup **Chryzostom**. "Aktem profanacji" określił on operację biura nieruchomości Keskin and Smith z Londynu, zmierzającą do sprzedaży cerkwi we wsi Trimithi, położonej w odległości siedmiu km od portu Kyrenia, na północy wyspy. Świątynia pod wezwaniem Matki Bożej pochodzi z XII wieku. Problem przyszłości spuścizny Cerkwi prawosławnej w północnej części wyspy stanął na porządku obrad spotkania ministrów do spraw kultury i dziedzictwa, zorganizowanego w Helsinkach przez Radę Europy.

W liście z 14 maja arcybiskup Chryzostom wyraził *swoje wielkie rozczarowanie biernością organizacji międzynarodowych wobec wszystkich nikczemnych i obrzydliwych aktów wymierzonych przeciwko religijnej, kulturowej i narodowej cypryjskiej spuściźnie w okupowanej części wyspy*. Hierarcha poprosił Światową Radę Kościołów (ŚRK) i Konferencję Kościołów Europejskich (KEK) o podjęcie natychmiastowych działań, które by zapobiegły łupieniu i sprzedaży cypryjskich cerkwi. Sekretarze generalni obydwu organizacji wystosowali odpowiednie noty do Rady Europy. *Od wielu lat świątynie prawosławne północnej części Cypru są niszczone a niekiedy też wykorzystywane do zupełnie innych celów, ale po raz pierwszy cerkiew wystawiona jest na sprzedaż* - pisze **Jean Fischer** z KEK, który widzi w tym *wyraźną eskalację ataków władz północnej części wyspy, wymierzonych przeciwko prawosławiu*. Pastor **Konrad Raiser**, sekretarz generalny Światowej Rady Kościołów, uważa, że *to pogwałcenie wartości religijnych i kulturowych całego narodu może przyczynić się do destabilizacji wysiłków zmierzających do rozwiązania konfliktu cypryjskiego*.

Na przekór prawu międzynarodowemu Turcja zajmuje północną część wyspy od 1974 roku. Cypryjski rząd grecki oskarża władze tureckie o łupienie cerkwi i monasterów prawosławnych w celu zatarcia wszelkich śladów kultury greckiej na północy wyspy. Władze cypryjskie kilkakrotnie zawiadamiały o grabieniu spuścizny prawosławnej w latach 80. Cypryjska prasa turecka także informowała o sprzedaży dzieł sztuki religijnej za granicę. I tak na licytację do Nowego Jorku trafiło sześć wspaniałych mozaik z cerkwi w Lithrangomi. Dzięki interwencji władz amerykańskich zostały one zwrócone Cypryjskiej Cerkwi Prawosławnej. Niedawno odnaleziono także na międzynarodowym rynku sztuki trzynaście ikon skradzionych w muzeum w Kyrenii w 1994 r.

GRECJA

Nowy ośrodek patriarchatu

Budowę prawosławnego ośrodka badań i dokumentacji rozpoczął na wyspie Rodos Patriarchat Ekumeniczny. Uroczystości położenia kamienia węgielnego przewodniczył metropolita Chalcedonu **Joachim**. Ośrodek patriarchalny zostanie wzniesiony na parceli ofiarowanej przez państwo greckie, budowa sfinansowana z funduszy publicznych. Ta nowa instytucja pozwoli zaspokoić potrzeby diecezji Dodekanez, a jednocześnie stanowić będzie widoczną oznakę obecności Patriarchatu Ekumenicznego w tym regionie, podkreślił metropolita Joachim. W ośrodku odbywać się będą międzynarodowe kolokwia i spotkania z zakresu teologii, ekumenizmu, ekologii. Mieścić się tam także będzie bogate archiwum i biblioteka, dostępne dla badaczy z całego świata. Wyspy Morza Egejskiego, położone na południowym zachodzie Azji Mniejszej, po latach okupacji włoskiej stanowią obecnie integralną część Grecji. Z eklezjalnego punktu widzenia tworzą cztery diecezje (Rodos, Kos, Karpathos, Leros), które wraz z Patmos pozostają w jurysdykcji Patriarchatu Ekumenicznego i nie należą do greckiej Cerkwi.

FRANCJA

Prawosławie w eterze

Roczny bilans działalności radia "Głos prawosławia" przedstawił w Instytucie św. Sergiusza odpowiedzialny za audycje o. **Borys Bobrinskoj**. "Głos" jest jedynym radiem, które nadaje wyłącznie prawosławne programy w języku rosyjskim do wszystkich krajów byłego ZSRR.

Emisja audycji odbywa się za pośrednictwem nadajników z Libanu i Portugalii oraz ze stacji w Sankt Petersburgu, która raz w tygodniu wysyła półgodzinny program na falach średnich. Audycje mają charakter bądź historyczny, bądź katechetyczny, dostosowane są do różnych grup wiekowych słuchaczy. Część programów przygotowywana jest w Paryżu, inne już w Sankt Petersburgu przez nową redakcję. Opracowała ona m.in. cykl emisji poświęconych nowym rosyjskim męczennikom oraz audycje o mistykach Kościoła pierwotnego, w oparciu o pracę Oliviera Clementa "Sources". W sumie w 1995 roku nadano 76,5 godziny programów.

Coraz bliższy realizacji jest projekt utworzenia studia radiowego w Rosji. Udało się już skompletować sprzęt i personel. Nierozstrzygnięta pozostaje kwestia lokalu. Budynek, znajdujący się w użytkowaniu Bractwa św. Anastazji, z którym "Głos prawosławia" podpisał w 1994 roku umowę o współpracę w zakresie prawosławnych emisji radiowych, wymaga kapitalnego remontu. W 90 proc. ma być on sfinansowany przez władze Sankt Petersburga. Koszty audycji "Głosu Prawosławia", zarówno tych przygotowanych we Francji jak i w Rosji, w dalszym ciągu pokrywane ze składek i darów przyjaciół oraz subwencji organizacji religijnych, m.in. Diakonisches Werk, służby pomocy Niemieckich Kościołów Ewangelickich i szwajcarskiego instytutu "Glaube in der 2 Welt".

Podobnie jak w latach poprzednich, w spotkaniu wziął udział o. **Aleksander Stepanow** z Bractwa św. Anastazji. Gość omówił aktualną sytuację w Rosji, która charakteryzuje się olbrzymim rozwarstwieniem społeczeństwa: przepych nuworyszy graniczy ze skrajnym ubóstwem osób żywiących się na śmietniku. Znaczna część ludności wyrastała w środowisku pozbawionym wartości moralnych, nie ma żadnych punktów odniesienia. Jedynie Cerkiew może zmienić ten stan rzeczy, ponieważ nie zadowala się jedynie ukazaniem zła, potwierdza także istnienie innego życia. Działalność "Głosu Prawosławia" i Bractwa św. Anastazji związane są w sposób organiczny, wspólnie uczą bowiem jak żyć inaczej.

"Głos Prawosławia", utworzony w 1979 roku pod auspicjami prawosławnego episkopatu we Francji, korzysta z pomocy wielu Kościołów i instytucji chrześcijańskich min.z Belgii, Francji, Wlk.Brytanii, Niemiec, Szwecji, Szwajcarii, USA, Australii. Jego pracą kieruje o. Borys Bobrinskoj, dziekan Instytutu św. Sergiusza i **Walenty Korelsky**

Szukać w sobie Chrystusa

- *Ta kaplica jest miejscem światła, miejscem do powtórnych urodzin. Ten kto szuka Chrystusa, musi go szukać w głębi siebie. My budujemy i wyświęcamy te cerkwie, aby obudzić wiarę. Oby ta kaplica stała się prawdziwie proroczym miejscem, w którym każde zło zostanie zaleczone* - powiedział biskup **Stefan** podczas wyświęcenia prawosławnej czasowni św. Kasjana w Manosque na południu Francji. W nabożeństwie uczestniczyło 12 duchownych i około 250 wiernych z całego regionu. Na uroczystość przybył także opat z zakonu benedyktynów w Ganagobie, który ofiarował i zainstalował kamienny, 400 kg prestoł w nowej kaplicy. Czasownia należy do monasteru Zaśnięcia Matki Bożej w La Faurie. Zbudowali ją w ciągu trzech lat tamtejsi mnisi przy pomocy wielu wiernych. Raz na dwa tygodnie prawosławni, rozsiani w regionie Manosque, odprawiać w niej będą św. Liturgię po francusku.

LIBAN

Okaleczona historia

- *Bez Jeruzalem nasza historia jest okaleczona* - powiedział patriarcha antiocheński **Ignacy IV** podczas konferencji międzywyznaniowej zorganizowanej przez Radę Kościołów Bliskiego Wschodu w Bejrucie. W pierwszym tego rodzaju spotkaniu uczestniczyło ponad stu przedstawicieli wspólnot muzułmańskich i Kościołów Środkowego Wschodu, osobistości świata polityki, kultury i nauki z wielu krajów świata arabskiego, także Cypru, Grecji i Szwajcarii.

Prawosławnych reprezentowali min. patriarcha antiocheński Ignacy IV, któremu towarzyszyli metropolici: Gór Libanu **Jerzy** i Bejrutu **Eliasz**, patriarcha **Zakka I** - zwierzchnik Cerkwi syryjskiej, patriarcha **Szenuda III** - zwierzchnik Cerkwi koptyjskiej, katolikos **Aram I** - zwierzchnik Cerkwi armeńskiej w Libanie.

Po masakrze w Kanie coś poruszyło się w nas, coś co jest ponad naszymi przekonaniami politycznymi i prawnymi, nasze serce - powiedział patriarcha Ignacy IV.

Życzył, by to spotkanie doprowadziło do odrzucenia wszelkiej formy dyskryminacji z powodu religii. - *Czyż jest dopuszczalne, byśmy byli zjednoczeni w obliczu dramatu i podzieleni w czas zwycięstwa?*

Metropolita Jerzy zastanawiał się natomiast nad znaczeniem Jerozolimy w historii ludzkości. - *Świętość miasta nie tkwi w jego świętych miejscach, lecz w człowieku, który kocha pokój* - powiedział. - *Nasz problem z Izraelem wynika z faktu, że Izrael chce widzieć tylko interesy Żydów.*

Uczestnicy konferencji wystosowali apel do przywódców arabskich i palestyńskich, aby skoordynowali swoje stanowisko co do przyszłego statusu Jerozolimy. Postęp procesu pokojowego musi być związany z wyzwoleniem Jerozolimy i jej powrotem pod palestyńską kontrolę. Uczestnicy odrzucili *zarówno izraelizację Jerozolimy, jak i jej internacjonalizację oraz każde inne rozwiązanie, które zmierza do pozbawienia Jerozolimy jej arabskiej i islamsko - chrześcijańskiej tożsamości.* Potępili działania rządu izraelskiego wymierzone przeciwko interesom palestyńskim w Jerozolimie, zwłaszcza wywłaszczenia ziemi oraz kolonizację żydowską w świętym mieście.

Podkreślili konieczność zaprzestania poszukiwań archeologicznych w świątyniach i wokół świętych miejsc, tak muzułmańskich jak i chrześcijańskich.

W oczekiwaniu na Sobór

Kapłaństwo i służba duszpasterska, liturgia i rodzina będą głównymi tematami przyszłego soboru lokalnego Cerkwi antiocheńskiej, potwierdzili jej biskupi na swym corocznym zgromadzeniu w monasterze św. Eliasza w Chouwaya (Liban). W trakcie spotkania, któremu przewodniczył **Ignacy IV**, podjęto decyzję o utworzeniu nowej diecezji grupującej parafie w Meksyku i Chili.

Pierwszego dnia biskupi złożyli wiele oświadczeń przedstawicielom prasy. Na wagę zgodności między biskupami stosowną do zasad soborowości zwracał uwagę patriarcha Ignacy IV. Zapytany o ocenę sytuacji na Bliskim Wschodzie oświadczył, że napawa go strachem, ale *należy stawić jej czoła spełniając naszą rolę,* a to wymaga walki o utrzymanie chrześcijańskiej obecności w tym regionie, zwłaszcza w Jerozolimie.

Metropolita **Jerzy** zaznaczył, że z wyjątkiem problemów związanych z niezależnością i jednością Libanu, Cerkiew prawosławna nie wtrąca się do polityki. Ustosunkowując się do kwestii duszpasterskich podkreślił, że uwzględniając rozległość jego diecezji należałoby ją podzielić na mniejsze jednostki diecezjalne pozostające pod zwierzchnością metropolity i synodu lokalnego. Takie rozwiązanie jest zgodne z dawną tradycją. W praktyce napotyka jednak trudności. W Patriarchacie Antiocheńskim jest za mało nieżonatych duchownych, którzy mogliby zostać podniesieni do godności biskupa. Jedynym wyjściem z sytuacji byłby powrót do praktyki Kościoła pierwotnego, w którym biskupi mogli być wybierani pośród żonatego duchowieństwa. Kościół wielu z nich zaliczył w poczet świętych, zaznaczył hierarcha.

Metropolita **Filip**, który kieruje arcybiskupstwem Patriarchatu Antiocheńskiego w Ameryce Północnej, omówił sytuację arabskich prawosławnych żyjących w Jordanii, Cisjordanii i w Izraelu. Zarzucił patriarsze Jerozolimy **Diodorowi I**, którego jurysdykcja obejmuje wspólnoty prawosławne na tych ziemiach, że zaniedbuje palestyńskich prawosławnych. Zarówno z punktu widzenia duchowego jak i materialnego ich sytuacja nieustannie się pogarsza. W Jerozolimie jest obecnie dwa tysiące prawosławnych, stwierdził metropolita. I dodał -

należy skończyć z praktyką narzucania prawosławnym Arabom greckich biskupów.

W komunikacie końcowym uczestnicy podkreślili, że patriarcha Ignacy IV został upoważniony do przedstawienia problemów palestyńskich prawosławnych patriarsze Bartolomeuszowi I podczas jego wizyty na Fanarze. Episkopat antiocheński z dużą radością powitał wznowienie stosunków między Patriarchatem Konstantynopolitańskim i Moskiewskim po niedawnym kryzysie wywołanym tzw. kwestią Estonii. Raz jeszcze podkreślił, że zawsze będzie popierał wszelkie inicjatywy zmierzające do zbliżenia między Cerkwiami prawosławnymi. Biskupi zapoznali się także z różnymi formami cerkiewnej pomocy humanitarnej, okazanej po ostatnich wydarzeniach w południowym Libanie.

ROSJA

Nie ignorujmy negatywnych zjawisk

Nad aktualnymi problemami rosyjskiej Cerkwi prawosławnej dyskutowali uczestnicy kolokwium zorganizowanego wspólnie przez chrześcijańską stację radiową "Blagovest-Info" i wydział dziennikarstwa Uniwersytetu Moskiewskiego. Dokument końcowy kolokwium wzywa do szybkiego zwołania Soboru Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej, który by zakończył program reform rozpoczętych przez Sobór Moskiewski w latach 1917 - 1918. Ich całkowitą realizację uniemożliwiła ówczesna sytuacja polityczna.

Rozpoczętej przed ośmiu laty odnowie życia cerkiewnego towarzyszą negatywne zjawiska, których nie sposób ignorować, stwierdzają uczestnicy kolokwium. *Duchowni i bardziej aktywni laicy, zwłaszcza w Moskwie i innych dużych miastach* w sposób nieprzejednany opowiadają się bądź to za konserwatywnym, bądź za reformatorskim podejściem do Tradycji. *Każda ze stron utrzymuje, że tylko ona rozumie właściwe znaczenie Tradycji i w odpowiedni sposób wciela je w cerkiewne życie* - wyjaśniają sygnatariusze. Ta sytuacja szkodzi jedności: *Gdzież jest nasza jedność, jeśli dzieci tej samej Cerkwi są tak nietolerancyjni wobec siebie?* - pytają.

Inną linią podziału okazała się odmienna koncepcja misji Cerkwi we współczesnym społeczeństwie. Ta różnica widoczna jest zarówno jeśli chodzi o stosunek do innych wyznań chrześcijańskich, jak i ekumenizmu, także w ocenie najnowszej historii rosyjskiej Cerkwi, możliwości ewolucji praktyk liturgicznych i duszpasterskich.

Jedni nadają Tradycji eklezjalnej znaczenie etniczno - kulturowe, redukując ją do *dobrych starych tradycji* i głoszą wąską wizję prawosławia ograniczonego do jego wymiaru rosyjskiego, zapominając, że prawosławie jest wyznaniem prawdziwej wiary w jego wymiarze uniwersalnym.

Inni rozwijają postawy ostracyzmu, nierzadko w parafiach powstałych dzięki działalności jednego duchownego i jego otoczenia. Sprzyjają one orientacjom zmierzającym do odrzucenia wszystkich innych parafii, wszystkich innych form wyrażenia tej samej wiary.

We współczesnym prawosławiu, obserwuje się nie tylko brak zgody między doktryną wielkiej głębi duchowej i jej konkretnym zastosowaniem w życiu, ale także kontrast między prawosławną myślą teologiczną i obskurantyzmem pewnej grupy prawosławnych - podkreślają z żalem uczestnicy kolokwium. - *Powierzchownie wydawałoby się, że Cerkiew zwrócona jest ku przeszłości i tradycji, w rzeczywistości natomiast to spojrzenie wstecz zakłada otwarcie na przyszłość, nadzieję na spełnienie się historii, na Zmartwychwstanie.*

Wobec zaistniałej sytuacji rosyjscy prawosławni powinni przezwyciężać skłonności do *nietolerancji wyznaniowej* i izolacjonizmu, podnosić poziom wiedzy teologicznej zarówno duchowieństwa jak i laików, a to wymaga poprawy rosyjskich przekładów Biblii i i dołączania do nich współczesnych komentarzy oraz wydawania najświeższych prac teologicznych. Szczególną uwagę należy zwrócić na parafię, podstawową komórkę życia kościelnego. Dzisiaj zbyt często znikają więzi osobiste: *Parafianie nie znają siebie nawzajem, nie zna ich także duchowny.* Obserwuje się także inne ekstremalne sytuacje, kiedy z uwagi na to, że role duchowego ojca i proboszcza parafii nie są dobrze określone, *ślepe posłuszeństwo wobec charyzmatycznego przywódcy staje się obowiązującą regułą.* Parafia nie powinna być jedynie miejscem kultu, ale prawdziwym miejscem życia eklezjalnego, w którym laicy powinni mieć swoje nienaruszone miejsce.

Z referatami wystąpili o. **Beniamin Nowik**, profesor Akademii Teologicznej Sankt Petersburga. o. **Ignacy Krekszin**, przełożony monasteru w Bobrenewo (Kołomna), o. **Valenty Czaplin**, kapelan Ruchu Młodzieży Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej, o. **Innocenty Pawłow**, profesor Moskiewskiego Instytutu Biblijnego, o. **Jan Swiridow**, dyrektor prawosławnego radia "Sophia" w Moskwie, o. **Gieorgij Koczetkow**, rektor Instytutu Teologii św. Filareta w Moskwie, o. **Gieorgij Czistiakow**, członek - korespondent Rosyjskiej Akademii Nauk oraz kilku laików zaangażowanych w życie Cerkwi.

Do udziału w kolokwium zaproszono także gości zagranicznych: biskupa Ottawy **Serafina** i o. **Chrystofora Hilla** (Cerkiew prawosławna Ameryki), o. **Teodora Van der Voorta**, duchownego parafii prawosławnej w Deventer (arcybiskupstwo rosyjskie Patriarchatu Ekumenicznego w Europie Zachodniej, Holandia), o. **Maksyma Nikolskiego** (diecezja Patriarchatu Moskiewskiego w Wielkiej Brytanii) oraz dwóch wybitnych specjalistów z zakresu historii rosyjskiej Cerkwi w XX wieku, **Nikitę Struve'a**, profesora Uniwersytetu Paris X - Nanterre i dyrektora prawosławnego wydawnictwa YMCA-Press (Francja) oraz **Dymitra Pospielowskiego**, profesora na Uniwersytecie w Toronto (Kanada).

RUMUNIA

Powrót Armii Zbawienia

O przyszłości swojej organizacji oraz różnych formach działalności laików w Cerkwi, społeczeństwie i rodzinie dyskutowali w Bukareszcie delegaci Armii Zbawienia, prawosławnego ruchu laikatu założonego w 1928 roku w Sibiu przez duchownego **Josepha Trifa**. W 1945 r. jego działalnośc została zawieszona przez władze komunistów, reaktywowana 55 lat później. Uczestników spotkanie pobłogosławił patriarcha **Teoktyst**, zwierzchnik rumuńskiej Cerkwi prawosławnej. W okresie międzywojennym ponad 500-tysięczna Armia Zbawienia prowadziła niezwykle szeroką działalność. Mimo jej nietradycyjnych form zawsze pozostawała wierna Cerkwi i pełna szacunku do hierarchii.

Na podstawie "Service Orthodoxe de Presse" opracowała **Ałła Matreńczyk**

O MALOWIDŁACH SUPRASKIEJ CERKWI

W 21 zeszycie Prac z Historii Sztuki (Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego MCLXXIII, Kraków 1995) ukazało się obszerne (s. 13-66 i 55 fotografii) studium **Aleksandra Siemaszki**, pracownika Instytutu Historii Sztuki UJ pt. *Malowidła ścienne cerkwi Zwiastowania w Supraślu. Rekonstrukcja programu ikonograficznego*. Jest to część obszerniejszej monografii poświęconej supraskim freskom.

We wstępie autor podaje zarys historii klasztoru od jego powstania w 1500 roku poprzez budowę cerkwi (1503-1512), powstanie malowideł (1542-1543), ich częściowe zniszczenie przez unitów (po 1630 r.) aż do wysadzenia świątyni przez Niemców w 1944 roku.

Rekonstrukcja programu ikonograficznego jest prowadzona wnikliwie, w oparciu o wszystkie dostępne materiały rosyjskie z lat 1864, 1909, 1911 oraz polskie - międzywojenne i z ekspozycji w Białymstoku w 1968 roku (obecnie w zabudowaniach klasztoru). Szczególnie ważne jest przywołanie całego materiału fotograficznego z Sankt Petersburga Oddziału Instytutu Archeologii, z Instytutu Sztuki PAN w Warszawie, z fonoteki Instytutu Historii Sztuki UJ i z *Dziejów Sztuki Polskiej* J. Starzyńskiego i M. Walickiego (Warszawa 1936). Supraskie freski są rozpatrywane w szerokim kontekście ikonograficznym z terenu Bizancjum, Europy południowej i Rusi. Ponadto autor daje szerokie tło teologiczne, liturgiczne i historyczne. Ikona, w przeciwieństwie do obrazu religijnego, jest wykładem myśli teologicznej, pędzlem pisaną Dobrą Nowiną. Wychodząc od pojedynczych przedstawień, poprzez ich grupy i cykle, Siemaszko odtwarza pierwotny program ikonograficzny. Dużo miejsca poświęca scenom Akatystu, które rozpatruje w szerokim tle porównawczym, a także postaciom, które zestawia ze wszystkimi dostępnymi świadectwami ikonograficznymi, wykazując specyfikę niektórych przedstawień i nasuwające się wątpliwości identyfikacyjne. Warto wskazać obecność kilku postaci świętych południowosłowiańskich, nie występujących w malarstwie bizantyjskim. Cenną stroną jest podanie wszystkich dających się odczytać z fotografii napisów, w czym autorowi pomogła prof. **Tatiana Rożdiestwienska** z Uniwersytetu Petrsburskiego; ich analiza językowa i paleograficzna znajdzie się w drugiej części rozprawy, poświęconej stylowi tych malowideł. Autor dochodzi do wniosku, że program ikonograficzny supraskiej cerkwi *nie odbiegał w wyrażonych treściach od bizantyńskich tradycji* (s. 54). W kopule dominował otoczony aniołami Pantokrator, niżej namalowano proroków, dalej apostołów i ich pierwszych uczniów, w kolejnym rzędzie meczenników, w ostatnim zaś biskupów, a na żagielkach ewangelistów. W prezbiterium najpewniej była Matka Boża z Dzieciątkiem i służba świętych Ojców, w nawach był cykl Chrystusa w układzie roku liturgicznego i dwóch niedziel po Wielkanocy oraz cykl drugi - ilustracje do hymnu Akatyst. Cykl roczny nie był cyklem dwunastu świąt, bowiem brak w nim Ukrzyżowania i Zaśnięcia Najświętszej Marii Panny.

Właśnie z głębokiej analizy następstwa scen autor wyprowadza tzw. datę ukrytą powstania malowideł. Ustaliwszy, że scena Zwiastowania pozostaje w kompozycyjnym związku ze sceną Zmartwychwstania i cyklem Akatystu, Aleksander Siemaszko twierdzi, że malowidła powstały w sezonie 1542-1543. W pierwszym roku właśnie zbiegło się Zwiastowanie z sobotą Akatystu, a w następnym była Kiriopascha, tj. Pascha wypadła 25 marca.

W tej ciekawej publikacji otrzymaliśmy wzorcowe i pouczające opracowanie postbizantyńskiego programu ikonograficznego z wszystkimi jego uwarunkowaniami teologicznymi, liturgicznymi i historycznymi. Opracowanie jakże potrzebne dzisiaj, gdy mimo tylu przeszkód Monaster Supraski wraca do swej dawnej świetności i zbliża się dzień podjęcia decyzji o rekonstrukcji malowideł. Dzięki pracy Aleksandra Siemaszki decyzja i jej wykonanie będą o wiele łatwiejsze.

Jarosław Kudlek

ROZMOWY O PAPIESKIM PRYMACIE

W encyklice "Ut unum sint" z 1995 roku **Jan Paweł II** zachęcił chrześcijan do dialogu nad prymatem papieskim - "...abyśmy wspólnie poszukiwali takich form sprawowania owego urzędu, w których możliwe będzie realizowanie uznawanej przez jednych i drugich posługi miłości".

Redakcja "Tygodnika Powszechnego" poprosiła przedstawicieli kilku Kościołów chrześcijańskich o odpowiedź na dwa pytania: Czy urząd papieski jest przeszkodą na drodze do zjednoczenia Kościołów i jakiej interpretacji zasady prymatu papieża powinni dokonać katolicy i inne wspólnoty chrześcijańskie, aby władza papieża przestała być kamieniem obrazy, a stała się posługą jedności?

Na swych łamach (nr 26,27/1996) zamieszcza wypowiedzi.

Bartolomeusz I, patriarcha ekumeniczny Konstantynopola przypomina, iż ten problem był już wcześniej podnoszony ... *i to w sposób jeszcze bardziej dramatyczny przez błogosławionej pamięci papieża Pawła VI oraz przez zmarłego papieża Jana XXIII*. Hierarcha pisze, iż wypowiedzi trzech wybitnych przywódców Kościoła rzymskokatolickiego zostałyby przyjęte z wdzięcznością, *gdyby Kościół rzymski i teologia zechciały spojrzeć na ów doprawdy wielki i najważniejszy urząd Biskupa Rzymu w kontekście dobrze znanej Pentarchii* (rządy w Kościele sprawuje pięciu patriarchów: Rzymu, Konstantynopola, Aleksandrii, Antiochii i Jerozolimy - M.B.) *pierwszego tysiąclecia, gdyby zechciały dotrzec w tym urzędzie koordynatora i starszego przywódcę oraz patriarchę Kościoła wśród innych prastarych stolic apostolskich świata, bez skrajności i teologicznie błędnych roszczeń do prymatu światowego w sensie jurysdykcji lub, co gorsza, do osobistej nieomylności poza całym Kościołem czy też niezależnie od niego (et sine ex consensus Ecclesiae)*.

Anglikański arcybiskup Canterbury **Georg Carey** zaproszenie papieża Jana Pawła II do dialogu określa *aktem zarazem wielkodusznym i twórczym*. Jest jednak poważna trudność. W encyklice "Ut unum sint" jest mowa, że Kościół Chrystusowy "trwa w Kościele katolickim, rządzonym przez następcę Piotra oraz biskupów, pozostających z nim we wspólnocie". Arcybiskup Carey zauważa: ... *dialog wychodzący z przesłanki, iż jedność jest możliwa jedynie wówczas, gdy Kościół katolicki zostanie uznany za będący poniekąd "bardziej" Kościołem niż inne, staje się bardzo poważnym problemem*. Ale *ma się rozumieć, że nie sprzeciwiamy się historycznemu prymatowi godności oddawanej Stolicy Świętej*.

Konrad Raiser, sekretarz generalny Światowej Rady Kościołów, zwraca uwagę, iż papież Jan Paweł II w swojej encyklice *nie pozostawia jednak żadnych wątpliwości co do tego, że - według jego przekonania - koniecznym warunkiem jedności Kościoła jest komunia wszystkich Kościołów partykularnych z biskupem Rzymu*. Sugeruje, iż *...problem formy i uzasadnienia urzędu jedności, jaki może być przez wszystkich uznany, jest ostatecznie do rozstrzygnięcia jedynie w ramach powszechnego soboru chrześcijańskiego*.

Michał Bołtryk

ŻYWOTY ŚWIĘTYCH PO POLSKU

Rynek wydawniczy wzbogaciła ostatnio wyjątkowa pozycja. Prawosławna diecezja lubelsko-chełmska podarowała czytelnikowi "Żywoty Świętych".

Prezentowana książka obejmuje historie z życia świętych Cerkwi prawosławnej, których pamięć czczona jest we wrześniu. Miesiąc ten rozpoczyna cerkiewny rok liturgiczny. Jest to też sygnałem, że wydana pozycja stanowi zaledwie początek ambitnego dzieła przybliżenia polskojęzycznemu czytelnikowi postaci świętych prawosławnych.

Żywoty świętych stanowią wielkie bogactwo Cerkwi oraz istotną część Tradycji Świętej. Pierwsze żywoty powstały już w I w. i były opowieściami o męczennikach za wiarę chrześcijańską. Z biegiem czasu ich miejsce zajęły opisy życia świętych mężów, których Cerkiew stawiała za wzór życia prawdziwie chrześcijańskiego. Miały one przede wszystkim uczyć jak żyć oraz urzeczywistniać naukę moralną. Opracowany w IX w. obszerny zbiór żywotów świętych autorstwa **Symeona Metafrazesa** stał się wzorcem dla literatury hagiograficznej na Rusi. Tam odegrały one szczególną rolę i stały się częścią życia człowieka wierzącego. Czytane były podczas nabożeństw, w domach zaś stały się najpopularniejszą lekturą.

Jako pierwsze powstały na Rusi żywoty świętych Borysa i Gleba oraz świętego Teodozjusza Pieczerskiego. Następnie żywoty były grupowane według zasady terytorialnej i otrzymywały nazwę pateryków. Pierwszymi znanymi autorami zbiorów żywotów świętych byli na Rusi: metropolita **Cyprian**, **Pachomiusz** oraz **Epifaniusz Mądry**. Wraz z rozkwitem literatury hagiograficznej w XVI w. powstały tam "Czetje Minieje", na podstawie których św. **Dymitr Rostowski** opracował dwanaście tomów żywotów świętych, wydanych w latach 1711-1718.

Żywoty świętych były i są przewodnikiem po krętych drogach ludzkiego życia. Przez stulecia przyczyniały się do rozwoju życia duchowego wierzących, lepszego poznania historii Cerkwi i kształtowały wzorce postaw moralnych. Całe bogactwo życia i świata duchowego człowieka sprawia, że mimo często sztywnych ram konwencji literatury tego typu, żywoty po dziś dzień dostarczają czytelnikowi lektury nie tylko pouczającej, ale też urozmaiconej i zajmującej.

"Żywoty Świętych" września obejmują całą gamę postaci. Znajdziemy tu m.in. opowieści o życiu św. Symeona Słupnika, św. proroka Mojżesza, św. Sergiusza z Radoneża oraz św. Jana Teologa. Rozdziały poświęcone są również świętom obchodzonym przez Cerkiew we wrześniu, jak Narodzenie Matki Bożej, Podwyższenie Krzyża Pańskiego czy poczęcie proroka i Poprzednika Pańskiego Jana Chrzciciela.

Prezentowane "Żywoty Świętych" odwołują się do noszącego taki sam tytuł, powszechnie znanego dzieła autorstwa św. Dymitra Rostowskiego. Ze swej pracy zespół redakcyjny wywiązał się praktycznie bez zarzutu. Pokonując wiele trudności związanych z jak najbardziej wiernym przełożeniem i opracowaniem tekstu źródłowego, postarał się o w miarę jednolity styl całej pracy i dobry jej odbiór przez przeciętnego czytelnika. Ograniczanie się do jednego wzorca niosło jednak ze sobą również pewne braki.

Napisane i wydane na początku XVIII w. dzieło św. Dymitra siłą rzeczy zawęża czasowo wykaz prezentowanych postaci jak też powoduje, że dane na temat życia danego świętego oraz losów jego relikwii po śmierci nie są historycznie uaktualnione. Dlatego też wśród prezentowanych postaci brak tak znanych świętych jak np.: św. Teodozjusza Czernihowskiego, św. Atanazego Brzeskiego, św. Hioba Poczajewskiego, św. Siłuana z Atosu czy kanonizowanych w ostatnich latach: św. Patriarchy Tichona, św. św. Cyryla i Marii - rodziców św. Sergiusza z Radoneża, św. Juwenaliusza czy św. Maksyma Gorlickiego. Ich pamięć Cerkiew prawosławna czci właśnie we wrześniu. Jest to bez wątpienia słaby punkt pracy.

Niezmiernie szkoda też, że opracowując polskie żywoty zespół redakcyjny nie pokusił się o zamieszczenie obok tekstu poświęconego danemu świętemu, również jego wizerunku, jak to ma miejsce w oryginale.

Zastrzeżenia mogą budzić niezbyt szczęśliwe przekłady na język polski rosyjskich nazw własnych, zwłaszcza imion świętych. Szczególnie rażą: Lioba (Luba), Sabacjusz (Sawatiusz) oraz Zozym (Zosima). Prawosławny czytelnik wolałby też zapewne widzieć przyjmujące się coraz powszechniej w języku polskim terminy: Eucharystia zamiast Komunia Święta, Święty Duch (zamiast Duch Święty) czy Święta Trójca (zamiast Trójca Święta).

Nieścisłością jest również występujące we wprowadzeniu stwierdzenie, iż prezentowana książka przedstawia "pierwsze wydane po polsku" żywoty świętych. Wiele ich wydał już w tym języku Kościół rzymskokatolicki, a jeśli ograniczymy się do opracowań prawosławnych, to tego rodzaju próba, chociaż mniejszych rozmiarów i skierowana do nieco innego czytelnika, została jeszcze w końcu ubiegłego roku podjęta przez Bractwo Młodzieży Prawosławnej w Polsce. Szkoda też, że autorzy pracy nie wspomnieli, iż wszystkie daty zawarte w opracowaniu podane są według starego stylu i nie wyjaśnili, że chcąc dowiedzieć się którego dnia Cerkiew obecnie czci pamięć tego czy innego świętego, należy do podanej daty dodać 13 dni. Stanowiłoby to szczególnie ważną wskazówkę dla czytelnika nieprawosławnego, korzystającego w życiu codziennym z oficjalnie obowiązującego w naszym kraju kalendarza.

Mimo powyższych krytycznych uwag, które na pierwszy rzut oka nie są praktycznie dostrzegalne przez przeciętnego czytelnika, trzeba przyznać, iż książka ta pochłania. Opowieści o Wybrańcach Bożych, którzy swym życiem świadczyli o Chrystusie wciągają, inspirują i mimowolnie zmuszają do przemyśleń. Mimo upływu wielu lat od czasów, kiedy prezentowani święci żyli, ich postacie są wciąż żywe, a wzorce ich życia nie utraciły swej aktualności. W tym właśnie tkwi szczególna siła "Żywotów".

Nie można nie wyrazić serdecznych słów uznania wydawcy oraz autorom książki. Należy im też życzyć wytrwałości i Bożej pomocy w kontynuowaniu wiekopomnego dzieła. Pozostaje też mieć nadzieję, że ładnie wydana i oprawiona praca stanie się codzienną lekturą inspirującą do zadumy nas sobą i wcielania w życie podstawowych zasad wiary chrześcijańskiej. **(Jach)**

Żywoty Świętych. Księga Pierwsza. Wrzesień, pod redakcją Krzysztofa Leśniewskiego, Prawosławna Diecezja Lubelska i Chełmska, Lublin 1996, ss. 368.

CERKIEW I POLITYKA

Najnowsza praca prof. **Kazimierza Urbana** jest ciekawsza niż to sugeruje tytuł: "Kościół prawosławny w Polsce 1945-1970". To jeszcze nie wszystko. Autor poświęca wiele miejsca na okres międzywojenny i czasy wojny. Czterdziestostronicowy rozdział "Zagadnienie autokefalii i sprawa metropolity Dionizego" czyta się jak dobrą literaturę faktu, z wypiekami na twarzy.

Uzyskanie autokefalii przez Cerkiew w Polsce - najpierw z Konstantynopola, potem z Moskwy - jest sprawą bardziej znaną. Ale dramatyczna historia Cerkwi podczas ostatniej wojny i los metropolity Dionizego czeka wciąż na opisanie, tak naukowe, jak i publicystyczne.

Z książki Kazimierza Urbana dowiadujemy się na przykład, że na Soborze Biskupów Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego, 18 marca 1944 roku, arcybiskupi Hilarion i Paladiusz domagali się, już po raz kolejny, zmiany Kościoła na "Ukraiński Autokefaliczny..." Metropolita Dionizy był temu przeciwny. Dziś łatwo sobie wyobrazić, co mogłoby się stać po wojnie z tak nazwaną Cerkwią w Polsce. Dlaczego ukraińscy biskupi, wspomniani Hilarion i Paladiusz, nie dostrzegali wiernych mówiących innymi językami niż oni sami?

Bogato udokumentowana praca prof. Kazimierza Urbana na ponad czterystu stronach daje czytelnikowi dużo wiedzy o niemal każdej dziedzinie życia Cerkwi. Wszystkie sprawy Cerkwi autor umieszczą na tle polityki państwa i innych Kościołów. Jeden z bardziej interesujących rozdziałów, jedenasty, poświęcony jest sprawom narodowościowym w Cerkwi i językowi nabożeństw. Na przykład po 1956 roku "polonizacją" Cerkwi były zainteresowane nie tylko władze państwowe, ale i niektórzy prawosławni duchowni. Natomiast Patriarchat Moskiewski nie był zainteresowany "rusyfikacyjną rolą" Cerkwi w Polsce.

W książce autor zamieścił wiele fotografii, tabel, wykresów. W aneksie są akty nadania autokefalii Cerkwi w Polsce. Praca zawiera bogatą bibliografię.

Mankamentem (chyba wydawniczym) jest brak indeksów, chociażby osobowego. Praca naukowa to nie powieść. Trudno ją czytać w całości.

Bibliofil

Kazimierz Urban, Kościół prawosławny w Polsce 1945-1970 (rys historyczny), Zakład Wydawniczy "Nomos", Kraków 1996

OKNO NA BUŁGARIĘ

Ponad dwa lata temu służby bezpieczeństwa Bułgarii zlikwidowały najważniejsze kanały przerzutowe kradzionych dzieł sztuki. Mafia zorganizowała więc tajną naradę poświęconą sposobom ich odtworzenia. Bułgaria jest rajem dla "miłośników" starożytności. Na Zachodzie bardzo są poszukiwane bułgarskie średniowieczne ikony, zwłaszcza pochodzące ze szkół, których ośrodkami były miasta Triwana i Samokow. Niemal codziennie prasa podaje informacje o kolejnych włamaniach i próbach (często udanych) plądrowania cerkwi. Narodowe Muzeum Historyczne urządziło wystawę zatytułowaną "Uratowane skarby Bułgarii". Znalazły się w niej posągi, monety, ikony...

O tym wszystkim można przeczytać w "Bułgarskiej Kronice" - pierwszym numerze periodyku wydanego przez Bułgarski Instytut Kultury w Warszawie.

Celem "Kroniki" - pisze redaktor w słowie wstępnym - *jest otwarcie okna na Bułgarię, informowanie naszych czytelników o bułgarskiej kulturze i historii, o interesujących faktach i wydarzeniach, o naszych kontaktach duchowych.*

Na trzydziestu kilku stronach "Kroniki" możemy poczytać o teatrze i kinie bułgarskim, plastyce, modzie, o tym, co Bułgarzy oglądają w telewizji, "pchlim targu" przy pomniku Aleksandra Newskiego, galeriach, bułgarskich pięknościach i śpiewaczkach, a także o tym, że w Bułgarskim Instytucie Kultury (Warszawa, ul. Świętokrzyska 32, tel. 620-25-60, 620-48-78) został otwarty Klub Przyjaciół Bułgarii.

Redaktorem naczelnym "Bułgarskiej kroniki" jest **Borys Dankow**, dyrektor Instytutu.

"Kronika" to bardzo dobry pomysł na przekazywanie wiedzy o dzisiejszej Bułgarii.

Bibliofil

Z ORTHDRUKIEM W TWOIM DOMU

KSIĄŻKI	c. detaliczna (wraz z przesyłką)	c. hurtowa (wraz z przesyłką)
Marek Dolecki - Święta Góra Grabarka (album)	30,20	27
A.Radziukiewicz, M.Bołtryk - Precz z mnichami	10	7,50
J.Łabyncew, Ł.Szczawińska - W mieście zwanym Zabłudowem	7,30	6,80
Św. Paisjusz Wieliczkowski - O modlitwie umysłu albo modlitwie wewnętrznej	6	4,50
Mikołaj Bierdiajew - Filozofia wolności	9	6,50
Sergiusz Bułgakow - Prawosławie	9	6,50
O. Grigorij Krug - Myśli o ikonie	6	4,20
Frank Kmietowicz - Kiedy Kraków był trzecim Rzymem	6	4,20
Aleksander Schmemmann - Za życie świata	2,60	1,70
Aleksander Schmemmann - Wielki Post	4	3
Dorota Gil - Hymnografia serbska	9	7

BROSZURY		
Sergiusz Bułgakow - Życie za grobem	2,60	1,70
Olivier Clement - Ojcze nasz	2,60	1,70
Sobór świętego Mikołaja	1,60	1,20
Molitwiennyje wozdychanija duszi	2,30	1,70

KALENDARZE I INNE		
Liturgia do kolorowania	1,60	1,20
Pomiannik	1,60	1,20
Krestnaja Pieśń	3	2,50
Katechizm	1,60	1,20
Posledowanije ko Światomu Priczaszczeniju	1	0,80
Grzegorz Sosna - Wstępna bibliografia chrześcijaństwa wschodniego	6	5
Grzegorz Sosna - Suplement II	5,50	4,50

Warunki prenumeraty "Przeglądu Prawosławnego"

za pośrednictwem redakcji. Ceny (stary i nowy złoty) zawierają koszt egzemplarza i przesyłki.

	Cena 1 egzemplarza w PLN	Prenumerata kwartalna w PLN	Prenumerata półroczna w PLN	Prenumerata roczna w PLN
Polska	2,30	6,90	13,80	27,60
Europa	4,10	12,30	24,60	49,20
USA i Kanada	6,50	19,50	39	78

"Przegląd Prawosławny" można prenumerować również poprzez PP "Pocztę Polską" (w urzędzie pocztowym lub u listonosza - najtaniej).

Pismo jest do kupienia: we wszystkich parafiach prawosławnych w Polsce, w kioskach "Ruchu" i wielu sklepach spożywczych na Białostocczyźnie.

"Przegląd Prawosławny"
ilość egz. .... Okres prenum. ....

KSIĄŻKI

Tytuł	egz.	Cena jedn.	Kwota
1.			
2.			
3.			
4.			

Suma ogółem:

"Przegląd Prawosławny"
ilość egz. .... Okres prenum. ....

KSIĄŻKI

Tytuł	egz.	Cena jedn.	Kwota
1.			
2.			
3.			
4.			

Suma ogółem:

W ŚWIECIE STAREJ FOTOGRAFII

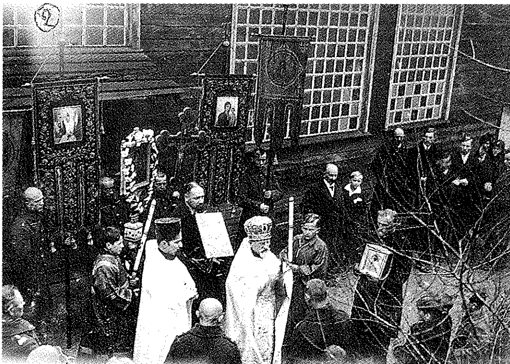
Trzy fotografie poniżej, pochodzące ze zbiorów pani **Więckowskiej** z Czechowic-Dziedzic, przesłał do nas pan **Andrzej Nieczajew** ze Szczecina. Wykonano je w 1929 roku w Poznaniu, prawdopodobnie podczas uroczystości związanej z piątą rocznicą utworzenia parafii.

Na pierwszym zdjęciu *krestnyj chod* z udziałem biskupa. Przed nim - proboszcz o. Aleksander Bogaczow. Chłopiec hypodiakon z prawej strony biskupa to Jura Klinger, przyszły wybitny teolog prawosławny, prorektor ChAT. Na prawo od niego, pod ikoną przybraną kwiatami, stoi Michał Gromadski, brat arcybiskupa wileńskiego Fieodosija, starosta cerkwi poznańskiej.

Te same osoby rozpoznać można na drugiej fotografii. Za biskupem o. Aleksander Bogaczow, za nim, z dużą świecą, Jura Klinger, pod ścianą cerkwi stoi starosta Gromadski. Na prawo od ojca Bogaczowa, z *ewangeliarzem* w ręce, widać inż. Wołkowa, prezesa poznańskiego "Bractwa Prawosławnego".

Na zbiorowej fotografii w rzędzie siedzących - na wprost, w mundurze, o. Aleksander Bogaczow. Na stołeczkach siedzą jego córki, Eugenia i Angelina. Trzecia, Irena, także w jasnej sukience, stoi z lewej strony, obok matuszki Zofii Aristarchownej Bogaczowej. Na prawo od matuszki siedzą - śpiewająca w cerkwi Łobanowa i żona sekretarza "Stowarzyszenia Rosjan", Julia Sokołowa. Za Ireną - Jura Klinger, za nim Kryżanowski, skarbnik "Stowarzyszenia Rosjan" w Poznaniu. Pierwsza z prawej stoi jego żona, trzeci na prawo od niej inż. Wołkow, drugi na prawo od niego - kapitan Grzegorz Tereaszwili. **(ota)**









Ojca Terencjusza Teodorowicza, wybitnego publicystę prawosławnego, proboszcza soboru metropolitalnego Marii Magdaleny w Warszawie, który zginął we wrześniu 1939 roku podczas bombardowania stolicy, wspominaliśmy w czerwcowym numerze "PP", w tekście "Bądź dla wierzących wzorem". Dopiero teraz możemy pokazać jego fotografię. Przysłał ją nam pan Jiři Karpowicz z Karlovych Varów. Zdjęcie o. Terencjusza, przyjaciela rodziny, zachowało się w albumie jego nieżyjącego brata, dr. Sergiusza Karpowicza.



Nikom

Kuchnia jest miejscem wyjątkowym w każdym domu. Czujemy się w niej swobodnie, nabieramy energii i życiowych sił. To miejsce powinno być przyjemne, estetyczne, piękne. Nasi Klienci mówią nieraz, że po nabyciu mebli NIKOM ich życie rodzinne przeniosło się z salonu właśnie do kuchni.

Wieloletnie doświadczenie i ciągła troska o Klientów pozwala nam oferować wyroby o najwyższej jakości. Udzielamy dwuletniej gwarancji na fronty z drewna.

Interesujące wzornictwo naszych mebli jest zgodne z modą i aktualnymi trendami. Ostatnio wykonujemy je również w wielu kolorach. **Piękna naturalnego i barwionego jesionu nie zastąpi żadna nowoczesna płyta.** Posiadamy również ofertę dla miłośników dębu, olchy, sosny i buku.

Nie zajmujemy się jednak tylko produkcją mebli. Przejmujemy od naszych Klientów wszelkie problemy związane z umeblowaniem kuchni. Wykonujemy pomiary, opracowujemy projekt odpowiadający indywidualnym życzeniom, doradzamy, wyposażamy kuchnię w niezbędny sprzęt. To prawie tak, jak gdybyśmy spełniali Wasze marzenia.

O naszych meblach moglibyśmy mówić i pisać bez końca. Czy jednak nie lepiej obejrzeć je na własne oczy?

DZIAŁ HANDLOWY
17-211 Dubiny 12b
k/Hajnówki
tel./fax (0-835) 38-17

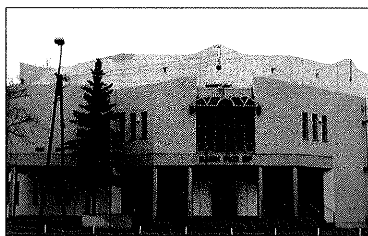
STUDIO KUCHENNE
17-200 Hajnówka
ul. 3-go Maja 37
tel. (0-835) 130-72

BEP 1950 BIELSKO PODLASKIE PRZEDSIĘBIORSTWO BUDOWLANE

17-100 Bielsk Podlaski, ul. 3 Maja 19
tel. (0834) centrala 32-11, 32-12, 32-13
(dyrektor 21-70) fax 24-87, tlx 85 23 37

Wykonujemy roboty budowlane obiektów:
- mieszkalnych jednorodzinnych i wielorodzinnych
- użyteczności publicznej
- infrastruktury technicznej
- przemysłowych

Wykonujemy pełną branżę galanterii betonowej:
- płytki chodnikowe
- obrzeża chodnikowe
- krawężniki
- bloczki betonowe
- pustaki
- wyroby lastrykowe



Laureat Konkursu na Budowę roku 1994 w Regionie Północno-Wsch. I Miejsce Bank PKO w Hajnówce.

Sprzedajemy materiały budowlane i wykończeniowe. Sklepy:
- Bielsk Podlaski, ul. 3 Maja 19
- Hajnówka, ul. Białowieska 1 (poligon OWT).



Wyróżnienie. Budowa przejścia granicznego w Trakiszkach.

Świadczymy usługi dla ludności:
- budowlane
- transportowe
- spawalnicze
- projektowe
- sprzętowe
- ślusarskie
- stolarskie
- ksero

Posiadamy własne zakłady produkcji pomocniczej, zaplecza technologicznego i socjalno-bytowego:
- zakład ślusarski
- zakład stolarski
- poligon OWT
- zakład sprzętowo-transport.
- ośrodek wypoczynkowy w Wólce nad Bugiem

REKOMENDACJA

POLSKI ZWIĄZEK INŻYNIERÓW I TECHNIKÓW BUDOWLANYCH

